

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



OAZA  
SZCZĘŚCIA

DANI COLLINS

**Dani Collins**

# **Oaza szczęścia**

Tłumaczenie  
Ewa Pawełek

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wizyta w oazie przywróciła Fern Davenport do życia w sposób, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Długo oczekiwana dwudniowa wędrówka przez pustynię na grzbiecie wielbłąda okazała się trudnym testem na wytrzymałość, dokładnie tak, jak zapowiadała jej szefowa i przyjaciółka, Amineh. Zgodnie z tym, co przewidywała, Fern nawet przez chwilę nie żałowała swojej decyzji.

Przebłysk zieleni w środku spalonej słońcem, żółto-czerwonej pustyni sprawił, że Fern wyprostowała się, nieświadomie wyciągając nos w taki sam sposób, jak robią to spragnione wody wielbłądy. Kiedy dotarli do granicy oazy, poczuła się jak olbrzymka w otoczeniu skarłowaciałych palm i rzadkich kępek trawy. Słońce właśnie skryło się poza ścianami kanionu i przyjemnie chłodne podmuchy wiatru unosiły jej abaję, delikatnie muskając skórę odsłoniętych nóg. Fern miała ochotę roześmiać się, by wreszcie uwolnić stres wynikający z lęku o przetrwanie, choć okazywanie emocji nie leżało w jej naturze. Zwykle starała się pozostać niezauważona, uważając się za obserwatora, a nie uczestnika podróży zwanej życiem. Tym razem było zupełnie inaczej. Po raz pierwszy doświadczała czegoś, co zapewne odczuwa każdy pewny siebie nastolatek lub rozbrykany baranek – radości istnienia. Krew krążyła w niej szybciej, serce biło mocniej. Pragnęła zrzucić z siebie ubranie, oddać rozgrzane ciało we władanie chłodnego powietrza i bez opamiętania chłonać życie.

Przepełniona poczuciem odrodzenia Fern spojrzała w kierunku polany, gdzie karawana miała się zatrzymać, i ujrzała jego, mężczyznę ubranego w *thobe* i *gutra*. Mógł to być jeden z poganiaczy, jednakże coś podpowiadało jej, że miała przed sobą kogoś ważnego, przywódcę, do którego inni mężczyźni zwracali się po wskazówki i aprobatę ich działań. Dostrzegła mięśnie skryte pod białą tuniką. Pokryte kurzem stopy w sandałach dotykały ziemi z pewnością siebie typową dla pana, nie dla poddanego, właściciela, nie pracownika.

Fern uniosła głowę, zerknęła na jego twarz i znieruchomiała porażona męską urodą. Jak to możliwe, że ktoś tak piękny wyglądał tak szorstko i surowo? Opalona twarz, pełne usta, orli nos, brwi proste jak linia horyzontu i te zielone oczy, pełne życia jak oaza... Fern z trudnością oddychała wobec takiego majestatu.

– Wujku! – krzyknęły dziewczynki i surową twarz mężczyzny rozpromienił uśmiech. Serce Fern rozkwitło.

Mężczyźni byli zagadkowymi istotami w życiu Fern, właściwie obserwowała ich tak, jak patrzy się na przepływające nieopodal łodzie. Uczęszczała do żeńskich szkół kierowanych przez kobiety. Członkowie zarządu biblioteki, lekarz matki i kilku nastoletnich chłopców w klubie Miss Ivy, to jedyjni przedstawiciele płci męskiej, z którymi miała do czynienia. Czasem łapała się na tym, że patrzyła na mężczyznę tak jak ornitolog na rzadkie gatunki ptaków, studiując ich zachowanie i starając się je zrozumieć. Ku własnemu zaskoczeniu musiała przyznać, że są całkiem ludzcy. Szczególnie fascynowali ją ci, którzy umieli obchodzić się z dziećmi. Wówczas zastanawiała się, jak by to było zbliżyć się do nich i w pełni zrozumieć. Co oczywiście nie oznaczało, że chciała się zbliżyć do tego mężczyzny!

Fern dowiedziała się, że mężczyzna na polanie to Zafir, brat Amineh, której mąż, Ra'id, właśnie zeskoczył z wielbłąda, by przywitać się ze szwagrem. Panowie uścisnęli się serdecznie.

Zafir oficjalnie nazywał się Sheikh abu Tarik Zafir ibn Ahmad al-Rakin Iram i władał Q'Amara, krajem sąsiadującym z ziemią Ra'ida.

Spotkanie tak ważnej osobistości wstrząsnęło światem Fern. Nieśmiała z natury, oblewała się rumieńcem, ilekroć w jej życiu pojawiał się mężczyzna. Tak się stało, gdy poznała Ra'ida i musiała po raz pierwszy zamienić z nim kilka słów. Wychowana pod nadzorem surowej, władczej matki Fern nauczyła się pokory wobec wszelkiej władzy. Tak też czuła się w obecności Zafira, choć tym razem dominowała w niej niepokojąca ciekawość, co samo w sobie było dość żenujące.

Na placu pojawili się kolejni mężczyźni, poganiacze i pomocnicy, ale uwaga Fern skupiała się tylko na Zafirze, choć ten, ku jej zadowoleniu, nawet nie zauważył jej obecności. Zresztą, jak miałby to zrobić? Fern założyła okulary przeciwsłoneczne, a twarz skryła pod nikabem, natomiast Zafir skupił się na rozmowach z siostrzenicami uwieszonymi na jego ramionach. Uwolnił się od nich dopiero, gdy na placu pojawił się ich kuzyn, dziesięcioletni Tarik, ubrany w długą tunikę. Dzieci natychmiast rozpoczęły wspólną zabawę w wyścigi.

Tymczasem Ra'id pomógł żonie zejść z wielbłąda. Amineh zrzuciła nikab, by rzucić się w objęcia brata. Rozmawiali po arabsku, w pięknie brzmiącym języku, którym wprawdzie Fern posługiwała się, lecz w sposób daleki od ideału.

– Och! – Fern krzyknęła, gdy wielbłąd niespodziewanie pochylił się do przodu.

„Pamiętaj, by się odchylić do tyłu”, przypominała jej Amineh miliony razy, ale Fern, zapatrzona w Zafira, przeoczyła moment, w którym wielbłąd zaczął opadać na kolana. Próbowwała się przytrzymać, ale ześliznęła się z grzbietu zwierzęcia, zanim zdążyło przykłęknąć. Było to niewątpliwie najbardziej niezdarne wykonanie tej czynności w arabskiej historii, w dodatku bacznie obserwowane przez wszystkich wokół. Żenujące.

– Czy wszystko w porządku, Fern? – spytała Amineh. – Powinnaś była poprosić o pomoc.

– Nic mi nie jest. Tyle piękna wokół nie sprzyja koncentracji – paplała, próbując odwrócić uwagę od swojego zauroczenia Zafirem. Ra'id tymczasem coś tłumaczył szwagrowi. Fern zrozumiała słowa „nauczycielka angielskiego”.

– Tak, to nauczycielka angielskiego – potwierdziła Amineh. – Poznaj Fern. Och, dziękuję, Nadura – dodała, zwracając się do służącej, która przyniosła płócienną torbę. Amineh zdjęła abaję i wrzuciła ją do torby. Fern niechętnie zrobiła to samo. – Nadura wytrzepie z nich piasek; mają być gotowe na przyjazd nomadów.

Przed podjęciem pracy z dziećmi Amineh, Fern знаła służące jedynie z filmów takich jak *Downton Abbey*. Jej matka była zbyt zmęczona sprzątaniami cudzych domów, by robić cokolwiek we własnym mieszkaniu. To Fern utrzymywała je w nienagannym porządku. W ostatnich miesiącach życia matki nie zdecydowała się oddać jej do hospicjum, sama zapewniała chorej opiekę i pomagała w wykonywaniu wszelkich czynności. Między innymi dlatego teraz z trudem przyszło jej zaakceptować pomoc Nadury. Zapewne nie stanowiłoby to problemu, gdyby jej pozycja w domu Amineh była bardziej jednoznaczna – tymczasem jako nauczycielka Bashiry i Jumanah nie czuła się ani członkiem rodziny, ani służącą. W efekcie nigdy nie wiedziała, jak się zachować. Również w tym momencie. Fern poczuła się nieswojo, podając Nadurze szal i abaję. Skupiła na sobie spojrzenia wszystkich zgromadzonych na placu, zwłaszcza gdy po zdjęciu tradycyjnych szat odsłoniła bluzeczkę z niezapominajką, nagie ramiona i burzę niesfornych, długich rudych włosów skręconych w setki loczków. Nawet nie próbowała wyobrazić sobie, jak musi wyglądać po kilku dniach na pustyni.

– Nie miałam pojęcia, że będę zdejmować abaję w miejscu publicznym – zwróciła się przeproszającym tonem do Amineh.

– W porządku – odpowiedziała Amineh, podążając w stronę służby.

Fern spojrzała w kierunku szejka, jakby szukając potwierdzenia słów jego siostry.

Mężczyźni nigdy nie patrzyli na nią dłużej, niż wymagało tego zapytanie o godzinę czy o drogę.

Ludzie zdawali się jej nie zauważać – ubierała się tradycyjnie, nie stosowała makijażu, mówiła zbyt cicho. W jej rodzinnej miejscowości przy szkockiej granicy pełno było szczupłych, piegowatych, rudowłosych dziewczyn, wśród których stawała się niewidoczna. Tu zdecydowanie rzucała się w oczy.

Wzrok szejka zdawał się przenikać przez wilgotną od potu bluzkę, która dosłownie oklejała jej ciało. W jego oczach wyczytała dezaprobatę. Zamarła.

– Witamy w oazie – powiedział.

Jego barytonowy szorstki głos był niczym lekki powiew gorącego powietrza. Podobnie jak jego siostra mówił angielskim, w którym brytyjski akcent wyższych sfer intrygująco łączył się z egzotyką Bliskiego Wschodu.

Z opowieści Amineh wiedziała, że trzy lata wcześniej Zafir został wdowcem. Jego żona zmarła na raka. „Bardzo przeżył jej śmierć. Niewiele o niej mówi, a jeśli już, to zawsze z zachwytem” - przypomniała sobie słowa Amineh.

To oznaczało, że powinna mu współczuć, nieoczekiwanie jednak przepełniło ją uczucie niechęci, a to z kolei wprowadziło ją w stan zaniepokojenia. Zawsze przecież unikała konfliktów. Przyparta do muru, posługiwała się sarkazmem, którego w sobie nienawidziła, i zwykle szukała bardziej pokojowych rozwiązań. Lecz teraz... Szejk przyglądał jej się tak, jakby coś o niej wiedział; jakby wnioski, które wyciągnął z obserwacji, wprowadziły go w stan rozczarowania czy konsternacji. W przyływie paniki zapragnęła zaprezentować mu wszystkie swoje zalety, inteligencję i uprzejmość, talent rękodzielniczy... Wszystko to wymagało dużo czasu i cierpliwości, poza tym było przejawem niepotrzebnej samoobrony. Nękana sprzecznymi emocjami Fern zastanawiała się, dlaczego, do licha, czuła neodpartą potrzebę wyznania mu tego wszystkiego. Przecież nie przyjechała do oazy, by zrobić wrażenie na tym obcym mężczyźnie. Z drugiej strony, w całym dotychczasowym życiu nawet nie znalazła się w pobliżu żadnego władcy. Coś podpowiadało jej, że dobrze by było mieć po swojej stronie kogoś tak wpływowego. Z dna serca napłynęło jednak ostrzeżenie, coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyła – strach przed zauroczeniem. Nie przed chwilowym stanem zachwycenia „och, jaki on przystojny”, ale przed czymś bardziej żywiołowym i trwałym.

Tu jestem, zwróć na mnie uwagę.

Zażenowana własnymi myślami Fern oblała się rumieńcem. Nienawidziła samej siebie. Nienawidziła swojego ciała, które w tak oczywisty sposób zdradzało jej uczucia. Wstydziała się swojego speszenia. Chciała umrzeć.

Zafir przyglądał się milionom piegów znikających pod coraz obfitym rumieńcem i z trudem powstrzymał się od śmiechu. Dzięki doświadczeniom z przeszłości od razu się zorientował, co dręczy tę nauczycielkę angielskiego. Pożądała go, a jemu się to podobało.

Jednakże była Angielką.

Choć ze względu na pochodzenie uznał Fern za osobę nieodpowiednią do nawiązywania kontaktów, gorący samiec, który się w nim przyczaił, zaczął się prężyć niczym kocur. Nie odrywał wzroku od jej ramion, obsypanych piegami wyglądającymi jak drobinki kakao na spienionym mleku. Piegi pokrywały całe jej ciało, nawet stopy. Nago musiała wyglądać nadzwyczajnie.

Jako wnuk księcia Zafir miał prawo do pełnego wykształcenia poza granicami kraju. Oprócz zgłębiania tajemnic ekonomii i dyplomacji nauczył się, że kobiety Zachodu bardzo dobrze rozumiały podstawowe potrzeby mężczyzn. Gdyby tylko chciał, mógłby mieć każdą. Dlatego teraz z przyjemnością wyobrażał sobie, jak muska ustami jej ramiona, jak błądzi dłońią pod jej spódnicą

i wreszcie biodrami przygniata jej biodra.

Zdecydowanie wolał opalone blondynki, Amerykanki i dziewczyny ze Skandynawii – ale tylko, gdy podróżował. Był na tyle rozsądny, by nie wikłać się w żadne romanse w granicach swego konserwatywnego państwa. Dlatego teraz odprawił Fern na tyle lekceważącym spojrzeniem, by nie miała wątpliwości, że ją odrzucił. Zrozumiała. Spuściła wzrok. Z bólu przygryzła wargę. Z trudem powstrzymał się od zmiążdżenia tych warg swoimi. Niemal czuł jej włosy między palcami, widział zamglone z podniecenia oczy.

Jest Angielką, przypomniał sam sobie, by stłumić pożądanie. Wówczas uświadomił sobie, że od dwóch miesięcy nie trzymał w ramionach kobiety, stąd pewnie zrodziło się niepohamowane zainteresowanie tą rudowłosą nauczycielką. Nie przypominał swojego ojca, który zakochał się tak beznadziejnie w nieodpowiedniej kobiecie, że dla niej umarł, pozostawiając swemu nieślubnemu synowi cały bałagan do uporządkowania.

– Fern, to mój brat, Zafir – usłyszeli głos Amineh. – Może się tak do ciebie zwracać, prawda? – spytała oniemiałego mężczyznę. – Bądź dla niej miły, jest bardzo nieśmiała.

Fern. Doskonale. W jego kraju nadawano imiona wywodzące się z natury.

– Oczywiście – udało mu się odpowiedzieć, z zadowolającym chłodem w głosie, skrywającym niepotrzebne emocje. – Jeżeli tylko ja też będę mógł cię nazywać po imieniu, Fern.

I tak zwracałby się do niej po imieniu, ale potrzebował jej zgody.

Kapitulacja.

Cholerne pożądanie. Był na wakacjach, zrelaksowany. I niewiarygodnie spragniony kobiety. Pierwszej lepszej. Tak się sprawy miały i nic nie mógł na to poradzić.

Fern niepewnie skinęła głową, zaciskając palce.

Jej konsternacja sprawiła mu przyjemność. Podkreślanie własnej dominacji stanowiło jego drugą naturę.

– Żyjemy tu na luzie – paplała Amineh dalej, nie zauważając rumieńca przyjaciółki. – Ubierzemy się ponownie, gdy przybędą Beduini. Póki co oaza jest nasza. Kocham to miejsce. – Ścisnęła ramię Zafira. – Wyglądasz jak stara zrzęda, braciszku. Stało się coś? Bawmy się jak kiedyś, gdy byliśmy dziećmi. Chodź, Fern. Rozpakujemy się.

Fern zarzuciła na ramię dwie torby, nie czekając na służbę. Znała swoje miejsce. Zafir przyglądał się, jak bezskutecznie próbowała się uporać z trzecią torbą.

– Wezmę ją – powiedział, podchodząc bliżej.

– Nie trzeba, zaraz po nią wrócę.

Zanim przebrzmiał jej głos, Zafir chwycił kłopotliwą torbę, a następnie zsunął z jej wątlých ramion kolejną, niezamierzenie muskając kciukiem rozgrzaną skórę na karku Fern.

Do diabła, jeśli jedno dotknięcie tak na niego działa...

Fern spuściła głowę, nie mógł więc wyczytać z jej twarzy, czy zareagowała podobnie. Jednakże jej nabrzmiałe sutki zdające się rozrywać tkaninę bluzki same w sobie stanowiły odpowiedź, czyniąc jego podniecenie niemożliwym do zniesienia.

Amineh oddaliła się z mężem, zostawiając brata, by towarzyszył Fern. Zafir zmusił się do nawiązania rozmowy na jak najbardziej neutralny temat.

– Oaza rozciąga się na powierzchni siedemnastu kilometrów kwadratowych. Pierwotnie miał to być rezerwat przyrody. Tylko jedno plemię ma prawo obozować tutaj bez konieczności starania się o pozwolenie, ponieważ przemieszczają się wraz z migrującymi ptakami. Powinni się tu pojawić podczas naszego pobytu.

– Czytałam o tym przed wyjazdem – tym stwierdzeniem Fern zdawała się zmusić go do

zamilknięcia. Przyspieszyła.

Początkowo chciał pozwolić jej odejść, w efekcie dotrzymał jej kroku, z boku obserwując połyskujące włosy i drobne piersi kołyszące się w czasie marszu.

– Jak długo uczysz dziewczynki? – zapytał.

– Trzy miesiące, i czuję się trochę jak oszustka. Szczerze mówiąc, Amineh, to znaczy Bashira...

– W porządku, nie musisz używać tytułu.

– Tak, rzeczywiście. Zamierzałam powiedzieć, że Amineh doskonale mówi po angielsku, podobnie jak dziewczynki, które wymagają jedynie drobnej korekty ortografii i paru wskazówek z gramatyki. Chyba nie jestem im potrzebna. Tak naprawdę chciałam poznać trochę świata, inną kulturę... Poza tym dziewczynki są słodkie – dodała cichutko. – Mam szczęście, że mogę tu być. To znaczy, że w ogóle mogę być. Z nimi. Tutaj.

Fern ponownie pokryła się rumieńcem.

– Jestem pewien, że Amineh jest zadowolona z twojej obecności. Oboje wolimy przebywać w kraju naszego ojca, ale czasem tęsknimy za Anglią.

Zafir właściwie nie rozumiał, dlaczego to powiedział. Prawda była taka, że niemal całe życie pragnął być w obu miejscach jednocześnie.

Fern zatrzymała się gwałtownie, zaskoczona widokiem tego, co się działo na plaży. Rozstawiano namioty, w oddali widniały poduchy wydobywane z koszy, rozkładano jedwabne dywaniki.

– Nie wiem, dokąd mam pójść. Czy mam spać z dziećmi?

– Nie, dzieci mają swój namiot, ten najmniejszy.

Obok namiotu dziewczynek wznosił się większy, w którym zamieszkać miała Amineh z mężem. Zafir zajmie namiot na piaszczystej półce blisko wody. W pobliżu pompy powstawała polowa kuchnia. Wszystko wskazywało na to, że Fern znajdzie schronienie w namiocie, który, nadal zwinięty, leżał mniej więcej pośrodku obozu, pod palmami. Najwyraźniej oczekiwano, że Fern wie, jak go rozstawić.

– Tamten. – Zafir delikatnie chwycił ją za ramię, by wskazać lokalizację.

A więc okazał się słaby. Nie mógł się powstrzymać od dotyknięcia jej. Zapowiadały się bardzo ciężkie dwa tygodnie.

Fern miała nadzieję, że Zafir zaraz odejdzie, by się mogła spokojnie odnaleźć w nowej sytuacji.

Oczywiście podobał jej się. Komu by się nie podobał? Był boski. I zapewne świadomy jej odczuć, których nie potrafiła ukryć. Dlatego zwykle wolała się chować za bibliotecznymi półkami. Z tego samego powodu zdecydowała się na podjęcie pracy miliony kilometrów od domu, by mieć przy sobie tylko dwie uczennice i nie spotkać żadnego mężczyzny.

Mężczyźni sprawiali, że stawała się kłębkim nerwów. Choć ciekawiło ją, jak może wyglądać randkowanie czy wspólne życie, nie miała odwagi zaryzykować utraty ciężko wypracowanego wizerunku kobiety niezależnej i pewnej siebie – najlepsza studentka, pilny pracownik i wzorowa córka poświęcająca się chorej matce. Dzięki temu nie wystarczyło już czasu na romansowanie i nikt nie wiedział, że rzeczywistym powodem braku mężczyzn w jej życiu było tchórzostwo.

Być może jednak znalazłby się inny powód; być może nie pojawił się ten jeden jedyny, który potrafiłby wyrwać ją z jej własnych sideł.

Dziś coś w niej drgnęło, coś, co sprawiło, że po raz pierwszy zapragnęła być zauważona i doceniona, również fizycznie. Nigdy wcześniej jej ciało nie reagowało na mężczyznę w tak instynktowny sposób. Niestety, seks znała tylko z romantycznych powieści. Czytając pikantne

fragmenty, odczuwała przyjemność, za to teraz, na myśl o tym, co Zafir mógłby robić z jej ciałem, czuła nieznaną jej, przeszywająco gorące ukłucia w złączeniu ud. Wytrącało ją to z równowagi. Pewnie dlatego matka zawsze powtarzała, że seks był niebezpieczny. Fern zastanawiała się, dlaczego w takim razie tak wiele osób go uprawia, skoro to samo zło. Dziś, gdy poczuła na sobie dłoń Zafira, zrozumiała. Ludzie robili to dla tych trudnych do wyrażenia doznań, które potrafiły wyłączyć logiczne myślenie i zdrowy rozsądek.

Desperacko pragnęła, by Zafir się oddalił, by mogła w spokoju zdiagnozować symptomy, nazwać to, co się z nią działo, i ostatecznie odrzucić. Problem w tym, że nie знаła słów na określenie jej stanu – mogła jedynie powiedzieć, że siedziała w klatce z tygrysem, który krążył wokół niej, zaciekawiony, ale niedostatecznie głodny, by zaatakować; może na tyle znudzony, by chcieć się trochę zabawić.

Fern rzuciła torby obok czerwonego tobołka ze zwiniętym namiotem.

– Zajmę się tym – powiedział Zafir, by chwilę później wyjąć z paczki wszystkie elementy namiotu oraz instrukcję obsługi.

– Jakoś to rozpracuję. – Fern westchnęła bez przekonania, wpatrując się w instrukcję zadrukowaną nieznanymi jej symbolami.

– Czytasz po arabsku?

– Jeszcze nie – odpowiedziała, pomagając Zafirovi rozłożyć wielką płaszczyznę, która za chwilę miała się stać podłogą. – Jesteś pewien, że nie ma angielskiej wersji? Nie wygląda to na mieszkanie Beduina.

– Obecnie używa się lżejszych tworzyw, ale wkrótce powinnaś zobaczyć również tradycyjne namioty.

– Myślę, że teraz już sobie poradzę. Nie chcę sprawiać ci więcej kłopotu. W razie potrzeby poproszę któregoś z mężczyzn w obozie.

A więc potrafiła być asertywna. Pozbywa się go grzecznie, ale stanowczo. Zafir rozejrzał się, by się zorientować, kogo ewentualnie poprosiłaby o pomoc. Pomyślał, że pewnie nie odważy się zwrócić do obcych i zawoła służącą Amineh.

– Zostanę – zdecydował po namyśle, a Fern zacisnęła zęby, uznając, że nie ma sensu tracić czasu na polemiki. Poza tym z jego pomocą będzie szybciej. Pracowali w milczeniu, instalując kolejne elementy konstrukcji. Gdy wreszcie uniosła głowę po wkręceniu kłopotliwego palika, dostrzegła utkwione w niej zielone oczy. Wstrzymała oddech, znieruchomiała. Zafir kontynuował pracę, sprawnymi ruchami skręcając rurki, nie odrywając od niej wzroku. Oblała się rumieńcem. Płonęła.

Zafir wydał z siebie dźwięk, który mógł być efektem rozbawienia lub zniecierpliwienia. Kiedy znów spojrzała w jego kierunku, wyglądał nad wyraz poważnie, by nie powiedzieć – groźnie.

Fern wiedziała, że nie rozpalala męskiej żądz. Brakowało jej krągłych kształtów, nie umiała zrobić sobie makijażu. W przeszłości była powszechnie ignorowanym kujonem z aparatem na krzywych zębach, w używanych ubraniach, zawsze skryta w książkach, by dobrą nauką wywalczyć stypendium, a potem zdobyć tytuł. Teraz też chciała się ukryć. Tylko że w oazie na środku pustyni nie za bardzo było dokąd pójść. Jediną kryjówką okazał się nierozstawiony do końca namiot. Podniosła słupek i wbiegła do środka, próbując umieścić go w przygotowanych pierścieniach w dachu i podłodze. Nie dała rady.

– Źle rozmieściłeś śledzie – powiedziała głosem i tonem swojej matki. Na szczęście nie mógł jej widzieć.

– Rozstawiłem w życiu więcej namiotów niż ty. Skończę tutaj i zaraz ci pomogę. Trzymaj ten drządek.



Super, będę tu sterczeć jak idiotka, pomyślała.

Pomimo wysiłków Fern materiał z górnej części obsunął się, znajdując oparcie na jej głowie.

Jeszcze lepiej. Wybiegnij, kiedy on się pojawi.

Zafir wszedł i sprawnymi ruchami ustabilizował centralny wspornik, dzięki czemu dach namiotu znalazł się wreszcie na swoim miejscu. Kiedy chwycił go, by unieruchomić w otworze podłogowym, jego ręce znalazły się na jej dłoniach. Czwała jego bliskość i męski, intrygujący zapach. Emanował siłą. Był zbyt blisko, by mogła się odwrócić. Długo, za długo, patrzyli sobie w oczy.

Powiedz coś, myślała w panice.

Zafir utkwił wzrok w jej ustach, ona wpatrywała się w jego, wyobrażając sobie... Miała wrażenie, że cały świat słyszy bicie jej serca. Uniósł dłoń, jakby pragnął dotknąć jej policzka.

Czy chciał mnie pocałować?

– Panienko Davenport, jest pani tam? – usłyszała głos Bashiry.

Powrót do rzeczywistości nie był łatwy.

– Jestem – odpowiedziała ledwo słyszalnym głosem, uwalniając rękę cały czas uwięzioną pod dłonią Zafira. Patrzył z dezaprobatą, gdy ze spuszczoną głową wychodziła z namiotu.

– To od mamy. – Bashira i Jumanah siłowały się z ciężkim kosztem, ciągnąc go po piasku w kierunku namiotu Fern. Za nimi powoli podążał Tarik, uginając się pod ciężarem zwiniętej w rulon pościeli.

– Czy poznałaś już mojego syna? – spytał Zafir, wyłaniając się z namiotu.

– Jeszcze nie.

Właściwie co się wydarzyło? Żartował sobie z niej?

Zafir podszedł bliżej, przedstawił ich sobie, wziął pościel z rąk chłopca, wrócił do namiotu i rozłożył ją, jakby nie wiedział, że przecież Fern nie zaśnie na czymś, czego dotykał.

– Twoje kuzynki bardzo cię chwala, Tarik – zwróciła się do chłopca. – Mam nadzieję lepiej cię poznać.

Tarik wpatrywał się w nią z uwagą. Na szczęście nie miał oczu ojca.

– O pani też mówią dobrze, ale, z całym szacunkiem, nie potrzebuję już niańki. Mam ochroniarza – oznajmił Tarik, wskazując mężczyznę stojącego przy namiocie dzieci. – Ma mnie chronić przed zagrożeniami z zewnątrz. Poza tym wolno mi popełniać moje własne błędy i uczyć się na nich.

– Mówisz bardzo dojrzałe – przyznała Fern z nieskrywanym podziwem. – Ale nie jestem nianią, tylko nauczycielką angielskiego.

– Mam wakacje – odpowiedział stanowczym głosem. – Poza tym mój angielski jest doskonały.

Fern uśmiechnęła się; pewność siebie na pewno przejął po ojcu.

– Mam nadzieję, że dołączysz do nas przynajmniej na czas zajęć w terenie. Przywiozłam mikroskop i inne urządzenia. Mógłbyś nas nauczyć czegoś więcej o florze i faunie swojego kraju.

– Z przyjemnością – zadeklarował Tarik. – Ale to mój tata dysponuje potężną wiedzą o przyrodzie.

W tym momencie Zafir wyłonił się z namiotu. Fern zabrakło odwagi, by spojrzeć w jego kierunku.

– Byłby to zaszczyt, ale twój tata już dość dla mnie zrobił.

– Nie odmówiłbyś swoim siostrzenicom, prawda, tato? – Tarik zwrócił się do ojca.

– Oczywiście, że nie. Dlatego tu jesteśmy, by spędzić jak najwięcej czasu z rodziną – odparł Zafir z uśmiechem, skłonił się i odszedł.

Tak jakby nic się nie wydarzyło.

Przecież nic się nie wydarzyło, upomniała Fern samą siebie. A może wszystko sobie wyobraziła?

Wbiła wzrok w jego plecy, gdy oddalał się od jej namiotu, zastanawiając się, jak wyglądałby nago. To miejsce miało na nią zdecydowanie zły wpływ.

Dzieci pobiegły za Zafirem, a Fern weszła do namiotu. Oaza miała być symbolem wolności, ona jednak przez chwilę poczuła się jak więzień luksusu. Namiot był większy niż sypialnia, w której się wychowała. Na posłaniu z jedwabną pościelą zmieściłoby się kilka osób.

Całkiem niedawno zupełnie inaczej wyobrażała sobie swoje życie. Miała być nauczycielką w wiejskiej szkółce, a po lekcjach wracać do małego mieszkanka, gdzie czekałby na nią kot Fabio. Nie miała ambitnych planów, poza tym, by swoim skromnym, nieszczęśliwym uczniom pomóc wydobyć tkwiący w nich potencjał.

Za życia matki nawet nie pomyślała o pracy za granicą, ale po jej śmierci chciała wszystko zacząć od początku. Pod wpływem impulsu zarejestrowała się w agencji, spodziewając się oferty ze szkółki misyjnej, tymczasem znalazła się w domu Amineh, pokonując kilka kontrkandydatek. Szybko się okazało, że miała wiele wspólnego z nową szefową, która wkrótce została jej przyjaciółką.

Amineh i Zafir byli owocem romansu arabskiego szejka i córki angielskiego księcia. Tułali się trochę tu, trochę tam, nie utożsamiając się z żadną z kultur. Amineh odnalazła się dopiero w małżeństwie z najlepszym przyjacielem brata, osiedlając się w jego kraju.

Zafir wciąż walczył o prawo władania ziemią swojego ojca, zwaną Q'Amara. Poślubił córkę szejka, by pozbyć się przeciwników, którzy nie chcieli dopuścić, by ich krajem rządził ktoś wychowany na Zachodzie.

Wyglądając z namiotu, Fern ujrzała Zafira stojącego po kostki w wodzie, obok kąpieliska dla dzieci. Nie zważając na to, że zmoczy szaty, nachylił się i nabrał w dłonie wody, by schłodzić nią twarz i kark. Fern znalazła się na skraju omdlenia. Wówczas dotarło do niej, że to musi być zauroczenie, które sprawiało, że zachowywała się dokładnie tak samo, jak typowe nastolatki. Potajemnie śledziła obiekt swoich uczuć, wzdychając z bezsilności. Jaka szkoda, że nie było tu jego żony, by ją przepłoszyć.

Nie gap się, nakrzyczała na siebie w duchu, ale nie potrafiła się zmusić do odwrócenia wzroku. W tym momencie Zafir wyprostował się i spojrzał w kierunku jej namiotu. Fern skryła się w cieniu tylnej ściany. Zapowiadały się dwa ciężkie tygodnie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez resztę dnia Fern udało się unikać kontaktu z ludźmi. Nadura przyniosła jej kolację i Fern mogła się skryć w namiocie, wsłuchana w dźwięki obozowiska. Lekki wiatr kołysał palmami, gdzieś obok śpiewał nieznany jej ptak.

Zmrok wprawdzie zapadał szybko, ale księżyc w pełni sprawił, że ziemi nie spowiły ciemności. Wyprawa była celowo zaplanowana na czas pełni, wtedy też spodziewano się Beduinów.

Fern odniosła naczynia do polowej kuchni, delektując się pięknem nocy. Powietrze wydawało się błękitne. Po powrocie od razu położyła się spać, choć sądząc po dźwiękach dobiegających z obozu, inni doskonale się bawili. Oaza zbliżyła do siebie ludzi.

Fern zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że Zafir wchodzi do namiotu i dotyka czegoś więcej niż tylko jej policzka.

Nastąpiła najgorsza noc w jej życiu. Wierciła się i kręciła, usiłując zasnąć, nie mogła się jednak pozbyć namiętnych wizji rodem z powieści erotycznej. Tak naprawdę, nie była nawet do końca pewna, czy w życiu wygląda to tak, jak w jej fantazjach. Potajemnie przeczytała jedynie kilka romansów. Matka nie pozwalała jej oglądać zwykłych seriali, nie mówiąc o filmach ze scenami erotycznymi, które uważała za źródło wszelkiego zła. Kobieta, która przegrywa z hormonami, zasługuje na piekło.

Cóż, właśnie przegrywała. Ponownie. Po raz kolejny bezskutecznie próbowała zasnąć, wyobrażając sobie, że nie jest sama. Trzeba z tym skończyć.

Wyszła przed namiot. W obozie panowała cisza. Niedługo zacznie świtać.

Ubrana w koszulkę nocną do kolan, spacerem udała się na plażę i odetchnęła głęboko, czując pod stopami chłód piasku. Tego jej było potrzeba, by ostudzić wewnętrzny żar. Czy właśnie tego wczoraj szukał Zafir nad wodą? Znalazła miejsce, w którym go widziała. Tak jak on – weszła do wody. Nie brodziła jednak wzdłuż brzegu, zanurzyła się cała, by wreszcie zanurkować. Pozostała pod wodą mimo przenikającego zimna aż do chwili, gdy brakło jej tchu. Wypłynęła na powierzchnię odrodzona. Czuliła się milion razy lepiej. Po raz pierwszy od przyjazdu do oazy zaśmiała się z naturalną radością. Oczywiście ta kąpiel nie zmyła z niej balastu minionych lat, ale pozwoliła uwolnić się od dręczących ją myśli. Upewniła się, że teraz wreszcie zaśnie. Wracając, brodząc w mokrym piasku wzdłuż tafli krystalicznie czystej wody, zachwycona ciszą. Choć była sama, czuła się częścią wszechświata. Nie wszystkie zwierzęta żyją w stadzie, tłumaczyła sobie, nie wszystkie szukają partnera...

Wyhamowała gwałtownie na widok Zafira stojącego kilka kroków przed nią. Właściwie najpierw zobaczyła jego stopy, potem odsłonięte do kolan łydki. Miał na sobie tylko modne, ściągane na sznurek spodenki, które uszyto tak, by eksponować męski seksapil. Nie mogła oderwać oczu od odsłoniętej klatki piersiowej, silnych ramion i umięśnionego, płaskiego brzucha. Twarz...

Coś nie tak... Na twarzy Zafira malowało się niezadowolenie, by nie powiedzieć – złość. Trzymał w dłoni duży ręcznik, którego wcześniej w ogóle nie zauważyła.

– Nie chcesz chyba, by strażnicy widzieli cię w takim stanie.

W takim stanie? Dopiero teraz zerknęła w dół, omiatając wzrokiem swoje ciało, bez bielizny, z wyraźnie widocznymi piersiami pod przylegającą moką koszulą. Chciała zniknąć, skryć się w namiocie, ale ten wydawał się oddalony o całe kilometry.

Pomocy!

Zafir zarzucił jej ręcznik na ramiona, a potem, nie dając jej szans na reakcję, dosłownie ją owinał,

niczym mumię.

- Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ktoś może nie spać o tej porze.
- Strażnicy patrolują teren całą dobę.
- Wysłałam tylko na spacer, nie planowałam nurkowania.
- W takim razie dobrze, że ja planowałam. – Wskazał na ręcznik.
- Nie zamierzałam nikogo obrazić.

Fern była szczerze zmartwiona kulturową gafą, którą popełniła.

- To akurat najmniej istotny powód, dla którego cię okryłem.

Spojrzała na niego, ale zamiast wyczytać myśli z jego twarzy, poczuła przyjemny ból przeszywający jej ciało. Miała wrażenie, że krew w jej żyłach zaczęła płonąć. Namiot wciąż wydawał się daleko. Fern wprawdzie nakazała nogom, by poprowadziły ją w tym kierunku, ale umysł znów wypełniły fantazje, które obezwładniały i wypełniały ciało niecierpliwym oczekiwaniem na coś, co nie miało prawa się zdarzyć. Nie chciała wiedzieć, czy Zafir zdawał sobie z tego sprawę.

Zatrzymał się. Czekał na nią. Dostrzegła nieznany błysk w jego oczach, gdy pochylił głowę.

Jego gorące usta zdawały się płonąć, gdy musnął nimi jej chłodny po niedawnej kąpieli policzek. Zamknęła oczy. Wszystkimi zmysłami przyjęła pocałunek, który złożył na jej ustach, rozchylając je językiem. Zadrzała, wstrząsana gwałtownym podnieceniem. Oddała pocałunek, jakby postanowiła przekazać mu wiadomość, że pożąda go tak samo, jak on pożąda jej. Delektowała się jego zapachem, będącym niczym mieszanina ogniska i egzotycznych potraw. To, co w niej obudził, sprawiło, że tonęła.

Fern zorientowała się, że wciąż stali przy krawędzi wody, widoczni z daleka. Odskoczyła, rozpryskując stopami wodę. Chwycił ją, wyraźnie sfrustrowany.

- Chodźmy do mojego namiotu – powiedział półgłosem.

Serce Fern eksplodowało jak nadmiernie napompowany balon, rozpadając się na kawałki. Więc tak to wygląda? Tak łatwo się podrywa? Łatwe kobiety? Za taką zapewne ją uważał.

- Tak po prostu? – zapytała.

- Nie powiesz mi chyba, że nie chcesz.

W tej cynicznej odpowiedzi było przekonanie, że ma rację. Oddała przecież pocałunek, tak jakby postawiła pieczęć na przyzwoleniu.

– Tak się składa, że lubię moją pracę – stwierdziła z desperacją, nienawidząc samej siebie za brak uczciwości. Nie miała odwagi przyznać, że chciała tego co on. Bardzo.

- Nikt nie musi o tym wiedzieć.

Miała wrażenie, że płonie jak czerwone niebo na horyzoncie.

– Umiem liczyć, nie masz tu dużego wyboru. Pewnie powinnam potraktować twoją propozycję jak komplement, ale, wybac, gram w niższej lidze.

- W łóżku wszystko się wyrównuje. Poziomuje, dokładnie mówiąc.

Milutki, pomyślała. Jego słowa zakłuły ją niczym miecz wbity w serce. Jednocześnie odczuwała przyjemność na myśl o „poziomowaniu” szans z Zafirem, a konkretnie – pod nim.

Zadrzała, gdy poczuła dotyk jego ręki najpierw na ramieniu, a potem na odsłoniętym karku. Nawet nie starał się skrywać pożądania. Wszystko w nim sprawiało, że serce Fern zaczęło bić niebezpiecznie szybko. Jego dotyk był jednocześnie delikatny i silny – nie do zapomnienia.

– Naprawdę chcesz, żebym uwierzył, że tego nie chcesz? – spytał z sarkazmem i wyrzutem w głosie.

– Oczywiście, że chcę – przyznała z bólem. Dość zaprzeczania. Nigdy nie brylowała w zatajaniu uczuć. Nie posiadała w sobie podstawowych mechanizmów obronnych. Dlatego można ją było uznać

za beznadziejny przypadek w kategorii kontaktów damsko-męskich.

– Zatem niech się stanie, zróbmy to – złagodniał, uspokajająco pieszcząc dłońmi jej ramiona. – Daj spokój, Fern, to nie boli – zażartował.

– Zawsze mówiono mi coś zupełnie przeciwnego. Niestety wiem, że zaboli. To by był mój pierwszy raz.

A jednak powiedziała to, na dodatek patrząc mu prosto w oczy. Dokonała się w niej duchowa przemiana. Ale też nigdy wcześniej nikt nie pragnął jej tak bardzo, by pozbawić ją dziewictwa. Poniżające, bolesne, ale prawdziwe.

Teraz dopiero znalazła w nogach siłę, by uciec. Z trudem oddychając wskutek niespodziewanego wysiłku, dobiegła do swojego namiotu.

Sprytny plan Fern zakładał wykorzystanie dzieci jako tarczy ochronnej, na wypadek gdyby Zafir próbował się do niej zbliżyć. Cóż, nie próbował... Pozornie zadowolona, w głębi duszy czuła się rozczarowana.

Co sobie myślała? Że piękny księżę nie oprze się jej wdziękom?

Wybudziła się z głębokiego snu, w który zapadła, by stłumić płacz. Gdyby nie mokra koszulka obok łóżka, mogłaby pomyśleć, że jedynie śniła. Niestety, nie był to tylko sen i teraz Zafir znał jej największą tajemnicę, wiedział, że jest dziewczcą, w dodatku bez wątpienia mającą na niego ochotę.

Zabawne, matka jednak miała rację. Żądza naprawdę mogła zrujnować życie.

– Świetnie! – wykrzyknął Tarik, sprawiając, że Fern musiała unieść głowę, by na niego spojrzeć. Klęczała obok Bashiry, pomagając jej ustawić ostrość w mikroskopie.

– Co takiego? – zapytała, ale nawet bez jego odpowiedzi wiedziała, co zdarzy się za chwilę.

– Mój tata idzie! Zabierze nas na spacer.

Wstając, odwróciła się, by spojrzeć na Zafira i zaprotestować. Najwyraźniej jednak jego obecność pozbawiła ją mowy. Zatrzymał wzrok na wywróconym wiklinowym koszyku i tablecie, na którym widniały zdjęcia wodnych żyłatek. Nie czekając na rozwój wydarzeń, dziewczynki zaczęły zakładać buty odpowiednie do pieszej wędrówki.

– Dlaczego...?

– Jesteś bezpieczna, Fern – zapewnił ją, zachowując dystans między nimi.

Wcale nie czuła się bezpieczna! Zwłaszcza kiedy przypominała sobie, jak wyglądała po wyjściu z wody i co pozwoliła mu zobaczyć.

– Nie powinienem był narzucać ci się dziś rano.

W jego głosie wyrzut sumienia łączył się z frustracją.

– Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem – dodał. Zabrzmiało to szczerze, choć mogła przypuszczać, że jego wzrok na jej ciele mówił coś innego. – Więcej się to nie powtórzy.

No tak... Właśnie się dowiedziała, jaka jest kusząca... Łzy napłynęły jej do oczu. Spuściła wzrok, by ukryć przed nim frustrację i rozczarowanie.

– Żądza jest złem – zdołała jedynie powiedzieć. Miała nadzieję, że zrozumiał, że nie poszłaby z nim do łóżka, nawet gdyby bardzo tego pragnął.

– Powiedziała kobieta, która nie ma pojęcia, o czym mówi – zakpił, kierując w jej stronę dwuznaczny uśmiech. – Choć w tym wypadku to prawda. Konsekwencje nie są tego warte.

Fern zamarła ze ściśniętym gardłem. Jego słowa zabrały bardziej, niż mogłaby się spodziewać. Jego pocałunek, zdecydowanie przypadkowy, wynikał z sytuacji, z... dostępności. Ona sama zrobiła to, co zwykle robią samice skupione wokół przywódcy stada – zgłosiła gotowość. Jego reakcja była

czysto biologiczna, jej również.

Nie powinna była chcieć więcej. Łatwo powiedzieć.

Pożądanie. Hormony. Czymkolwiek są, na pewno źle działają na rozsądek. Właściwie powinna mu podziękować, bo ostatnimi słowami zapewnił jej spokój. Ale też boleśnie ją zranił.

– Jestem tu tylko dlatego, że Tarik wstawił się za tobą przy obiedzie – Zafir uśmiechnął się nieznacznie.

– Za mną?

– Ra'id prosił, żebyś bez niego nie zabierała dzieci poza granice obozu, ostatecznie na prośbę Tarika zgodził się, pod warunkiem, że to ja będę nad wami czuwał.

– Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– W ten sposób ułatwimy sprawę Amineh i jej mężowi.

– Nie rozumiem.

Wyraz twarzy Zafira sprawił, że trybiki w mózgu Fern zaskoczyły. Czy miał na myśli to, co jej się wydawało? Że Amineh i Ra'id wykorzystają nieobecność dzieci, by nacieszyć się sobą?

– Nie wierzę, że to mówisz. Czy oni cię poprosili...?

– Nie. I nie zamierzam pytać, co naprawdę zamierzają robić. Jednakże... obydwie dziewczynki urodziły się dokładnie dziewięć miesięcy po wakacjach w oazie. Przypadek? Ra'id kocha swoje córki, ale to jego brat zostanie dziedzicem. Dlatego Ra'id potrzebuje syna.

– A co z twoim synem? Też jest dzieckiem oazy?

Uśmiech zniknął z twarzy Zafira.

– Nocy poślubnej.

Koniec rozmowy. Fern czuła, że posunęła się za daleko, ale to on zaczął...

Wróciły dzieci i dwadzieścia minut później wszyscy wędrowali ścieżką wśród wysokich traw, które połyskiwały wokół nich jak zielone płomienie. Po wejściu na niewielkie wzgórze Zafir wyjaśnił działanie stacji przekaźnikowej, dzięki której mieszkańcy oazy mogli nawiązać kontakt ze światem. Dziewczynki pomachały służącym pracującym w obozie, doskonale widocznym z poziomu stacji. Amineh i Ra'ida nie widzieli. Fern nie powinna się czuć zazdrosna, wyobrażając sobie, co robią, ale... była zazdrosna.

„Wszyscy podążamy różnymi drogami – mawiała Miss Ivy. – Tam rozkwitaj, gdzie cię posadzą”. Fern zwykle ceniła sobie złote myśli jedynej prawdziwej przyjaciółki. Dziś jednak żadna z nich nie znalazła zastosowania. Fern czuła się niewyobrażalnie samotna, zlekceważona, niekochana i antypatyczna.

Zafir nauczył dzieci obsługiwać aparat cyfrowy, następnie wspólnie obserwowali gekony wygrzewające się na skałach.

Fern pozostała nieco z boku, zerkając z góry na obozowisko. Wyglądała bardzo niepozornie. Wąską talię podkreślał szeroki pas spódnicy, w którą wpuściła okrywającą ramiona koszulę o nijakim kolorze. Jednakże Zafir zachował w pamięci jej obraz z minionego poranka, gdy niczym rusałka wynurzyła się z wody. Miała kształtne ciało i mimo drobnych piersi emanowała kobiecością. Po tym, jak spędzili razem czas, rozstawiając namiot, był na nią gotowy. Stanowiła takie dziwaczne połączenie zaproszenia i wahania, wprowadzając go w stan dezorientacji. Doświadczone kobiety sprawnie i z wyrachowaniem posługiwały się przekorą, jej to jednak nie dotyczyło. Trwał w przekonaniu, że podoba jej się tak samo, jak ona podobała się jemu. Zachowała się jednak jak spłoszony królik, a on nie chciał polować na kobietę, która sprawiła, że czuł się jak łajdak. Jej niezdecydowanie, początkowo irytujące, nabrało sensu, gdy zrozumiał, jak była niedoświadczona

i niewinna. Spędził długie godziny, zastanawiając się, czy Fern rzeczywiście go pragnęła. Na myśl o tym, że mogłoby być inaczej, odczuwał palący ból, równie silny jak pożądanie. I wtedy zobaczył ją w wodzie, całym ciałem wysyłającą mu proste do odczytania sygnały. Potem zdarzył się ich pierwszy pocałunek. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wcześniej zwykły pocałunek rozpałił jego wnętrze do czerwoności. Idealnie do siebie pasowali i tylko dzięki obecności służących nie uległ barbarzyńskiej naturze, którą przejął w genach po swoich przodkach. Z trudem powstrzymał się przed zderciem z niej nocnej koszuli i wtargnięciem w nią całą swoją męskością. Dlatego chciał zabrać ją do swojego namiotu. Jej postawa wprawiała go w zakłopotanie i pozbawiała pewności siebie. Niechętnie wypowiedziane słowa Fern „oczywiście, że chcę” wciąż brzmiały mu w uszach, przynosząc pocieszenie w sytuacji, gdy nie mógł jej uwieść.

Dlaczego nie jest jedną z tych wyzwolonych zachodnich kobiet?

- Opowiedz mi o sobie, Fern – nakazał. Nadal nie mógł uwierzyć w to, co mu wyznała. – Nigdy nie dręczyła cię ciekawość?

Zmierzyła go udręczonym spojrzeniem, a następnie upewniła się, czy dzieci i ochroniarz Tarika nie słyszą ich rozmowy.

- Ależ jestem ciekawska – odpowiedziała. – Na przykład chciałabym wiedzieć, dlaczego towarzyszy nam ochroniarz Tarika, a dziewczynek nikt nie pilnuje. Jaki wniosek powinnam z tego wyciągnąć?

- Ten strażnik to najlepszy treser węży – zaśmiał się, świadomy opinii mieszkańców Zachodu o traktowaniu kobiet w krajach arabskich. – Czysto praktyczny powód. Chciałem, żeby sprawdził teren, zanim pozwolimy tu dzieciom pomyszkować. Teraz możesz już przestać unikać odpowiedzi na moje pytania. Wiesz, o co pytam. Jak to się stało, że angielska dziewczyna pozostała nietknięta do dwudziestego drugiego roku życia.

- Dwudziestego trzeciego – skrzywiła się, tuszując zakłopotanie. – Miałam inne priorytety. Poza tym akurat tego nie chcę robić wyłącznie z ciekawości.

Zabrzmiało to pruderyjnie i sztywno, ale nie była typowym produktem Zachodu, gdzie większość młodych ludzi uprawiała seks z nudów.

- Mam nadzieję, że zabrzmiało to jak wyzwanie – dodała, posyłając mu karcące spojrzenie.

- Istnieje wiele sposobów, by zaznać przyjemności, nie trzeba od razu przemierzać całej drogi. Trudno mi uwierzyć, że nigdy nie dałaś się pocałować.

- Tego nie powiedziałam – zaskoczyła go szybką ripostą. – Ja po prostu... Nie jestem supermodelką. Nie pociągam mężczyzn.

Jej pełne bólu szczere wyznanie sprawiło, że serce mu zmiękło akurat wtedy, gdy zależało mu, by pokazać jej, jak silny i twardy potrafi być. Z drugiej strony nikt lepiej niż on nie rozumiał, co oznacza zostać wzgardzonym. Nie mógł pozwolić, by brak pewności siebie rozwijał się w niej jak śmiertelna choroba.

- Nie doceniasz samej siebie. Mężczyźni są leniwi i zazwyczaj sięgają po najniżej wiszące owoce. Co nie oznacza, że owoce z wyższych gałęzi nie są smakowite.

- Powiedział mężczyzna, który dziś rano sięgnął po jedyny owoc w miseczce – odburknęła i od razu oblała się rumieńcem. – Masz rację. Zapomnijmy o wszystkim.

Taka reakcja świadczyła, że znalazł jej czuły punkt. Nie czuł się z tym dobrze. Powinien pozwolić jej myśleć, że stracił zainteresowanie, ale nie mógł się na to zdobyć.

- Dziś rano okryłem cię, ponieważ nie chciałem, by inni mężczyźni widzieli to, co chcę zachować tylko dla siebie. Nic się nie zmieniło, Fern, nadal cię pragnę – wyznał stłumionym głosem.

Jego słowa oszołomiły ją; na twarzy skrytej pod śmiesznym kapelusikiem zagościło

niedowierzenie.

– Czy znasz choć trochę nasze dzieje? – zapytał. – Romans moich rodziców wywołał niemałe zamieszanie w całym kraju. Najpierw ojciec odwołał zaplanowany wcześniej ślub, potem narobił sobie wrogów, mianując półkrwi syna swoim następcą. Wszystko, co w moim zachowaniu świadczy o europejskim wychowaniu, odbierane jest jako poważny zarzut. Gdybyśmy się spotkali w Londynie, od razu zaciągnąłbym cię do łóżka. Tutaj jednak, dla dobra kraju, między nami nic nie ma prawa się zdarzyć.

Słowa Zafira sprawiły, że jej żyły wypełniły się wrzącą lawą, pragnęła go jeszcze bardziej. Stała się tym smakowitym dojrzałym owocem, o którym mówił. „Sięgnij po mnie. Weź mnie”.

Nie mogła przestać na niego patrzeć, nie wiedziała jak ukryć emocje, które znów ją przepęłniały.

– Najgorsza jest świadomość, że masz wybór – oznajmił nieoczekiwanie, wzrokiem wskazując ochroniarza Tarika. – Nawet duży wybór.

– Co takiego? – zszokowana Fern popatrzyła na mężczyznę, który uderzeniami kija wypłaszał węże z krzaków. – Nawet o nim nie pomyślałam. Ani o żadnym innym w obozie.

– Z wyjątkiem mnie, mam nadzieję – Zafir nie ustępował. – Bez wątpienia.

– Nieprawda!

Fern powiedziała to tak głośno, że biegnące przodem dzieci gwałtownie wyhamowały i odwróciły się.

– Niech będzie. W każdym razie, gdybyś zaczęła odwiedzać namioty innych mężczyzn, nie wiem, jak bym się zachował, nie ręczę za siebie.

– Ja... O czym ty mówisz? Nie ... – Fern nie była w stanie skonstruować poprawnego zdania.

– Nie zapominaj, że nie jestem cywilizowanym człowiekiem, płynie we mnie tylko połowa angielskiej krwi. Druga połowa to krew barbarzyńcy. Pragnę cię, a skoro nie mogę cię mieć, nikomu innemu nie pozwolę.

Jego arogancja odebrała Fern zdolność mówienia. Nienawidziła go za dysponowanie nią jak przedmiotem, z drugiej strony męska zaborczość podniecała ją. Trudno się było oprzeć komuś tak intrygującemu.

– To niedorzeczne – wymamrotała po długiej chwili. – Nikt wcześniej... Czy rozmawiasz tak z każdą kobietą, którą spotykasz? – Znowu pokryła się rumieńcem. – Trudno mi uwierzyć, że zachowujesz się tak, jakby między nami coś naprawdę miało się zdarzyć. Ledwo cię znam.

– To prawda, ale patrzysz na mnie tak... zachęcająco. Myślę, że chcemy tego samego.

Fala podniecenia przepłynęła przez ciało Fern, niczym zapowiedź tego, na co podświadomie oczekiwała przez całe dorosłe życie.

– Łatwo możesz rozwiązać nasz problem. Po prostu powiedz mi, że mnie nie chcesz.

Otworzyła usta, wiedząc, że właśnie to powinna zrobić. Niestety, nie mogła. Z powodu zwykłej uczciwości wobec samej siebie. Pierwszy raz ktoś ją pociągał, nigdy wcześniej nie czuła, że żyje. Odrzucenie go nie wchodziło w grę.

– Nie uganiają się za mną tłumy mężczyzn. Nie mam doświadczenia w odrzucaniu ich – odpowiedziała, bezradnie machając ręką.

Zafir zaklął, posługując się angielskim archaizmem, odwrócił się i wolnym krokiem dołączył do dzieci, by podziwiać zdjęcia, które zrobiły wśród skał.



# ROZDZIAŁ TRZECI

– Dziękuję, że zostałam z nami, Fern. To był piękny dzień.

Fern podniosła oczy znad książki.

– Prawie nic nie robiliśmy. Mam wyrzuty sumienia.

– Nie bądź głupia. Podczas tej wyprawy chcemy nie tylko uzyskać poparcie nomadów dla Zafira.

Jesteśmy tu również po to, by wypocząć. – Amineh usiadła obok Fern. – A skoro mówimy o mężczyznach. Żałujesz, że nie poszłaś z nimi?

– Nigdy nie widziałam polowania z sokołami – skłamała z nadzieją, że było to wystarczające usprawiedliwienie jej zapału, by na zaproszenie Zafira do nich dołączyć. Każdą komórką ciała pragnęła jego bliskości. – Z drugiej strony to typowo męska wyprawa. Poza tym pewnie bym się popłakała, gdyby coś upolowali.

Słowa Fern rozbawiły Bashirę i jej siostrę, zajęte budowaniem zamku z piasku.

– Pytanie brzmi, czy to ty nie chciałabyś być teraz z mężczyznami – zażartowała Fern, by odwrócić uwagę od siebie. – Nie odstępowałaś męża na krok, od kiedy tu przyjechaliśmy.

– No dobrze, przepraszam...

– Proszę, Amineh, tylko nie przepraszaj. Zawsze mówiłaś, jak bardzo tęsknisz za mężem, kiedy wyjeżdża lub po prostu pracuje. Cieszę się, że wreszcie możecie spędzić trochę czasu razem.

– O tak, to naprawdę cudowne. – Amineh uśmiechnęła się promiennie, a Fern przypomniała sobie, co Zafir opowiadał o zamiarach swojej siostry i szwagra. Przez chwilę zapragnęła zapytać przyjaciółkę, jak było... Jednocześnie wyobrażała sobie, jak by to zrobić z Zafirem. Nocą praktycznie przywoływała go swoim ciałem. W ciągu dnia przeżywała tortury, próbując ukryć przed innymi swoją obsesję na jego punkcie. Marzyła, by dowiedzieć się czegoś, co zraziłoby ją do niego – niestety, nieustannie udawał, że jest uczciwy, szlachetny i błyskotliwy.

Najgorsze, że to, co mówił o konsekwencjach ich ewentualnego romansu, w ogóle jej nie obchodziło. Bardziej żałowałyby, że tego nie zrobiła.

Rażący brak odpowiedzialności.

– Powinam być lepszą przyjaciółką – wyznała Amineh. – Zwłaszcza że nie zostawiłaś mnie dla mojego brata, co robi większość kobiet tu i tam.

– Ledwo opieram się Tarikowi – zażartowała Fern i szybko odwróciła wzrok, by Amineh nie wyczytała w jej oczach, że opuściłaby ją na skinienie palca Zafira.

– Ra'id bardzo sobie ceni, że jesteś skryta i skromna. Nie należał do zwolenników zatrudnienia w domu Europejki. Obawiał się, że będziesz... – Amineh zawiesiła głos, sprawdzając, czy dzieci nie słyszą ich rozmowy. – W każdym razie nie zmieniaj się. Cieszymy się, że jesteś, jaka jesteś.

– Właśnie dlatego jesteś tak dobrą przyjaciółką – Fern była wzruszona. – Dzięki tobie czuję się swobodnie. Dziękuję.

Zaufanie Amineh wstrząsnęło Fern. Postanowiła za wszelką cenę pozbyć się pokusy. Dobra posada i szacunek ze strony rodziny pracodawcy znaczyły więcej niż jednorazowa przygoda z mężczyzną, który nie mógł jej zapewnić przyszłości. Mama byłaby ze mnie dumna, pomyślała.

Godzinę później usłyszała krzyk dziewczynki: „Wróciliście! Gdzie jest Tarik?”. Serce Fern drżało, gdy wzrokiem szukała Zafira, ale dojrzała tylko Ra'ida, który podbiegł, by przytulić córeczki. Wszyscy spojrzeli w kierunku traktu. Fern rozpoznała jedynie słowo „wujek”, wywnioskowała więc, że Zafir i Tarik pozostali w tyle.

– Panno Davenport – Ra'id uklonił się Fern i usiadł obok żony, objął ją i namiętnie pocałował.

Fern przewiązała sarong wokół bioder i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Fern, nie musisz wychodzić – powiedziała Amineh.

– Nie, nie, to twój czas dla rodziny. A ja powinnam się przygotować do jutrzejszych lekcji.

Ponieważ jestem starzejącą się panną, której nigdy nie będzie dane mieć to, co ty masz.

– Zawstydziłeś ją – Amineh upomniała męża, który wciąż trzymał ją w ramionach.

– Nic na to nie poradzę. Już na trasie myślałem, jak bardzo chcę cię pocałować – wyznał Ra'id, nie przestając zasypywać Amineh pieścizkami.

Fern odeszła powoli, ze spuszczoną głową, by nie zauważono niepokoju w jej oczach. Zastanawiała się, czy Zafir myślał o niej tak samo, jak jego szwagier o żonie.

Oczywiście, że nie. Musiała przestać o nim myśleć. Koniecznie.

Dotarła do namiotu, rzuciła torby i przeszła w miejsce, gdzie na kablach rozwieszała mokre rzeczy. Wyjęła ręcznik, a następnie ściągnęła sarong, by wytrzeć z niego piasek. Pozostała w samym kostiumie.

– Fern.

Zafir. Położyła dłoń na sercu, które niemal wrywało się z piersi. Zafir podszedł i podniósł ręcznik i sarong, które z wrażenia upuściła.

Sprzeczne wnioski przebiegały przez głowę Fern. Wyuczona przyzwoitość nakazywała jej ubrać się, jednakże jakaś nieznana przekora sprawiła, że poddała ciało do inspekcji mężczyźnie, którego pragnęła. Czowała się jak bezwstydnica, stojąc przed nim niemal naga, nawet nie próbując udawać skromnej dziewczyny.

Czy Zafir wiedział, o czym marzyła? Spojrzała mu w oczy i już nie miała wątpliwości. Wiedział. I marzył o tym samym.

Zafir nie czekał dłużej, chwycił ją w ramiona. Wsparła dłonie na jego piersi. Trzymał ją mocno, ale z delikatnością, w której nie było wymuszenia. To ona się poddała – jakby jej kości zamieniły się w piasek, a mięśnie w miękką wosk.

Uderzenie czystego pożądania przeniknęło ją, zapadła się w przepaść, unosiła się w przestworzach, umierała i rodziła się na nowo. Jego ręce, palce, którymi dotykał tych części jej ciała, o których nawet nie śmiała fantazjować... A może fantazjowała, tylko nie chciała się do tego przyznać przed samą sobą. Czowała, że nie tylko jej ciało, że ona jako człowiek, a może bóstwo, zmienia się w nieopisaną rozkosz, którą chciałaby wypełnić wszystkie noce i dni, całą wieczność. Jak mogła przeżyć tyle lat, nie znając tajemnic własnego ciała ani magii męskich rąk. Jego usta znów odnalazły się przy jej ustach. Całował tak pięknie i tak głęboko, nie pozwalając jej protestować. Potem całował jej uszy i szyję, zagłębienie ramion i skryty pod burzą włosów kark, zastanawiając się, czy całe jej ciało pokrywają piegi. Jeśli tak, cudownie byłoby je zobaczyć, spędzić wieczność, licząc je i całując.

Przygniecioną jego ciałem, czuła konwulsje podniecenia, czuła jego męskość.

– Pozwól mi, Fern... – wyszeptał, rozpalając ją jeszcze bardziej gorącym oddechem.

– Panienko Davenport? Jest pani tam?

Tarik.

Odskoczyli od siebie. Fern błyskawicznie naciągnęła na siebie kostium. Co ja zrobiłam? Spojrzała na Zafira.

– Odpowiedz – ponaglił ją.

– Tak, tak, jestem tu, Tarik. Potrzebujesz czegoś?

Wyszła przed namiot. Podniosła sarong i owinęła go wokół bioder.

– Czy mój tata był tu?

Fern potwierdziła, nie będąc w stanie okłamać dziecka.

– Zaprosił cię na kolację do nas? – nie ustępował Tarik.

– Jak się udało polowanie?

– Tylko trzy ptaki, ale to wystarczy. Chodźmy popływać, wszystko opowiem.

– Już pływałam, dziękuję. Muszę odpocząć. – Fern z trudem wydobywała z siebie kolejne słowa, starając się brzmieć naturalnie.

– Powinna pani popływać, i to w chłodnej wodzie, wygląda pani na rozgrzaną.

Fern miała wrażenie, że zaczerwieniła się od stóp do głów, przypominając sobie zdarzenia sprzed kilku minut.

– Właściwie masz rację – wydusiła z siebie. – Pomyślę o tym i dołączę do ciebie za chwilę.

Tym razem kłamstwo przyszło jej z łatwością.

Kiedy Tarik odszedł, Fern pozostała w miejscu, unieruchomiona. Krew wciąż śpiewała w jej żyłach. Rozejrzała się. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby widzieć lub słyszeć to, co zrobiła. Czy Zafir nadal przebywał w środku?

Fern wbiegła do namiotu.

– Jesteś tam?

Cisza. Wyjrzała przez małe okienko w tylnej ścianie, ale nikogo nie zauważyła. Ulga i rozczarowanie. Wyszła na zewnątrz, ze złością kopnęła piasek, na którym widniały ślady męskich sandałów, następnie zniknęła w mieszaninie traw i palm na tyłach obozu.

Powoli docierało do niej, co naprawdę stało się w namiocie. Przedtem był tylko pocałunek i rozmowa. Teraz wydarzyło się coś znacznie więcej. Nadal czuła jego ręce w takich miejscach swojego ciała, których sama dotykała ze wstydem. Weszła na teren zakazany, przed którym ostrzegala ją matka. Jej zachowanie było niepoważne, poza tym to, co rozpoczęła, nie miało przyszłości. Zafir sprawił, że czuła się słaba i bezbronna, dlatego nie umiała go odrzucić, nie chciała go odrzucić.

Jej matka dysponowała zestawem wyrazów, którymi określała kobiety zachowujące się tak, jak jej córka w oazie. Fern płonęła ze wstydu na samą myśl, że Zafir nazywał ją tak samo. Gdzie się podział jej szacunek dla samej siebie? Czy zdoła ponownie spojrzeć mu w oczy?

Zafir cierpiał jak ktoś uwięziony w mrowisku pośrodku pustyni. Krew wciąż mu wrzała z podniecenia, serce uwięzione w piersi zdawało się eksplodować, mózg przemierzały miliony skołatanych myśli. Powinien był zostawić Fern w spokoju.

To nie miało sensu, ledwo ją znał, ze wszelkich sił starał się powstrzymać samego siebie, ale podczas wyprawy z sokołem tylko o niej mógł myśleć. Gdy spoglądał w niebo, widział jej pokrytą piegami twarz. Pragnął jej u swojego boku, chciał, by stała się częścią jego świata.

Dlaczego?

Poza żoną, nigdy nie związał się na poważnie z żadną inną kobietą, mimo że poznał wiele, z wieloma romansował. Z pięknymi, zmysłowymi kobietami, które omdlewały w jego ramionach. Każdą z nich zegnał bez emocji, za żadną nie tęsknił, gdy odchodziły. Gdy spotykał atrakcyjną kobietę, która okazywała się mężatką, bez żalu zostawiał ją dla innej.

Dlaczego więc nie mógł postąpić tak samo z Fern? Czy dlatego, że w oazie nie miał zapasowej opcji, co zresztą ta wiotka Angielka zdążyła mu wytknąć?

Fern zawładnęła nim w niewytłumaczalny sposób. Kiedy wrócili do oazy, Tarik powiedział, że panienska Davenport wygląda jak szkielet porzucony na piasku. Zafir z trudem powstrzymał się przed zbesztaniem syna i jedynie delikatnie upomniął, by traktował innych z należnym szacunkiem.

Owszem, przeraźliwie blada, z nieproporcjonalnie długimi nogami, wyglądała jak niezdarnie

wyrzeźbiona figurka z kości słoniowej. Jej włosy splecione w niestaranny warkocz przypominały złoto-rudy sznur opadający na plecy. Jakże pragnął owinać go sobie wokół dłoni, przyciągnąć ją do siebie i pocałować.

Tarik był wyraźnie niezadowolony z przeciągającej się obecności ojca, chciał przyrzucić złapane ptaki samodzielnie, zaskoczyć rodzinę i gości. Zafir wyczuł jego nastrój i wyszedł, by zaprosić na kolację pozostałe osoby z listy. Zamiast tego podążył tropem Fern. Poruszała się leniwym krokiem, a sposób, w jaki unosiła głowę, świadczył o jej dobrym samopoczuciu.

Teraz, kiedy już wiedział, jak jest wrażliwa i podatna, jak łatwo omdlewa pod wpływem jego dotyku, nie mógł przestać myśleć o tym, by ponownie trzymać ją w ramionach, obsypać pocałunkami, uprawiać z nią dziki seks bez żadnych zahamowań. Chciał słyszeć, jak szlocha w euforii.

Niemożliwe.

Zupełnie niemożliwe. Zwłaszcza że podczas kolacji musiał usiąść naprzeciwko niej. Wiedział, że zażenowana spuszcza wzrok i przygryza wargi, szczególnie gdy Amineh z całą życzliwością opowiadała, jak planuje wydać ją za męża. Zafir robił wszystko, co mógł, by na nią nie patrzeć. Nie mógł jednak nie zauważyć, że Fern szczelnie ukryła ciało w bawełnianych szatach i kręciła się na krześle, jakby siedziała na szpilkach. Na głowę założyła szal, spod którego nie było widać nawet jednego kosmyka jej lśniących włosów. Na dodatek cały czas obciągała spódnicę, sprawiając wrażenie, że cała chce się pod nią schować.

Jego przyjaciel Ra'id mógł pieścić kark swojej żony, podczas gdy Zafir nie miał prawa nawet musnąć dłonią jej włosów. Taka niesprawiedliwość.

– Jesteś w jakimś podłym nastroju od powrotu z polowania – Amineh szturchnęła brata łokciem. – Czy coś się stało? Co cię dręczy?

– Nie zawsze możemy mówić głośno o naszych problemach – Ra'id uspokoił żonę.

Fern była na tyle bystra, by zrozumieć, że to ona jest powodem, dla którego rodzina nie może rozmawiać swobodnie. Obca. Ta świadomość boleśnie ją dotknęła, ale zatuszowała rozczarowanie uśmiechem skierowanym do Tarika.

– Muszę ci jeszcze raz podziękować, młody człowieku – skłoniła się lekko. – To była prawdziwa uczta, doskonałe jedzenie i wspaniałe towarzystwo. Nie jestem do tego przyzwyczajona. Wychowywałam się w towarzystwie pracującej matki i często musiałam spożywać posiłki w samotności.

Nie miałabym nic przeciwko, gdybyście już więcej mnie nie zapraszali. Szczerze mówiąc, taką mam nadzieję, dodała w duchu

Serce Zafira zabiło mocniej. Ra'id nie był snobem, jedynie realistą. Pozycja Fern w tym domu została ustalona z góry i wszyscy powinni o tym pamiętać.

Fern wstała, gotowa do wyjścia, wówczas Tarik z dziecięcą szczerością zapytał, co się stało z jej ojcem.

– Czy umarł?

– Nie... – Fern zaniemówiła z zakłopotania. – To znaczy...

– Rodzice nie zawsze razem mieszkają – Amineh przysła jej z pomocą, posyłając pełne współczucia spojrzenie.

– Trochę jak nasza babcia i dziadek? – pytanie Bashiry wywołało jeszcze większe zakłopotanie.

– Dokładnie – potwierdziła Amineh, tym razem kierując pełne bólu spojrzenie w stronę brata, który jako dziecko z nieprawego łóża wciąż doświadczał upokorzeń ze strony pewnych ugrupowań.

Jesteś wśród swoich – miał ochotę wybuchnąć Zafir. My też zostaliśmy spłodzeni po niewłaściwej stronie koca.

– Dziękuję raz jeszcze. Z przyjemnością ugotowałabym dla ciebie coś angielskiego, ale pewnie wszystkiego już próbowałaś u babci – zwróciła się Fern do Tarika.

– Nie pozwoliła mi na rybę z frytkami, a to moje ulubione danie. Czasem wymykałem się z tatą.

– No i proszę, właśnie wydała się tajemnica państwowa. – Fern z trudem łapała oddech. W świetle świec wydawało się, że jej twarz pociemniała. Skłoniła się wszystkim na pożegnanie.

– Niech pani zostanie – poprosiła Jumanah.

– Już późno, zaraz pora snu – łagodnie odpowiedziała Fern. – Ale jeśli rodzice się zgodzą, możesz przyjść do mojego namiotu i spróbujemy zidentyfikować niektóre konstelacje z mojego tabletu.

– Tato, prosimy.

Tarik również poprosił ojca o zgodę. Bardzo lubił Fern.

– Oczywiście, idźcie. O internet się nie martwcie, mamy zapewniony zasięg przez cały pobyt.

– Mam nadzieję, że to nie problem, nie chciałabym się narzucać.

Po raz pierwszy Fern spojrzała Zafirovi w oczy, a następnie opuściła namiot, podążając za dziećmi.

– To było co najmniej dziwne – skomentował Ra'id po arabsku.

– Proszę cię, nie zaczynaj – Amineh nie pozwoliła mu skończyć, zarzucając mu ramiona na szyję.

– Czy kiedykolwiek widziałaś kogoś tak spiętego przez całe dwie godziny? – Ra'id besztął żonę, tuląc ją w ramionach. – Czyż to nie przykre, Zafir?

– Obydwaj nie wyobrażacie sobie, jak jesteście odstrasżający. A Fern nie należy do gadatliwych. Zresztą dlatego ją lubię. Nie plotkuje. Rozmawiamy o poważnych sprawach.

– Na przykład o jakich? – zapytał Zafir, zachowując obojętny ton.

– Na przykład o postępach dziewczynek. Ale też o naszej kulturze, którą Fern chce poznać jak najlepiej. Obydwie uważamy, że świat stałby się lepszy, gdyby rządziły nim kobiety.

– Bez wątpienia. – Ra'id pocałował żonę w czubek nosa.

– Masz rację, to było krępujące. – Amineh wyprostowała się. – Jeśli chodzi o jej matkę... Cóż, ciężki przypadek. Fern może traktuje tę sprawę zbyt poważnie.

– Coś ci powiem. – Ra'id sięgnął po herbatę. – Przeglądałam stopy książek, zanim Fern omówi je z naszymi dziećmi. Na jej prośbę. Kiedy podjęła pracę u nas, zapytała, jaki procent czasu powinna poświęcić historii Wielkiej Brytanii, sugerując dwadzieścia pięć, jako że dzieci są w dwudziestu pięciu procentach Brytyjkami.

– Przestań – Amineh uciszyła męża gorącymi pocałunkami.

Zafir opuścił namiot siostry, wspominając z satysfakcją, że guwernantka jej córek nie zawsze bywa tak poważna, jak uważa cała rodzina. W swoim namiocie zorientował się, że Tarik zabrał ładowarkę, ale bez urządzeń wspomagających. Chwycił torbę ze złączami. Z trudem zmusił się, by poczekać na syna i upewnić się, że chłopiec zasnął. Wtedy wyszedł. Z daleka obserwował szwagra, który niósł na rękach niesforne dziewczynki. Amineh oczekiwała na nich przy wejściu do namiotu.

Fern stała obok swojego, z tabletem w rękach, z uniesioną głową, ze wzrokiem utkwionym w gwiazdach. Zanim Zafir zastanowił się, jaką wymówką się posłużyć, by usprawiedliwić późną wizytę, Fern zniknęła na zacienionej ścieżce prowadzącej do miejsca, w którym byli razem z dziećmi kilka dni wcześniej.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jej antenka wykryła obecność Zafira, zanim jeszcze mogła go zobaczyć czy usłyszeć. Czują, jak wszystkie włoski na jej ciele unoszą się w przyptywie nagłego podniecenia. Nie bała się. Nie skrzywdziłby jej. Szła, nie zatrzymując się ani na chwilę.

– Dokąd idziesz?

Poważny i zarazem karcący ton jego głosu sprawił, że gwałtownie wyhamowała. Przycisnęła tablet do piersi i zasłoniła się nim niczym tarczą. Stali pod palmami, w ich cieniu nie była w stanie nic wyczytać z jego twarzy. Chyba nie myślał, że miała zamiar uwieść strażnika? Zresztą nawet gdyby chciała, nie wiedziałyby, gdzie ich szukać.

– Na płaskowyż – odpowiedziała spokojnym głosem. – Z obozu słabo widać niebo. Chciałam sprawdzić, czy warto byłoby jutro zabrać tam dzieci.

– Nie masz prawa opuszczać obozu bez eskorty.

Fern wydawała się całkowicie zaskoczona.

– Nikt mnie o tym wcześniej nie poinformował.

– Więc ja mówię ci teraz. Mogłabyś się przewrócić, coś mogłoby cię uządlić.

– Mówisz poważnie?

– Całkowicie.

Oczywiście czytała niezliczone opowieści o głupich turystach wikłających się w niepotrzebne problemy, ale jego zakaz brzmiał śmiesznie. Potraktował ją jak dziecko.

– W porządku, zrobię, co zechcesz.

Milczał.

– To znaczy...

– Wiem, co masz na myśli – w jego głosie brzmiało zniecierpliwienie.

Fern mocno ścisnęła tablet.

Zafir podszedł bliżej i chwycił ją za ramiona. W jego dotyku była delikatność, w przeciwieństwie do tonu jego głosu.

– Zejdźmy ze ścieżki.

– Zafir... – wyszeptła, a narastające pożądanie sprawiało, że jej ciało wypełnił przyjemny ból.

Wprawdzie przypomniawszy sobie, że ich ewentualny związek nie ma przyszłości, ale nie okazało się to wystarczającym argumentem, by przestać o nim myśleć. Warto będzie, choćby dla samych pocałunków. Z drugiej strony była na tyle rozsądna, by wiedzieć, z jakimi konsekwencjami powinna się liczyć, gdyby posunęła się dalej.

– Nic nie mam, nie biorę pigułek – wypaliła, otumaniona jego zapachem, mieszaniną pustynnego pyłu i orientalnych przypraw. Co sobie wyobrażała, mówiąc to?

– Nie będę z tobą uprawiał seksu – zapewnił ją najdelikatniej, jak mógł. – Twoje dziewictwo należy do mężczyzny, którego poślubisz. Ja tylko chcę cię przytulić, całować, dotykać jak wtedy w namiocie. Podobało ci się, prawda?

Zapytał, jakby rzeczywiście nie wiedział, jakby zapomniał, co przeżywała tamtego dnia. W odpowiedzi wsparła głowę na jego piersi.

– Jesteś słodka, Fern, jak miód.

Tablet dzielący ich ciała spadł i zanurzył się w piasku, gdy jego ręka sięgnęła miejsca poza granicą wstydu.

– Tak nie można, Zafir. Sam mi to mówiłeś.

Zafir wsparł się o pień palmy, przyciągnął ją i uwięził między silnymi udami. Czowała, że płonie żywcem. Wtedy pochylił się i pozwolił jej ustom zatonać w swoich. Całowali się jak doświadczeni kochankowie. Pewnie jak zwykle bujała w obłokach, ale wyraźnie czowała, że ich ciała stawały się jednością. Biodrami wyczuwała niepodważalny dowód jego pożądania. Jego ręce były jak czysta magia, usta musiały należeć do boga.

– Zafir, ja również chciałabym dotknąć twojej skóry – wyszeptała, próbując znaleźć szczelinę w jego *thobe*.

– Pomogę ci. – Odsunął się, rozchylając warstwy śnieżnobiałej tkaniny, spod których wyłoniła się ukształtowana na siłowni klatka piersiowa, pokryta włosami, które wąską linią zmierzały w dół, jakby wskazując kierunek jej dłoniom.

– Jesteś nagi, nic nie masz pod *thobe* – wykrzyknęła, gdy jej ręka podążająca linią włosów w kierunku podbrzusza natrafiła na niespodziewaną przeszkodę.

– Owszem – przyznał, odpinając kolejny guzik jej bluzki.

– Mogę? – zapytała.

Zdumiewające. Choć ciało miał jak ze stali, drżał, gdy delikatnie przesuwiała dłonią po jego aksamitnej skórze, wreszcie dotykając miejsca, o którym jeszcze tydzień wcześniej bała się nawet czytać czy myśleć.

– Czy dobrze to robię? – spytała ledwo słyszalnym szeptem, nie odrywając ręki, czując, jakiego cudu dokonuje jej dotyk.

– Mocniej... – poprosił, rozgniatając jej usta swoimi, jednocześnie uwalniając jej drobne piersi z bawełnianego biustonosza. Nieoczekiwanie odchylił się, by na nią spojrzeć.

– Coś nie tak?

– Nie, nie... Nie przestawaj, Fern, proszę... Jeszcze trochę ...

Jego oddech był jak podmuch gorącego pustynnego wiatru. Przyciągnął ją ponownie, rozchylił jej uda i niecierpliwą dłonią zaczął ją pieścić poprzez delikatną tkaninę bielizny.

– Skończymy to razem, spróbujemy – powiedział, wsuwając rękę pod koronkę majtek, by zagłębić ją w płonącym wnętrzu. Jej ciało zareagowało wzmożonymi dreszczami podniecenia i nieznaną jej wcześniej wilgocią.

– To chyba nie tak miało być, to na pewno nie tak... – próbowała nieudolnie wytłumaczyć swoje rozterki.

– Chcesz przestać?

– Nie – zaprzeczyła stanowczo.

– Ja też nie, ale prawdopodobnie będzie lepiej dla nas, jeżeli skończymy w połowie drogi.

Fern obudziła się wcześniej rano i z uśmiechniętą twarzą w poduszce przypomniała sobie, o czym rozmawiali chwilę później.

– To, co robimy, nie jest grzechem. Nie obawiaj się, nie stracisz pracy, nie zajdziesz w ciążę, będę dyskretny.

– Chcesz powiedzieć, że powinniśmy to powtórzyć?

– Czyżbyś nie chciała?

– Chciałabym.

Odpowiedziała bez wahania, jednocześnie lekko masując mięśnie jego karku. Czowała się swobodnie, lekko, tak jakby zniknęły wszelkie wewnętrzne i zewnętrzne bariery.

Wracali do obozu, trzymając się za ręce, niczym zakochani gimnazjaliści.

Fern nie miała wątpliwości, że romans, w który się uwikłała, jest spełnieniem jej najskrytszych marzeń. Wiedziała też, że nigdy nie będzie żałować tego, co się stało, zwłaszcza że w przyszłości nie spodziewała się żadnych przykrych konsekwencji, ani w życiu prywatnym, ani w zawodowym. Zafir i Amineh wprawdzie byli sobie bliscy, ale mieszkali w różnych państwach i spotykali się rzadko.

Romans skończy się wraz z końcem wakacji. Tym bardziej chciała wykorzystać pozostałe dni na zbliżenie się do Zafira, nie tylko dlatego, by zgłębiać tajniki seksu. Fern pragnęła czuć się pożądana i doceniona. Chciała też dowiedzieć się jak najwięcej o Zafirze, poznać go lepiej. Skoro przyszłość nie wchodziła w grę, należało jak najpełniej wykorzystać teraźniejszość.

Leżąc w chłodnym namiocie i wspominając minioną noc, usłyszała podniesione głosy mężczyzn, wykrzykujących coś po arabsku. Wybiegła z namiotu, by odkryć, że obóz przeżywał oblężenie.

Ojciec Zafira kochał wszystko co zachodnie do tego stopnia, że starał się wprowadzić osiągnięcia Zachodu do swojego kraju, któremu daleko było do poziomu wieku dwudziestego, nie mówiąc o dwudziestym pierwszym. Ojciec Ra'ida był bardziej konserwatywny, a skutki jego zachowawczej polityki wraz z licznymi problemami do rozwiązania spadły na głowę jego syna. Mimo dzielących ich różnic, obaj potrzebowali wsparcia z tego samego źródła – ze strony beduińskiego plemienia przemierzającego ich ziemie.

Zafir i Ra'id przybyli do oazy głównie po to, by spotkać się z liderem plemienia i potwierdzić trwałość przymierza. Beduini mogli zostać nawet przez tydzień, chociaż Zafir wolałby, żeby opuścili obóz jak najszybciej. Miał przecież Fern, która zapewne na niego czekała. Zachowywali się jak para nastolatków obściskujących się na tylnym siedzeniu samochodu tatusia. Uwielbiał to. Niestety, gdy pojawiła się w towarzystwie jego siostrzenic, musiał udawać obojętność i jedynie skinął jej głową na powitanie. Miała na sobie abaję, mimo to wyglądała seksownie. Cudownie lśniąca włosy skryła pod czymś, co przypominało welon; mógł dostrzec zaledwie czubek piegowatego nosa. Był pewien, że na jego widok, i na wspomnienie nocy, oblała się rumieńcem.

On również oddał się wspomnieniom, tłumiąc narastające pożądanie. Musiał być ostrożny, nie tyle wobec służących, którzy dyskretnie odwracali wzrok, gdy wraz z Fern opuszczał utarty szlak, ale wobec Beduinów, którzy nie darzyli go zaufaniem ze względu na przeszłe działania jego ojca. Musiał też przetrwać te kilka dni w ich towarzystwie, negocjując i udając zainteresowanie występami beduińskich artystów. Cierpliwie potwierdzał, że zamierza ponownie się ożenić, i to z kimś ze swojego kraju.

Nikt się nie zorientował, że Zafir nie był do końca szczery. Z winy ojca, do którego cały czas żywił urazę za to, że w pogoni za przyjemnościami zaniedbał zarówno swój kraj, jak i rodzinę. Nawet kobieta, którą, jak twierdził, darzył wielką miłością, matka Zafira, cierpiała z powodu jego egoizmu. Zafir obiecał sobie, że nie popełni błędów ojca. Jego małżeństwo nie należało do łatwych, ale dało krajowi poczucie stabilizacji, zaś Tarik, jego następca, pochodził z prawego łóża, nie budząc kontrowersji. Warto było się poświęcić. Zrobiłby to ponownie. Ale nie teraz. Po wyjeździe z oazy.

Romansowanie z Fern nie upodabniało go do ojca, tłumaczył sobie. Wakacyjna przygoda z Angielką nie może być porównywana do skazania dwojga dzieci na rozdzielenie tożsamości. Co nie oznaczało, że on sam nadal nie umiał się określić. Wręcz przeciwnie, czuł się dzieckiem pustyni. Starał się to udowodnić gościom – polując z nimi i grając w wielbłądzie polo. Nie mógł popełnić żadnego błędu. I nie popełnił, aż do następnego popołudnia, gdy usłyszał rozpaczliwe „Zafir!” dobiegające ze ścieżki. To Fern biegła w jego kierunku, wykrzykując jego imię i wprowadzając w zdumienie beduińskiego szejka, który nie mógł zrozumieć tej poufałości.

Zafir wybiegł przed namiot. Jego spojrzenie sprawiło, że Fern gwałtownie wyhamowała.



– Abu Tarik – zwróciła się do niego oficjalnie.

– Nie teraz – odpowiedział chłodno, odwracając się do niej tyłem, tym samym wskazując jej miejsce w obozowej hierarchii.

– To ważne – nalegała.

Teraz był dosłownie wściekły i chciał, by to wiedziała. Jeżeli wydawało jej się, że będzie na każde jej skinienie, bardzo się myliła. Fern zrozumiała, boleśnie odczuła jego słowa, ale nie odwróciła wzroku.

– Dziewczynka jest chora. Jej matka nie traktuje sprawy poważnie. Nie mogę znaleźć Amineh, mam tylko Bashirę do pomocy w tłumaczeniu.

Beduiński szejik nalegał, by powiedziano mu, w czym rzecz. Zafir przetłumaczył mu rozmowę z Fern, wiedząc doskonale, jak potraktuje żądanie kobiety. Szejik wymógł, by to matka zdecydowała o losie dziewczynki. Następnie Zafir ruchem ręki kazał Fern odejść, ponownie definiując jej podrzędną pozycję w obozie.

– Nie nalegałabym, gdybym się nie martwiła – nie ustępowała Fern. Ton jej głosu świadczył o tym, jak bardzo się czuła upokorzona. Jednocześnie mówiła stanowczo, z wysoko uniesioną głową, jak silna kobieta Zachodu. – Jej matka nie chce rozmawiać. Twierdzi, że dziewczynka zapewne zaczyna miesiączkowanie. Moim zdaniem to atak wyrostka. Nie można tego zignorować. Ja nie mogę. Przyjdź i sam zobacz.

Fern wiedziała, że jeśli się myli, będzie miała kłopoty. Gdy dotarli na miejsce, okazało się, że matka dziecka jest zbulwersowana, ponieważ zdrowie jej córki znalazło się w centrum męskiej uwagi. Próbowwała ich przepędzić, wykrzykując po arabsku różnorodne obelgi pod adresem Fern. Przyglądali się temu wszyscy wokół, łącznie z dziećmi. Chora dziewczynka, zażenowana, skuliła się na łóżku. Szejik nalegał, by wszyscy wrócili do swoich zajęć. Wtedy Fern zdobyła się na odwagę, chwyciła Zafira za rękaw, pokazując, że dziecko nie jest w stanie ruszać nogami.

– To nie jest normalne – powiedziała stanowczo.

Przerażone dziecko zaczęło płakać, przytulane przez matkę, która nadal przekonywała, że to nic poważnego. Zmęczony słownymi utarczkami Zafir przywołał strażnika, który przeszedł szkolenie medyczne, by ten ocenił sytuację. Mężczyzna oczywiście nie miał prawa dotknąć dziewczynki, ale na podstawie objawów uznał, że prawdopodobnie to Fern ma rację. Godzinę później dziecko i jej rodzina byli już na pokładzie helikoptera, w drodze do szpitala.

Fern dokładnie zasnuwała wejście do swojego namiotu. Co będzie, jeśli się okaże, że dziewczynka po prostu miesiączkuje? Czy Zafir stanie się obiektem drwin jako ktoś tak słaby, że daje się manipulować kobiecie? Czy nie rozpocznie to dyskusji o ich możliwym związku?

Zafir w towarzystwie rodziny i gości również niecierpliwie wyczekiwał wieści ze szpitala. Nawet Amineh wróciła z wycieczki na pustynię zaniepokojona widokiem helikoptera. Ra'id zdecydowanie stanął po stronie Fern, próbując przekonać Beduinów, że rudowłosa Angielka nie przypominała histeryczki. Zafir nie odezwał się. Nie znał Fern na tyle dobrze, by oceniać jej wiedzę i wiarygodność. Wiedział jedynie, że nie powinien był z nią flirtować, a już na pewno jej dotykać.

Głos Amineh powitał ją wraz z pierwszymi promieniami słońca. Usiadła na łóżku w oczekiwaniu na wiadomość.

– Miałaś rację – powiedziała Amineh. – To był wyrostek. Dziewczynka przeszła już operację, wszystko będzie dobrze. Ubierz się i chodź. Jej wujek chce ci podziękować.

Fern westchnęła z ulgą. Niemal nie spała, martwiła się całą noc.

I cierpiała.

Zafir otwarcie ją lekceważył, tak jakby sama nie wiedziała, gdzie jest jej miejsce. Matka miała rację. Mężczyźni nie szanowali łatwych kobiet.

Kilka minut później, upewniwszy się, że ubrania szczelnie okrywają jej ciało, ruszyła do obozu gości, gdzie czekał na nią Zafir. Nie ośmieliła się podnieść wzroku, by wyczytać coś z jego twarzy. Razem podeszli do paleniska Beduinów. Ich przywódca, ten sam, który wczoraj otwarcie ją poniżał, skłonił się nisko, z ręką na piersi, w dowód szacunku. Za pośrednictwem Amineh Fern wyraziła zadowolenie z powodu udanej operacji. Nomadowie spakowali się i po godzinie opuścili oazę.

– Wreszcie możemy odpocząć – wyznała z ulgą Amineh, siadając obok Fern na plaży.

– Bądź ze mną szczerą. Wywołałam skandal?

– Mało brakowało. Na szczęście to ty miałaś rację. Zafir próbował załatwić im prawo do użytkowania pewnych gruntów. Wiesz, oni już wiele stracili, choćby z powodu rozbudowy miast. Rody Zafira i Ra'ida zawsze respektowały prawa Beduinów, a takie spotkania jak to, które zakończyło się dzisiaj, są tradycją sięgającą wielu pokoleń wstecz. Beduini dużo podróżują, z wieloma przywódcami rozmawiają, dużo wiedzą, koalicja z nimi jest bezcenna. Dlatego tak o nich dbamy.

– Mało brakowało, żebym wszystko zrujnowała.

– Postąpiłaś słusznie, do tego stopnia, że na ręce Zafira złożono ci propozycję małżeńską. – Amineh zaśmiała się serdecznie. – Kuzyn chorej dziewczynki dowiedział się, że uczysz się tkąć i jesteś lubiana przez dzieci. Poza tym zafascynowały go rude włosy.

Fern słuchała ubawionej przyjaciółki, ale jej samej nie było do śmiechu. Nie takiej propozycji oczekiwała. Tymczasem Zafir nawet z nią nie rozmawiał.

Fern próbowała przekonać samą siebie, że tak gwałtowne zakończenie romantycznej przygody okaże się najlepszym rozwiązaniem dla obojga. Zachowała należyty dystans, jadła samotnie, dobrze spała. Tym bardziej była zaskoczona, gdy obudziła się z męską ręką na ustach.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

– To ja. Tylko nie krzycz.

Szept Zafira, przyprawiony zapachem koniczyny i anyżu, pieścił jej policzek. Chciała jakoś zareagować, uciec, ale przygnieciona ciężarem jego ciała nie mogła się ruszyć.

– Tylko nie krzycz – powtórzył. – Chcę porozmawiać. Wiem, że źle cię potraktowałem. Po tym, co się między nami wydarzyło...

Odwróciła głowę, by uwolnić usta spod jego dłoni. Czowała, niezadowolona z własnej reakcji, jak wskutek bliskości jego ciała rozkwitają jej piersi.

– Nieważne, wiem, że tak trzeba... – uprzedziła jego tłumaczenia. – Nie jestem głupia. Niczego nie oczekiwałam. Przecież nawet się nie znamy.

Przesunął palcami po jej szyi. Zadrżała.

– Dziękuję, że to mówisz. Bałem się, że myślisz, że jestem na ciebie zły.

Coś powinna powiedzieć. Wybaczyć mu. Zamiast tego wyobrażała sobie, że przesunął dłoń niżej, na jej piersi.

– Tylko dlatego przyszedłem – dodał cichutko, unosząc się, by uwolnić ją spod ciężaru swojego ciała.

– Doprawdy?

Słabiutka, słabiutka Fern.

– Chcesz, żebym został? – spytał, kładąc rękę na jej biodrze.

– Wiem, że tak nie można. To złe.

– Fern, doprawdy, przecież to ja zachowuję się niestosownie. – Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

– Twój pierwszy kochanek powinien zaoferować ci coś więcej niż tydzień potajemnych spotkań. Jestem świadomy tego, że cię wykorzystuję.

– O ile wiem, mam już zalotnika, gdybym nagle zachciała wyjść za mąż – zaśmiała się. – Początkowo myślałam, że to o ciebie chodzi, że porwiesz mnie gdzieś na pustynię.

– To nie jest zabawne – Zafir uniósł głos. – Miałem ochotę skopać jego młody tyłek, gdy o ciebie pytał. Powiedziałem ci, że jeśli ja nie mogę cię mieć, to nikt inny również.

– Ty możesz. – Palcami pieściła jego skroń i włosy.

Pożądała Zafira, tylko jego. Całym ciałem i wszystkimi zmysłami. Nagle, niespodziewanie dla samej siebie, usiadła i szybkim ruchem ściągnęła z siebie nocną koszulkę. Potem błyskawicznie zsunęła majtki, kopnęła je gdzieś w głąb namiotu i rozwarła ramiona w oczekiwaniu.

Zafir opadł na nią, zasypał pocałunkami. Oplotła jego ciało długimi nogami, sprawiając, że ich ciała stały się jednością. Jęknęła z rozkoszy.

– Cichutko, *albi*. Nikt nie może nas usłyszeć – wyszeptał, a jego gorący oddech sprawił, że zapragnęła go całego, wszędzie, w sobie. Poruszali się w sposób, który mógłby rozbudzić wyobraźnię autorów Kamasutry, zespoleni miłosnym uściskiem.

– W porządku? – spytał.

– Tak. Nie przestawaj.

Całował ją z siłą i delikatnością dobrego władcy, oferując jej jednocześnie ból i rozkosz, lęk i pożądanie, wzloty i upadki. Czowała wszędzie na skórze jego język, jęczała, odpowiadając na delikatne ukąszenia, śmiała się, gdy odkrywał jej czułe miejsca. Gdyby mógł wejść w jej myśli, nie

uwierzyłby...

Fern nigdy nie przypuszczała, nie wyobrażała sobie, nawet w snach, o których chciałyby zapomnieć, że zespolenie z mężczyzną da jej tyle emocji, że obudzi w niej pozornie uspięone możliwości, pozbawi paralizującego wstydu i niepotrzebnych kompleksów, pozwoli dostrzec w sobie blask, który tak pieczołowicie, również z pomocą konserwatywnej matki, przez całe życie eliminowała. W jego ramionach stawała się prawdziwą kobietą, piękną i pożądaną, czuła się w pełni wartościowa i spełniona. I całym sercem, by nie powiedzieć ciałem, nienawidziła wschodu słońca.

Zafir znalazł się na rozdrożu, z jedną nogą w niebie, drugą w piekle. Odliczał godziny do zmroku, by znów móc zawitać do namiotu Fern. Przeklinał wschody słońca, gdy musiał ją opuścić. A kiedy otrzymał wiadomość z kwatery głównej, serce mu zamarło. Najpierw poinformował Ra'ida.

– Muszę rano wyjechać. Znowu rozruchy w moim mieście.

– Sam też myślałem o wyjeździe – przyznał Ra'id. – Amineh chętnie została by tu z dziewczynkami na dłużej, ale... Jest tyle spraw, którymi muszę się zająć w domu. Spotkanie się odbyło, to było najważniejsze.

Zafir przytaknął. Obydwaj przywykli do aktywnego życia, dni wypełnionych różnorodnymi zajęciami.

– Wyglądasz na zmartwionego. – Ra'id przyglądał się uważnie Zafirovi. – Czy te zamieszki są poważniejsze od poprzednich?

– Nie – zaprzeczył Zafir, który myślał głównie o tym, co za sobą zostawi, a nie o tym, co zostanie w domu. – To ci sami podżegacze, którzy rozrabiają zawsze podczas mojej nieobecności. Uspokoją się w dniu mojego powrotu, jak zwykle. Dlatego muszę jechać.

– Czy to znowu Abu Gadiel? Myślałem, że poślubisz jego córkę i uciszysz go na dobre.

– Równie zabawne, co praktyczne. – Zafir zdobył się na uśmiech.

– Naprawdę to rozważasz?

– Ona ma dziewiętnaście lat. Młoda, odebrała tradycyjne wykształcenie, ale studiuje, by zostać lekarką.

– A więc jest również inteligentna i pewnie niezbyt zainteresowana polityką, skoro chce pomagać ludziom.

– Dokładnie. Idealna kandydatka.

– Ładna?

Zafir zmierzył szwagra karcącym spojrzeniem.

– No wiesz, to pomaga – nie ustępował Ra'id.

– Właściwie to do tej pory nie dałem ci stada kóz za to, że uwolniłeś mnie od mojej brzydkiej siostry – odparował Zafir, czym rozśmieszył Ra'ida do łez.

Ra'id zaczął interesować się Amineh jeszcze jako uczeń szkoły średniej. Gdyby mógł, poślubiłby ją już wtedy. Zafir nalegał jednak, by siostra najpierw zdała maturę. Ra'id i Amineh mieli dużo szczęścia, ich związek został zbudowany na miłości.

Miłość. Luksus, na który Zafir nie mógł sobie pozwolić. Los skazywał go na kolejne małżeństwo z rozsądku, w imię pokoju w państwie.

– Powiadom mnie, jeżeli jest coś, w czym mógłbym ci pomóc – poprosił Ra'id.

– Dziękuję. Pójdę powiadomić dzieci.

Każdy pretekst był dobry, by zobaczyć Fern. Całe dni się unikali, ale cóż mógł poradzić? Przynależ jej, że zrobi wszystko, by przez niego nie straciła pracy.

– Obiecay im, że pozwolisz Tarikowi przyjechać do nas na kilka tygodni – poprosił Ra'id. – Lepiej

przyjmą rozstanie teraz.

Kiedy Zafir pojawił się w namiocie siostry, wszyscy zajęci byli szkicowaniem gatunków zwierząt występujących w oazie. To, co oznajmił, wywołało burzę. Najgłośniej krzyczała Amineh.

– Dobrze wiesz, że nie mogę zignorować rozruchów – tłumaczył się Zafir.

Fern bała się nawet spojrzeć w jego kierunku. A więc to koniec. Nie będzie więcej nocy w jego silnych ramionach, nie będzie zapachu mężczyzny na jej ciele, komplementów kojących jej duszę. Wprawdzie miała pewność, że tak samo tulił i komplementował wszystkie kobiety, z którymi szedł do łóżka, ale w jej życiu był pierwszym i jedynym. Nic innego się nie liczyło. Teraz, kiedy odchodził, odprowadziła go pełnym tęsknoty spojrzeniem, marząc, by życie nie było takie niesprawiedliwe.

Zbyt późno zorientowała się, że Amineh bacznie ją obserwowała. Jestem idiotką.

– Sama mi mówiłaś, że wszystkie twoje przyjaciółki ulegają jego czarowi – zdołała powiedzieć, starając się obrócić wszystko w żart.

Amineh zaśmiała się ze współczuciem.

– Owszem. Nie bierz tego osobiście, on jak zwykle o niczym nie ma pojęcia. Moja biedna Fern.

Co za ulga. Amineh założyła, że jej miłość do Zafira była niewinnie platoniczna.

Wiadomość o wyjeździe szybko obiegła obóz. Zamieszanie odwróciło uwagę od jej smutku. Kiedy Tarik zaprosił ją na pożegnalny obiad, odmówiła. Chciała zostać sama ze swoją rozpaczą.

– Mam tyle rzeczy do spakowania – tłumaczyła się.

– Będę za tobą tęsknił – powiedział. Chłopiec z trudem powstrzymał się, by nie uścisnąć Fern.

– Ja też będę za tobą tęsknić. Jesteś niezwykłym młodym człowiekiem. Spotkamy się za kilka miesięcy, kiedy odwiedzisz kuzynki.

Kiedy chłopiec odszedł, usiadła, z twarzą w dłoniach. Próbowała sobie przypomnieć i na zawsze utrwalić w pamięci każdy szczegół ich spotkań.

Zafir siedział oparty o jej poduszki, ona klęczała obok, oboje nadzy, ledwo przytomni z pożądania, nie mogli przestać się dotykać, jakby na wieki chcieli zostawić na skórze partnera odciski palców. Doszli do perfekcji w komunikowaniu się bez słów.

Ujęła w dłonie jego głowę, całowała włosy, spijając ich zapach. Przyciągnął ją i całował tak mocno, że przestała oddychać, pozwalając sercu odlecieć. Przyłgnęła do niego całą powierzchnią ciała, jakby chciała wtopić się w niego i na zawsze połączyć. On też zdawał się czekać na ostateczne połączenie, gotowy, by wejść w nią, rozpaloną i wilgotną, nie tylko od potu zrodzonego z ekstazy. Pozwolił jej przejąć inicjatywę.

– Chcę, żebyś to był właśnie ty – usłyszał jej głos, chłonąc słowa gorące jak płomień, czując jej paznokcie wbite w plecy. – Nie chcę, by inny mężczyzna był tym pierwszym. Chcę, żebyś to był ty.

Obawiał się, że jej ciało za chwilę eksploduje.

– Nie chcę cię skrzywdzić – ledwo słyszała jego wyznanie w gęstwinie oddechów.

– Nie skrzywdzisz. Nie powstrzymuj mnie – błagała.

Bolało. Bardzo. Mimo to właśnie wtedy, gdy wypełnił ją, pozbawiając dziewictwa, poczuła szczęście wypełniające jej serce. Jednocześnie osiągnęła szczyt cielesnej rozkoszy i pełni duchowej radości. Targani spazmami uniesienia stali się jednością. Teraz mógłby skończyć się świat.

Zafir zmusił się, by wydobyć z siebie resztki siły i odsunąć się od niej. Opuszczając ją, czuł się jak ktoś, komu wydarto duszę. Zresztą i tak skończy w piekle za to, co zrobił.

W namiocie było ciemno, mimo to przysłonił oczy dłonią, by odgrodzić się od rzeczywistości. Nie zamierzał jej posiąść, ale okazała się tak kusząca, że nie zapanował nad sobą. Jej ruchy, żar bijący

z jej ciała, nawet bicie jej serca sprawiły, że krew się w nim zagotowała. Nie pamiętał, jak to się stało, że znalazła się pod nim, że w nią wniknął. Pamiętał jedynie obezwładniające uniesienie, pełnię fizycznej satysfakcji, podniecenie wypełniające każdą cząstkę jego ciała. Szczęście.

To nie powinno było się zdarzyć.

– Zafir... – wyszeptała.

– Ciii... – Wsparł się na łokciu i przesunął palcami po jej ustach.

Z oddali usłyszeli płacz jednej z dziewczynek i głos Amineh próbującej ją pocieszyć.

Niepotrzebnie dotknął jej ust. Pożądanie wróciło. Jeśli zostanie tu jeszcze chwilę, nie będzie w stanie się opanować. Posiądzie ją ponownie, a potem jeszcze raz.

– Muszę iść – wyszeptał. – Zanim ktoś nas przyłapie.

– Okej – odpowiedziała natychmiast, choć widział, jak znieruchomiały jej usta.

Poczuł obrzydzenie do samego siebie. Chciał ją zapytać, czy czas był odpowiedni, ale oznaczałoby to przedłużenie pobytu, a wtedy na pewno pocałowałby ją, chwycił za włosy i znów się z nią kochał. Musiał ją zostawić, teraz, natychmiast, mimo bólu. Wyszedł bez słowa, jakby w obawie, że powie za dużo.

Później upewnił się, że jego karawana została przygotowana jako pierwsza. Uścisnął siostrę, ucałował siostrzenicę. Ra'id powiedział mu, że młodsza z nich przeplakała całą noc, ponieważ nie chciała wyjeżdżać. Bardzo dobrze ją rozumiał.

– Do widzenia, panienko Davenport – zdołał powiedzieć, zwracając się do niej, gdy przyniosła jedną z toreb. Miał zamiar zapytać, w którym okresie cyklu się znajdowała, ale nie byli sami, ktoś mógłby usłyszeć.

Fern miała na sobie okulary przeciwsłoneczne. Co chciała ukryć? Smutek?

– Dziękuję, abu Tarik, za umożliwienie mi poznania tak niezwykłego miejsca – powiedziała. Głos jej drżał, tak samo jak drżało teraz jego serce.

– Bezpiecznej podróży – wykrztusił z siebie.

– Wam również. Zawsze.

Złapał oddech, uklonił się i pozwolił swojemu wielbłądowi rozpocząć wyprawę.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Fern pewnie skonałaby z rozpacz i tęsknoty, gdyby nie nawał zajęć, w których musiała uczestniczyć. Zaledwie kilka tygodni po powrocie do pałacu cała rodzina wyruszyła na południe kraju, by wziąć udział w ceremonii zaślubin kogoś z rodziny Ra'ida.

Państwo Ra'ida należało do dość zachowawczych, ale stan, do którego przyjechali, miał opinię skrajnie konserwatywnego. Fern musiała pozostawić swój paszport na lotnisku. Na miejscu przydzielono jej pokoje we współczesnym haremie, do którego przylegał kompleks niskich domków otaczających podwórze z okazałym basenem, fontannami i figurkami z brązu. Jedno z przejść wiodło do głównego pałacu.

Komnaty Fern były bardzo ładne, ale czuła się tam samotna. Właściwie nikt z nią nie rozmawiał, może z wyjątkiem kilku cudzoziemek, malajskiej niańki i żony cukiernika sprowadzonego z Paryża. Pozostałe kobiety, reprezentujące rodziny nowożeńców, trzymały się w swoim gronie.

Fern niespecjalnie zależało na towarzystwie. Przez większość czasu przeżywała koszmar oczekiwania na ewentualne efekty ostatniej beztrioskiej nocy z Zafirem. Skąd to opóźnienie? Nie, niemożliwe. Kochali się tylko raz. Tysiące kobiet latami próbuje zajść w ciążę.

Fern zacisnęła dłonie. Amineh zaraz powinna odebrać dziewczynki. Dziś był kolejny dzień przymiarek. Amineh upierała się, by mimo zamieszania z przygotowaniami do wesela jej córki nadal uczęszczały na lekcje. Jumanah zaczęła pisać w odwrotnym kierunku, co nie było typowe dla dzieci w jej wieku. Fern miała dopilnować, by problemy się nie nawarstwiały.

– Odkladałam edukację Bashiry tak długo, jak to możliwe, z powodu innych zobowiązań, a teraz, gdy dziecko ma sześć lat, wyraźnie odstaje od rówieśników. Nauczanie dziewczynek musi być priorytetem – przekonywała Amineh.

Dlatego Fern pojechała z jej rodziną na południe. Nie umiała odmówić. Ostatecznie to właśnie miała w kontrakcie – edukację dzieci. Poza tym podobała jej się wizja poznania kolejnych aspektów arabskiej kultury. I wreszcie, wiedziała, że nie będzie miała czasu na myślenie o tym, co się stało w oazie.

Jej mózg krzyczał: To tylko jeden raz! Tyle że w całkowicie nieodpowiednim momencie cyklu. Nie rozumiała tego.

Co tu właściwie było do rozumienia? Dzieci biorą się z seksu, a ona uprawiała seks. Ona i Zafir... Nie...

Dni mijały, napięcie w piersiach stało się nie do zniesienia, nabrzmiały brzuch niemal eksplodował... Okazała się taka jak matka, to znaczy: gorsza. Gorsza, bo przecież powinna była wiedzieć.

Czara goryczy przelała się wraz z kolejną wizytą Amineh.

– Ra'id mówił mi, że Zafir przygotowuje się do kolejnego małżeństwa, tym razem z córką swojego największego rywala. Cudownie, powiedziałam. Tak samo jak on pragnę pokoju w jego państwie – paplała Amineh. – Jeśli jednak mój brat wyobraża sobie, że zaangażuję się w kolejny ślub, zanim dziecko przyjdzie na świat...

Fern zaniemówiła.

– Czyżbym cię zszokowała? – spytała Amineh po chwili milczenia, obejmując Fern. – Sądziłam, że się domyśliłaś, po tym, jak niemal zemdlałam rano. Tak troskliwie się mną zajęłaś, jakbyś wiedziała, przez co przechodzę w tym upale.

– Nie, to znaczy, ja...

Jak miała powiedzieć przyjaciółce, co naprawdę ją zszokowało? Czy miała wyznać, że nie zauważyła jej ciąży, ponieważ skupiła się na własnej?

– Naprawdę się nie zorientowałam – wydusiła wreszcie. – To cudownie. Gratuluję! – Objęła Amineh i zapłakała.

– Fern, jesteś najśladszą istotą na ziemi. Płakać z mojego powodu... Sama mam ochotę zapłakać. Jestem taka zmęczona. To zaledwie sześć tygodni, a spójrz, już po mnie widać, w nic się nie mieszczę. Ra'id obiecuje, że po powrocie będę rok odpoczywać. Póki co, mamy jeszcze sześć tygodni tego szaleństwa tutaj.

Fern uśmiechnęła się blado. Ojciec jej dziecka musiał się martwić o cały kraj, nie mówiąc już o tym, że właśnie zamierzał się ożenić. Z inną.

Całą noc przeplakała, zaś potem walczyła z porannymi mdłościami, które nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Gdyby tylko mogła powiedzieć Zafirowi... Nie mogła, to oczywiste, ale musiała też zrobić wszystko, by nikt się nie zorientował, dlaczego choruje. W kraju, w którym właśnie przebywała, pozamałżeńska ciąża traktowana była jak przestępstwo.

Po godzinach rozmyślań wiedziała już, co powinna zrobić. Wprawdzie nie umiała kłamać, ale znajdowała się w tak złym stanie, że jej rozpacz wyglądała naturalnie, gdy poprosiła Ra'ida o pozwolenie na powrót do kraju z powodu ciężkiej choroby przyjaciółki, Miss Ivy, która była dla niej jak matka.

Amineh akurat przebywała poza domem, co stanowiło część planu. Fern nie umiałaby kłamać, patrząc w oczy przyjaciółce. Ra'id łatwo dał się nabrać i już po godzinie Fern znalazła się na pokładzie samolotu do Anglii. Obiecała, że pozostanie w kontakcie i wróci za tydzień lub dwa.

Kilkadziesiąt godzin później, po zameldowaniu się w jednym z londyńskich hoteli, Fern załatwiła najważniejszą sprawę – zrobiła sobie test ciążowy. Całe jej życie zmieniło się w ciągu minuty, gdy papierek zabarwił się na niebiesko. Dotychczas podejrzewała. Teraz już wiedziała.

Usiadła na krawędzi wanny, myśląc, że jej zawodowe marzenia znikają we mgle, tak jak odbicie jej twarzy w zaparowanym hotelowym lusterku. Nie będzie miała odwagi powiedzieć Amineh. Nie przyzna się też Zafirowi, skoro okazała się na tyle głupia, by nie zapobiec ciąży. Nie mogła zmuszać go do dokonania wyboru pomiędzy nią i jego krajem. Nie robi tego swojemu dziecku, nie chce, by żyło zawieszony między dwoma światami.

Będę miała dziecko!

Fern nie była w stanie spojrzeć na własne życie bez emocji. Mimo to udało jej się zrealizować kilka najpilniejszych działań. Trzęsącymi się rękami z trudem napisała rezygnację z pracy i przekazała ją agencji do wysłania. W obszernym piśmie szczerze ubolewała z powodu swojej decyzji, tłumacząc się zbiegiem niesprzyjających okoliczności i kłopotami rodzinnymi. Równie szczerze życzyła dziewczynkom powodzenia w nauce.

Następnego dnia wsiadła do pociągu i udała się na północ. Na dworcu złapała taksówkę, którą dotarła do mieszkania Miss Ivy.

– Fern! – wykrzyknęła zdumiona gospodyni. – Nie spodziewałam się ciebie.

Fern rzuciła torby na podłogę.

– Spodziewam się dziecka – zalała się łzami. – Co ja mam robić?

*Sześć miesięcy później*

Zafir przygotowywał się do bardzo ważnego spotkania delikatnej natury. Abu Gadiel zgodził się



przedstawić mu swoją córkę. Za chwilę powinni się pojawić – przyszła żona i teściowie. Powietrze w jego eleganckim biurze zdawało się gęstnieć, z trudem oddychał.

Po raz kolejny analizował przyczyny podjętej decyzji. Związek z jej rodziną gwarantowałby spokój w państwie, a na tym zależało wszystkim stronom. Poznał też warunki dziewczyny – po ślubie miałyby prawo kontynuować naukę, by zostać lekarzem. Oczywiście, sam by ją do tego zachęcał. Planował zaproponować jej jak najdłuższy okres zaręczyn, do czasu, aż skończy studia. Wprawdzie oznaczałoby to długi okres celibatu, ale i tak potrzebował czasu, by wzbudzić w sobie pragnienie pójścia z nią do łóżka. Pożądanie dręczyło go nieustannie każdego dnia, ale dotyczyło innej kobiety. Tej jedynej. Nieobecnej.

Czas skończyć z tą obsesją. Nie będzie taki, jak jego ojciec, z kochanką w dalekiej Anglii. Jego kraj, Q'Amara, potrzebuje stabilizacji, dlatego on musi myśleć trzeźwo, nie może ulegać emocjom, uczuciom jak miłość.

Zignoruje więc fakt, że Fern wróciła do Anglii, chociaż mocno przeżył wiadomość o jej wyjeździe. Tarik opowiadał, że w pałacu zastąpiła ją pani Heath, wdowa, która wprawdzie jest bardzo miła, ale nie potrafi żartować i nie pozwala odbiegać od tematu. Na zdjęciach przywiezionych przez syna ujrzał leciwą damę o siwych włosach i okrągłych kształtach.

– Dlaczego Fern wyjechała? – wypytywał syna.

– Jej przyjaciółka zachorowała. Ciocia mówi, że to ta sama choroba, na którą zmarła mama.

Zafir próbował przekonać syna, że nowa nauczycielka na pewno z czasem okaże się równie dobra, jak Fern, w co syn nie uwierzył. Szybko zmienił więc temat.

Całymi tygodniami Zafir łapał się na tym, że wyobrażał sobie, gdzie będzie szukał mieszkania dla Fern, posunął się nawet do przejrzenia ofert agencji nieruchomości, niestety, nie wiedział, co najbardziej by jej odpowiadało. Podczas wspólnych nocy nie rozmawiali wiele. Mógł się jedynie domyślać, że zawsze żyła skromnie i opiekowała się umierającą matką. Zapewne doceniłaby komfort i odpowiednie zaplecze finansowe, dzięki czemu nie musiałyby się martwić o codzienne potrzeby bez konieczności podejmowania pracy.

Pragnienie kontynuowania ich romansu stało się obsesją, doprowadzało go do szaleństwa. To się musiało skończyć. Trzeba przestać żałować, że nie poszli do łóżka wcześniej, że stracili tyle cudownych nocy.

Pukanie do drzwi było jak cios w głowę. Dziś postara się nie pomyśleć o niej ani razu. Życie płynie w nowym kierunku. Tym koniecznym.

W drzwiach pojawił się Ra'id. Zafir zmarszczył brwi. Jego szwagier nigdy nie przyjeżdżał bez zapowiedzi, nigdy też nie wyglądał tak ponuro. Wszystkie opcje przerażających wydarzeń przemknęły przez głowę Zafira. Każdą odrzucił jako niemożliwą. Oby tylko dziewczynkom nic się nie stało. Oby Amineh była zdrowa. Ona i dziecko, które ma urodzić.

– Coś się stało?

– Nie martw się. Wszystko jest w porządku. Twoja siostra i nasze dzieci są zdrowe. Ale Amineh nalegała, bym przyjechał i spotkał się z tobą. Sama nie czuje się na tyle dobrze, by odbyć długą podróż i poważnie z tobą porozmawiać.

Mina Ra'ida nie wróżyła dobrze. Zafir czuł, że to on jest powodem zdenerwowania. Czy chodziło o Tarika? Czy nabroił coś podczas pobytu w ich domu?

– Od kilku miesięcy kłócę się z Amineh. Wiedziałem, że coś przede mną ukrywała, co wcześniej nigdy się jej nie zdarzało – podniesiony głos szwagra coraz bardziej niepokoił Zafira. – Kiedy wreszcie powiedziała mi o swoich podejrzeniach, zapewniłem ją, że się myli.

– Zarzuca ci niewierność? Masz romans? – Zafir sam nie wierzył w to, co mówił.

– Nie, nie ja – Ra'id spoważniał. – Chodzi o ciebie.

Zafir zamarł.

– Panienska Davenport opuściła nas w pośpiechu, bez uprzedzenia. Amineh podejrzewa, że z twojego powodu.

– Trzeba to będzie zapisać w kronikach. Przebyłeś taką drogę, by oskarżyć mnie o związek z osobą, którą zatrudniałeś?

– Właśnie o to kłóczę się z Amineh. Ona uważa, że nie miałbyś żadnych zahamowań przed uwiedzeniem jej przyjaciółki. Ja staram się ją przekonać, że masz nie tylko honor, ale i zdrowy rozsądek.

A więc wydało się. Niestety, nie miał ani honoru, ani zdrowego rozsądku.

– Nawet ślepy zorientowałby się, że Fern Davenport nie była typem kobiety romansującej z kim popadnie. – Twarz Ra'ida wyrażała głębokie rozczarowanie. – Tak przekonywałem twoją siostrę. Wmawiałem jej, że sypiasz raczej z doświadczonymi kobietami, które wiedzą, w co grają, i chętnie przyjmują biżuterię, nie oczekując diamentowego pierścionka. Zapewniałem Amineh, że jej brat nie zapolowałby ani tym bardziej nie wykorzystał bezbronnej dziewczycy – Ra'id mówił coraz głośniej, z coraz większym smutkiem.

Poczucie obrzydzenia do samego siebie narastało w Zafirze. Nawet tego nie ukrywał.

– Miałeś romans z nauczycielką moich dzieci – kontynuował Ra'id. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że do tej pory po niej płaczą? Ona była pod moją ochroną, miałem zapewnić jej bezpieczeństwo.

– O ile pamiętam, ty też spałeś z moją siostrą, zanim się pobraliście. I to w moim domu.

– Tylko że ja zamierzałem poślubić Amineh. Poza tym ją kochałem.

Zafir odwrócił wzrok. Przecież sam sobie tłumaczył, że związek z Angielką nie ma przyszłości. Angielki lubiły romansować. Poza tym czy rzeczywiście postępował niehonorowo? Przecież to ona chciała, by został jej pierwszym.

– Nie myślałem – przyznał, nie próbując niczego wyjaśniać. Zresztą, nie było wytłumaczenia, którym mógłby się posłużyć.

– A więc intuicja Amineh zwyciężyła. Okazuje się, że wcale cię nie znam – podsumował Ra'id.

– Przykro mi, że będziesz musiał powiedzieć żonie, że nie miałeś racji. Skończyłeś już? Zdaje się, że moi goście właśnie przyjechali.

– Nie, nie skończyłem. Skoro Amineh miała rację w tej kwestii, być może nie myli się też w innej.

– Co masz na myśli?

– Fern wyjechała, by zająć się chorą przyjaciółką. Tak nam powiedziała. Amineh skontaktowała się z nią telefonicznie. Przyjaciółka jest zdrowa, nawet trenuje, chce wystartować w półmaratonie, właśnie wróciła z wyprawy do Portugalii.

– Co to oznacza?

Zafir czuł, jak zapada się w przepaść bez dna.

– Panienska Davenport okłamała Amineh. Dlaczego to zrobiła, Zafir? Z jakiego powodu wyjechała tak nagle? Czemu nie odpisuje na listy? Mam ci powiedzieć, jaką teorię wysuwa twoja siostra?

Proszę, nie mów tego głośno. Obydwaj wiedzieli, co było najbardziej logicznym wytłumaczeniem.

– Powiedziałyby mi – wyszeptał Zafir, usiłując w to uwierzyć. Nie był w stanie zmierzyć się z prawdą. Powód, dla którego miałyby ukrywać przed nim ciążę, okazał się zbyt okrutny, by go przyjąć.

– Każda inna kobieta próbowałaby wykorzystać sytuację, zapędzić cię w pułapkę. Powiedziałyby

ci o dziecku i wymusiła dożywotnią pensję, może nawet ślub.

W zielonych oczach Zafira, będących zwierciadłem jego duszy, widniało poczucie winy. Uniknął odpowiedzialności za własne czyny. Niczym nie różnił się od swojego ojca, który na długi czas wykluczył go ze swojego życia. Nie miał argumentów, by się bronić.

– *Ya gazma.* – Ra'id splunął pod nogi Zafira. – Jesteś śmieciem.

Zafir czuł się nawet gorzej niż śmieć.

– Powiedziałyby mi – nalegał.

Dlaczego tego nie zrobiła? Zwykły wstyd czy poczucie hańby?

– Uciekła, bo bała się ponownie z tobą spotkać? – Ra'id nie ustępował. – Nie zdziwiłbym się, znając jej wrażliwe serce i szlachetną naturę. Lepiej dowiedz się prawdy, zanim skończysz to, co za chwilę chcesz zacząć. – Ra'id skinął głową w kierunku drzwi, za którymi oczekiwała przyszła narzeczona Zafira.

Zafir zamarł. Wszystko zniszczył. Okryje hańbą swój ród.

– Co zrobisz, jeśli się okaże, że Fern jest w ciąży? – spytał Ra'id, z trudem tłumiąc wybuch złości. Domyślał się, co przeżywa jego przyjaciel. Dziwił się jedynie, że Zafir najwyraźniej oczekiwał potępienia, nie współczucia.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział zgodnie z prawdą.

– Myślałem o tym przez całą podróż – przyznał Ra'id. – Mam pewną propozycję.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Fern pędziła z przystanku, kurczowo przytrzymując kołnierz płaszcza, by uchronić się przed wszędobylskim wiatrem. Drugą ręką próbowała zapanować nad parasolką, którą podmuchy powietrza wykręcały w każdą możliwą stronę. Bieg i walka z wiatrem sprawiły, że brakowało jej tchu. Być może winne były dodatkowe kilogramy, zapewne też w jej organizmie brakowało żelaza.

Ciąża to niezły wysiłek, odkryła niedawno. Poza tym trudno jest przyzwyczać się do myśli, że ciało nie należy już tylko do jednej osoby, że trzeba je dzielić z drugą istotą. Nie, nie winiła dziecka, które nosiła, za poczucie niepewności. Nie. Tylko ona była winna.

Przeskakiwała kałuże, czując się pewnie w szerokich, wygodnych śniegowcach. Już za chwilę dotrze do maleńkiego mieszkania Miss Ivy, gdzie zamieszkała, śpiąc na sofie. Za kilka miesięcy zwolni się mieszkanie w pobliżu, wtedy się tam przeprowadzi. Zaoszczędzone pieniądze powinny wystarczyć. Teraz też zarabiała, udzielając lekcji historii kilkorgu dorosłym.

Fern wbiegła w uliczkę, przy której stał rząd domków. Jeden z nich krył mieszkanie jej przyjaciółki. Zatrzymała się. Jej uwagę przykuł stojący na chodniku, niepasujący do okolicy zielony samochód z przyciemnionymi szybami i ozdobnymi złoceniami. Drzwi od strony kierowcy otworzyły się gwałtownie, odsłaniając postać z jej snów. Zafir wyskoczył z samochodu, nie zwracając uwagi na strugi deszczu. Chciała uciec, zamiast tego znieruchomiała i stała tak, nie odrywając od niego wzroku.

Choć bez tuniki i turbanu, a w eleganckim szarym garniturze i białej koszuli ze srebrnym krawatem, nadal wyglądał egzotycznie. Zgolił brodę, pozostawiając jedynie wąską linię zarostu, podkreślając mocną szczękę. Wzrokiem wodził po jej sylwetce, zatrzymując się na dorodnym wybrzuszeniu, widocznym pod płaszczem. Zadrżał, ale nie wyglądał na zaskoczonego. Zatem to prawda.

Fern odruchowo uniosła parasolkę wyżej, by umożliwić mu schowanie się przed deszczem. Gdy się zbliżył, poczuła się otulona zapachem ziemi, kawy, wełny i ciepłej, męskiej skóry. Z trudem oddychała, czując, jak po raz kolejny wypełnia ją pożądanie.

Żałosne. Była w ostatnim etapie ciąży, równie seksowana jak krowa tuż przed ocieleniem. Mimo to chciała się położyć obok niego, naga i zespolona z jego ciałem.

– Dość tego – powiedział tonem, który przyprawił ją o dreszcze.

Czego? Stania w deszczu? Czy całej tej sytuacji?

Chwycił ją za łokieć i delikatnie pociągnął w kierunku schodów. Dopiero wtedy dotarło do niej, że Zafir naprawdę tu jest.

Czy wiedział? Oczywiście, że wiedział, choć nie rozrosła się jeszcze do rozmiarów kamienicy. Mało tego, ewidentnie czuł się urażony jej milczeniem. Zastanawiała się tylko, czy przyjechał dlatego, że już wiedział, czy też dlatego, że nie był pewien i chciał się upewnić. A jeśli wiedział, to skąd?

Kiedy wspięli się na zadaszony stopień, Zafir wyjął jej z rąk parasolkę, a następnie podążył za nią przez kilka pięter wąskich schodów do drzwi mieszkania Miss Ivy.

Co powinna zrobić? Zaprosić go do mieszkania przyjaciółki? Zabrać go gdzie indziej? Dokąd? Czemu przyjechał? Co zamierzał jej powiedzieć? Jak bardzo jej nienawidził?

– Fern? – głos Miss Ivy dobiegał z zaplecza kuchennego, kiedy weszli do mieszkania. – Jakaś kobieta dzwoniła. Nie przedstawiła się. Powiedziałam jej, że wkrótce wrócisz.

Miss Ivy ukazała się w drzwiach ze szklanką i ściereczką.

– Dzień dobry – powiedziała z zaciekawieniem w głosie i z surowym wyrazem twarzy, gdy ujrzała poblask policzki Fern. Zmarszczyła brwi z wyraźną troską.

– To była moja asystentka – wyjaśnił Zafir. – Miss Ivy Mc Gill, jak sądzę? Dziękuję, że nie kazała mi pani czekać w deszczu. Czy dobrze się pani czuje? Otrzymaliśmy wiadomość, że jest pani ciężko chora.

Z uprzejmej wypowiedzi Zafira ział sarkazm, który Fern postanowiła zignorować.

– Miss Ivy, przedstawiam pani mojego znajomego, oto Sheikh abu Tarik ibn Ahmad al-Rakin Iram. Czy też raczej, co może zabrzmieć bardziej znajomo, pan Zafir Cavendish, wnuk księcia Sommerton, członek Izby Lordów. Muszę się wytłumaczyć. Porzucając pracę u jego siostry, podałam pani chorobę jako powód nagłego wyjazdu.

– Rozumiem.

Bez wątpienia Miss Ivy rozumiała. Bez wątpienia też umiała liczyć.

– Pozwolisz, że wezmę twój płaszcz, Fern – powiedział Zafir, sprawiając, że omal nie zemdlła.

Nie mieszkasz tu. Nie musisz zajmować się moim płaszczem. Nie możesz tu zostać. Nie odzywaj się do mnie. Nie patrz na mnie.

Wtedy poczuła muśnięcie jego palców na szyi. Ten jeden gest wystarczył, by powróciły obrazy z tamtej nocy, moment, gdy zdarł z niej ubranie, pocałunki i płomienny seks. Zadrżała. Zafir odsunął się, by powiesić ociekający wodą płaszcz. Fern oparła się o ścianę, by ściągnąć buty.

– Fern, myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Miss Ivy wyglądała na zatroskaną. Wielokrotnie nalegała, by Fern ujawniła, kto jest ojcem dziecka. Teraz, odkrywszy prawdę, martwiła się jeszcze bardziej. Fern uspokoiła ją spojrzeniem i przyjaciółka zniknęła w swoim pokoju.

Po chwilowym zamieszaniu Zafir stał nieruchomo, wpatrzony w brzuch Fern. Z jego twarzy emanowały powaga i złość. Usiedli naprzeciwko siebie.

– Nie planowałam tego, Zafir.

– To moje dziecko – powiedział, stwierdzając fakt i pytając jednocześnie.

– Czyjeż jeszcze mogłoby być?

– Po prostu chciałem to usłyszeć od ciebie – dodał, zaciskając pięść. Wiadomość nie uszczęśliwiła go.

– Czy jesteś zaskoczony? – zapytała i uświadomiła sobie, że byłoby mu łatwiej rozmawiać, gdyby przez jej łóżko przewijało się wielu mężczyzn. – Wybacz, ale nie mam w szufladzie przygotowanej listy możliwych tatusiów.

Odpowiedział spojrzeniem, które sprawiło, że zaniemówiła. Zacisnęła palce tak mocno, że pobielaly.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Nie sądziłam, że chciałbyś wiedzieć.

Kolejne spojrzenie Zafira, pełne bólu i złości, zmroziło ją.

– Czy cokolwiek w moim traktowaniu Tarika sugerowało, że mogę nie interesować się własnym dzieckiem?

– Nie. – Jego relacje z synem były doskonałe. – Nie chciałam, żebyś myślał, że zrobiłam to celowo. Oboje wiemy, że to... – Nie mogła się zmusić, by nazwać dziecko błędem. – Widzę, że jesteś wściekły, że z trudem hamujesz nerwy.

– Zatrzymasz to dziecko?

– Oczywiście. – Zerknęła na swój okazały brzuch.

– Miałem na myśli, czy rozważasz oddanie go do adopcji.

– Nie!

Pytanie zaskoczyło ją. Taka możliwość nigdy nawet nie przemknęła jej przez głowę. Zafir odwrócił się, nie pozwalając jej niczego wyczytać z twarzy.

– Czyli chcesz mieć to dziecko – upewnił się.

– Oczywiście! Skąd w ogóle te inne pomysły?

– Próbowalaś ukryć dziecko przede mną, Fern. To mogło oznaczać, że chciałybyś się go pozbyć również ze swojego życia.

Fern zamarła. Jak mógł tak pomyśleć? Samotne wychowywanie dziecka jest wyzwaniem, to oczywiste, ale jest dość powszechne, wiele kobiet daje radę, ona też by sobie poradziła.

– W chwili, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, zdecydowałam, że urodzę i wychowam to dziecko – powiedziała ściszym głosem. – Uznałam, że informowanie cię i w konsekwencji wywieranie na ciebie presji będzie bardziej cyniczne niż zatajenie przed tobą prawdy.

– Jakże to miłe z twojej strony...

Ton jego głosu sprawił, że czuła się, jakby obdzierano ją ze skóry.

– Nie będę udawała, że jestem ekspertem w polityce twojego kraju, Zafir, ale z tego, co wiem, w obecnej sytuacji nieślubne dziecko jest ci najmniej potrzebne. Robiłam, co mogłam, by nikt się o nas nie dowiedział.

– Nie wiem, co sobie wyobrażałaś. Ja przyjechałem upomnieć się o moje dziecko. Chcę, by stało się częścią mojego życia – podkreślił, podnosząc głos na widok jej zdumionych oczu.

– Nie słyszałaś? Przed chwilą powiedziałam, że nie oddam dziecka, nawet jego ojcu.

– W takim razie musisz mnie poślubić – stwierdził z rozbijającą prostotą.

– Ja... – zdołała wyszeptać. Jej serce biło tak mocno, że zdawało się rozrywać piersi, sprawiając jej ból. – Nie mogę. Czy chodzi ci o to, by dziecko nie było bękartem? Ja zostałabym w Anglii, a ty...

– Nie – przerwał jej gwałtownie. – Zamieszkałabyś razem ze mną i Tarikiem w pałacu.

Zabrzmiałoby to jak bajka ze szczęśliwym zakończeniem, gdyby nie fakt, że byłaby traktowana jak troll. Przygryzła wargę, Zafir zdenerwował ją. Zachował się jak arogancki sułtan, który uzurpował sobie prawo do odebrania jej dziecka. Z drugiej strony, jej własny ojciec nawet się nie wysilił, by choćby zapytać o płeć dziecka, nigdy nie zapragnął jej poznać. W tym kontekście troska Zafira o dziecko wydała jej się wzruszająca.

Tylko co z nią? Dziecko wymusi na niej określone ustępstwa, ale jako samotna matka, będzie mogła samodzielnie decydować o losach swoich i potomka.

– Małżeństwo nie wchodzi w grę – wyszeptała.

– Dlaczego nie, do licha?

– Pomyśl, kim jesteś... – przypomniała mu. Czy zapomniał, ile tytułów wymieniła, przedstawiając go Miss Ivy?

Poczuł się, jakby mu wymierzyła policzek. Odchylił się.

– Miałam na myśli, że...

W tym momencie otworzyły się drzwi, w których ukazała się Miss Ivy z filiżankami i dzbankiem herbaty na tacy, uniemożliwiając Fern dokończenie zdania. Zapadła niezręczna cisza.

– Czy mam wrócić do swojego pokoju? – spytała gospodyni.

– Będę wdzięczna – odpowiedziała Fern ze ściśniętym gardłem. Musiała zostać z Zafirem sama, wyjaśnić mu, co chciała powiedzieć.

Miss Ivy była najbrzydszą osobą, jaką Zafir kiedykolwiek widział: niska, przygarbiona, z siwiejącymi, niezdarnie przyciętymi włosami, z krzywymi zębami i małymi, głęboko osadzonymi

oczami. Jednakże wzruszała Zafira matczyną troską wobec Fern. Kiedy wychodziła z pokoju, położyła dłoń na ramieniu dziewczyny, a Fern w odpowiedzi delikatnie ją przytuliła. Istniała między nimi więź oparta na zrozumieniu i wzajemnym zaufaniu. Nie potrzebowały słów, by definiować tę niezwykłą przyjaźń.

– Kim ona jest? – zapytał Zafir, gdy Miss Ivy zniknęła za drzwiami.

– Nauczycielką. Kiedy miałam dziewięć lat, wciągnęła mnie do Klubu Nieśmiałych Serc. Ale... Muszę coś z tobą wyjaśnić – gwałtownie zmieniła temat. – Obawiam się, że mogłeś mnie źle zrozumieć...

Musiała mu wytłumaczyć, choć on wcale nie pytał, co miała na myśli. Nie próbował nawet spojrzeć jej w twarz, wydawał się przybity odrzuceniem. Nie odrywał natomiast oczu od jej brzucha. Zdumiewało go to.

Jego żona robiła wszystko, by zamaskować brzuch. W jego obecności zwykle nosiła zbyt obszerne ubrania, które w całości przysłaniały wszystkie tajemnice jej ciała. Dziedzic, którego istnienie ukrywała jako coś niechcianego, wstydliwego, nie do zniesienia był jak jej mąż – równie niechciany, o niższym statusie, niedostatecznie dobry, zwyczajnie gorszy...

Zafir skupił się na obserwacji brzucha, na którym Fern splotła dłonie. Tak bardzo pragnął objąć te dłonie swoimi, objąć ją całą, tak uroczo zaokrągloną.

Fern wyglądała pięknie, miała teraz dłuższe włosy, które barwą kontrastowały z cynamonową cerą. Kusila go zapachem ciała i obfitością kształtów. Jedno nie zmieniło się na pewno od czasu rozstania – wciąż pozostawał niewolnikiem jej naturalnego wdzięku i czystej kobiecości.

Nie powiedziała mu o dziecku z powodu tego, kim był. Czy nie miała na myśli tego, czym był? Ciekawe, że tak wiele kobiet zdawało się nie zauważać jego statusu, pragnąc jedynie poślubić jego pieniądze i błękitną krew. Tak się złożyło, że tylko te dwie, którym się oświadczył, miały coś przeciw niemu.

– Miałam na myśli, że mężczyzna z twoją pozycją mógłby mieć każdą – Fern wreszcie wydusiła z siebie stosowne wyjaśnienie.

– Każdą oprócz ciebie.

– Nie przyjechałeś tu dla mnie.

– To prawda – przyznał, świadomy okrucieństwa tych słów. Czego jednak mogła się spodziewać? Deklaracji miłości? Po krótkim romansie? Z drugiej strony, nieustannie o niej myślał, tęsknił, gdy wyjechała. Przypominał sobie, że nawet rozważał urządzenie im wygodnego gniazda w Londynie. W porę zrozumiał, że kobieta, która czekała na niego każdej nocy w swoim namiocie, nie była typem kochanki-utrzymanki. Widział w niej coś więcej, czym doprowadzała go do szaleństwa, wtedy i teraz, z czego nie zdawała sobie sprawy.

– Jak się czuje Amineh? – zapytała.

– Dobrze – odpowiedział zaskoczony zmianą tematu. – Przynajmniej według Ra'ida. Opowiadał mi kilka dni temu. A ty? Z dzieckiem wszystko w porządku?

– Tak. – Skinęła głową potwierdzająco. – Nie toleruje jedynie zapachu kiełbasy i boczku, ale wszystko z nami dobrze. Oboje jesteśmy zdrowi i grubi – uśmiechnęła się.

– Kiedy masz termin porodu?

Odpowiedziała, precyzyjnie i spokojnie. Słuchał, z trudem wyobrażając sobie, że oto znów może zostać ojcem. W myślach obliczał tygodnie pozostałe do czasu narodzin dziecka. A jeśli to będzie piegowata dziewczynka z rudymi włosami po matce? Jak zareaguje Tarik? Zafir przesunął dłonią po włosach. Jeszcze nic nie powiedział synowi.

Przyjechał tu po swoje dziecko i jego matkę. Wydawało mu się oczywiste, że poślubi Fern

i zabierze ją do swojego kraju. Tak nakazywało mu poczucie przyzwoitości.

Problem w tym, że Fern nie chciała go poślubić. Nie patrzyła na niego, podczas gdy on nie mógł oderwać od niej wzroku, przepelniony wewnętrznym żarem. Oraz determinacją. Tak. Fern poślubi go. Wraz z dzieckiem zamieszka w jego domu. Uda im się. Musi się udać.

– Fern, małżeństwo to jedyny...

– Nieprawda – nie pozwoliła mu dokończyć. – Wiesz, że to nieprawda.

– Nie chcę być jak mój ojciec – w jego głosie zabrzmiała irytacja. – To dziecko może nie będzie moim dziedzicem ani następcą, ale nie powinno być dzieckiem nieślubnym. Ludzie mówiliby, że Tarik jest moim prawdziwym synem, a nasze dziecko byłoby traktowane jako to gorsze. Nie pozwolę na to. Musimy się pobrać.

– Znienawidzisz mnie za to – stwierdziła. – Nie chcę przechodzić przez to jeszcze raz. I nie będę.

W jej oczach pojawiły się łzy, a broda się zatrzęsała, choć starała się opanować.

– Jeszcze raz? Nie rozumiem. Ktoś cię nienawidził?

– Moja matka – odpowiedziała niemal bezgłośnie, spuszczać głowę. Wzrok utkwiała w dłoniach splecionych na kolanach. Pobladła, sprawiając, że piegi na jej twarzy wydały się niemal czarne. – Zaszła w ciążę, kiedy miała siedemnaście lat. Rodzice wyrzucili ją z domu. Mój ojciec się ulotnił. Z trudem udało jej się utrzymać nas obie przy życiu.

– Ciebie za to obwiniała? – spytał, czując, jak z żalu kurczy mu się serce. Jego rodzice popełnili wiele błędów, ale nigdy o nic nie oskarżali swoich dzieci.

– Obwiniała mnie za wszystko – wyznała z niedowierzeniem i rezygnacją jednocześnie. – Teraz, jako osoba dorosła, wiem, że to nie ja zawiniłam. Natomiast dziecko, które noszę, to wyłącznie moja odpowiedzialność. Matka mówiła mi tyle razy, że pożądanie jest złem, a mimo to poszłam z tobą do łóżka. Nie dziwię się, że mnie nienawidzisz. Nie mogłabym żyć wśród porozumiewawczych spojrzeń i drwiących uwag. Musi być inny sposób.

Zafir miał wrażenie, że ziemia się pod nim rozstępuje. To wyłącznie moja odpowiedzialność...

– Fern... – próbował mówić, wciąż nie dowierzając własnym uszom. – Czy właśnie dlatego nie powiedziałaś mi o dziecku? Myślałaś, że będę cię obwiniał?

– A nie obwiniasz? Widzę, że jesteś wściekły.

– Owszem, ale tylko dlatego, że o niczym nie wiedziałem!

Skuliła się przestraszona tonem jego głosu.

– Nie powinnam była do tego dopuścić. Wiedziałam, że postępuję niewłaściwie. To ja jestem winna.

– Fern, ile osób przebywało w namiocie tamtej nocy?

– Wiem, do czego zmierzasz. Ale doskonale pamiętam, kto nalegał, by zrobić to, co zrobiliśmy.

Zafir też pamiętał. Pamiętał, że tamtej nocy otwarło się niebo i pochłonęło go, a on nawet nie próbował się przed tym bronić. „Chcę, żebyś to był ty”. On też tego chciał. Myśl o tym, że inny mężczyzna mógłby dotrzeć do miejsca, do którego został zaproszony, była nie do zniesienia. Fern należała do niego. Zjednoczenie ciał połączyło ich na wieki.

– Fern, to ja nie zrobiłem nic, by nas powstrzymać.

– Okazałam się lekkomyślna, a to są konsekwencje. – Położyła rękę na brzuchu.

– Traktujesz moje dziecko jako karę?

– Nie. Ale nie jestem też ofiarą. Wiedziałam, co robiłam.

Akurat.

– Wiesz, Fern, może oboje jesteśmy ofiarami poczucia humoru naszych bogów, skazani na powielanie błędów naszych rodziców. A poważnie mówiąc, poczęliśmy to dziecko wspólnymi



siłami. Dosłownie.

– Tak to widzisz? Bo wiesz, nie jestem ślepa. Problem istnieje.

– Owszem, nie będę zaprzeczał. Teraz, kiedy spokojnie szukamy rozwiązania, aż tak go nie widać. Ale kiedy będę już w kraju, urośnie do monstrualnych rozmiarów. Wiem o tym. Dlatego jestem wściekły, ale na siebie, nie na ciebie. Za nic cię nie obwiniam. Nie masz powodu, by przede mną uciekać. Chcę wziąć odpowiedzialność za moje dziecko, z całą powagą i w pełnym znaczeniu tego słowa.

Żałował, że nie mógł zaoferować jej miłości, której chyba nigdy w życiu nie zaznała.

– Nie chciałabym, żebyś kierował się jedynie poczuciem obowiązku.

– Wiesz, Fern, kiedy pierwszy raz wziąłem na ręce Tarika, doznałem wstrząsu emocjonalnego, tak cudownego uczucia nigdy wcześniej nie doświadczyłem. – Zaciśnął pięści, próbując powstrzymać drżenie rąk i stłumić zbyt głośne bicie serca. – Czuję się potrzebny i dumny. To był mój syn. Nie znam słów, by opisać wzruszenie, radość bycia ojcem. Uwierz mi, teraz czuję dokładnie to samo.

– Naprawdę? – spytała z niedowierzaniem.

– Naprawdę. Wyjdź za mnie, Fern.

– Nie wiem, czy mogę. Czuję się winna. Matka mnie ostrzegła, a ja dałam się ponieść żądzy, pozwoliłam, by to się stało. Bałam ci się przyznać. Bałam się, że potraktujesz mnie tak, jak kiedyś matka – opowiadała, kuląc się w sobie, przepelniona bolesnymi wspomnieniami, bezbronna.

– Zaczynj się pakować, Fern. Jeśli nie wyruszymy od razu, będzie trzeba podróżować w ciemności.

Pakować się? Do Fern nadal nie docierało, że Zafir o nic jej nie oskarżał. Nie była w stanie myśleć, miała wrażenie, że wszystko, co usłyszała, spustoszyło jej mózg.

– Zatrzymamy się u mojego dziadka, dopóki nie będziesz mogła ponownie podróżować. To znaczy, dopóki nie urodzisz – uśmiechnął się łagodnie.

– Ale...

Tyle pytań i wątpliwości, tyle argumentów za i przeciw. Trzeba je przeanalizować.

– To mieszkanie może jest wygodne, ale na pewno nie dla matki oczekującej dziecka. Czy masz tu chociaż prawdziwe łóżko, czy też rozkładasz materac?

– Miss Ivy mi pomaga – słowa przychodziły jej z trudem. – To nie jest ciężkie, tylko trochę skomplikowane.

– Nie pozwolę ci dłużej obijać się o meble ani tym bardziej je przestawiać.

– Nie mogę tak po prostu wyjechać. Mam tu pracę, zobowiązania, uczniów, którzy liczą na moją pomoc.

– Porzuciłaś już jedną pracę, bez wypowiedzenia. Jestem pewien, że ktoś cię zastąpi.

Zafir miał rację. Miss Ivy jako emerytka mogła tymczasowo przejąć jej obowiązki. Z tym rzeczywiście nie było problemu.

– Nie jestem gotowa na zmianę całego mojego życia – zaprotestowała.

– Twoje życie już się zmieniło – przypomniał, kierując w jej stronę prawdziwie ojcowski uśmiech.

Teraz też miał rację. Mimo to z sentymentem popatrzyła na komodę, w której trzymała ubrania. Na jej szczycie stało zdjęcie, na którym odbierała dyplom dający jej uprawnienia nauczycielskie. Właśnie tak powinno wyglądać jej życie: skromna nauczycielka w cichej wiosce na północy Anglii.

– Nie podejrzewam, że wiesz, co robisz – zwróciła się do Zafira.

– Moje pierwsze małżeństwo zostało zaaranżowane. Znaliśmy się krócej niż my teraz. Jestem już ojcem. Dorastałem jako syn szejka i Angielki. Niewiele może mnie zaskoczyć.

Słusznie. Jego żoną była kobieta, o której, wedle słów Amineh, Zafir zawsze wyrażał się

z ogromnym szacunkiem. Czy to oznaczało, że jednak był w stanie zakochać się w osobie, którą poślubił wskutek działań dyplomatycznych, bazując na politycznym rozsądku? Czy z czasem zaczął darzyć ją głębokim uczuciem? Jak będzie teraz?

Nawet jeśli nie złościł się na nią, to czy w ogóle ją lubił? Czy podobała mu się? Czy jej miłość do niego wystarczy, by ich związek miał szansę przetrwania? Serce biło jej coraz szybciej, krew zaczynała niebezpiecznie pulsować. Nigdy nawet nie wyobrażała sobie, że kogokolwiek poślubi, nie mówiąc o tak atrakcyjnej partii. To się nie działo naprawdę. Zafir obudzi się jutro i odwoła wszystko, co powiedział.

– Gdzie masz walizkę? – zapytał, wrywając ją z zamyślenia.

Podszedł bliżej i stanął obok niej. Wyglądał na jeszcze wyższego niż jej się wydawało. Elegancki i nieosiągalny. Razem wyglądali zabawnie, jak kompletnie niedobrana para. Pomyślała, że jak najszybciej trzeba mu to uświadomić, zanim sprawy zajdą za daleko.

– Pobierzemy się tak szybko, jak tylko się da – Zafir uprzedził jej wypowiedź.

– Jestem przekonana, że będziesz tego żałował.

– Twoja troska o mnie jest wzruszająca. – Najwyraźniej nie chciał już słuchać jej wymówek. – Fern, będziemy mieli dziecko. Pobierzemy się, a potem zamieszkamy razem w Q' Amarze.

Fern siedziała w samochodzie, rozmyślając. Zdawała sobie sprawę z własnej uległości. Z drugiej strony, czy można nazwać uległą kobietę, która nie odrzuca propozycji małżeństwa?

Zainteresowanie Zafira dzieckiem przeszło wszelkie oczekiwania. Nie ukrywała, że ją to uszczęśliwiało. Jednocześnie czuła się zniewolona – Zafir zdawał się przejmować całkowitą kontrolę nad jej życiem, a to nie było powodem do dumy.

Oczywiście, po części odetchnęła z ulgą – plan Zafira pozwalał zapomnieć o problemach finansowych i mieszkaniowych. Jednakże zawsze była w pełni niezależna, emocjonalnie i ekonomicznie. Teraz miało się to skończyć. Gdyby chociaż mogła być całkowicie pewna, że to, co do niego czuje, to miłość. Tak naprawdę jednak wciąż byli sobie obcy.

– Czemu tak ciężko wzdychasz? – spytał, przerywając jej rozmyślenia. Prowadził samochód, łagodnie, z pewnością siebie. Zimowy deszcz tłukł o dach auta i wytryskiwał spod kół. Wycieraczki ledwo dawały radę zbierać wodę z szyb.

– Jak dobrze znałeś żonę, zanim się pobraliście? – zapytała, zaskakując go.

– Niezbyt dobrze – odpowiedział po chwili.

Jeśli się nie myliła, wraz z jej pytaniem wyrosła pomiędzy nimi ściana. Wiedziała, że powinna przestać drażnić, ale równie mocno jak uniknięcia konfrontacji, pragnęła rozmowy, również o ich możliwym ślubie.

– Jak to się stało, że wybrałaś właśnie ją? Jak to się w ogóle odbywa?

Zafir milczał, siedział nieruchomo, skupiony na prowadzeniu samochodu.

– Wziąwszy pod uwagę sytuację, w jakiej się znaleźli moi rodzice, wiedziałem, że jako następca, będę musiał udowodnić, że jestem bardziej Arabem niż Anglikiem. Oczekiwano, że odrzucę matkę wraz z zachodnią częścią mojego życia. Sama myśl o tym była bolesna. – Zafir posłał jej długie, smutne spojrzenie. – Różnimy się, ale moja matka jest w tym samym stopniu członkiem mojej rodziny, co mój ojciec. Poślubienie kobiety z mojego kraju, udowodnienie, że nie jestem zaślepiony kulturą Zachodu, okazało się konieczne. Sadira pochodziła ze wspaniałej rodziny. Jej ojciec słynął z umiłowania tradycji. Politycznie nasz związek rozwiązał wiele problemów. Poza tym fakt, że rozrzedziłem nieco obcą krew w żyłach pierwородnego, sprawia, że łatwiej zaakceptują Tarika jako mojego następcę i dziedzica.

– To oznacza... – Fern nie dokończyła głośno wniosku, że drugie dziecko Zafira raczej nie będzie traktowane z odpowiednią dozą wyrozumiałości w jego kraju.

– Wszystko będzie dobrze, Fern – zapewnił, lekko ściskając jej dłoń, sprawiając, że krew znów się w niej zagotowała.

– Niby jak? – zapytała. – Czy byliście szczęśliwym małżeństwem, mimo że nie zdążyliście się poznać przed ślubem? Czy dlatego jesteś pewien, że może się nam udać?

Zafir zabrał dłoń z jej ręki.

– Moja żona wiedziała, jaka jest stawka. Obydwoje zdecydowaliśmy się na małżeństwo, by zapewnić pokój w pałacu i w kraju.

– Sam widzisz. Ja nie mogę ci tego zapewnić. Wręcz przeciwnie, jestem zapowiedzią konfliktu.

– Moja matka ani razu nie przyjechała do Q'Amara. Ojciec uważał, że to niebezpieczne. Z podsłuchanych rozmów wiem, że jej zachowanie uznano za afront. Głęboko wierzę w to, że twoja chęć poznania mojego kraju i akceptacja naszej kultury pozwolą z czasem zatrzeć złe wrażenia z przeszłości.

– Zdaje się, że nie widzisz różnicy między pracą w twoim kraju, a zamieszkaniem w nim. To zupełnie inne sprawy. Zwłaszcza kiedy weźmie się pod uwagę patriarchalny system, który nadal tam panuje.

– Odwiedzam matkę kilka razy w roku. Ty też nie będziesz tam zakładniczką – Zafir mówił z narastającym zniecierpliwieniem. – Wiem, że mamy wiele do nadrobienia w kwestii praw kobiet, ale pewne zmiany nie odbywają się z dnia na dzień. Z doświadczenia mojego ojca wiem, że nie należy się spieszyć. Krok po kroku, powoli. Poza tym nie dam rady być wszędzie jednocześnie – mówił zmęczonym głosem. – Popatrz, jaką pracę wykonuje Amineh. Mogłabyś robić to samo. Jesteś błyskotliwa, masz dar nauczania. Chciałbym tego. Fern, bardzo bym tego chciał.

Propozycja Zafira zaskoczyła ją. Rozważała pracę z kobietami, by pomóc im zadbać o zdrowie dzieci. Nie myślała o spektakularnych akcjach typu palenie staników, raczej o czymś praktycznym, z czego wszyscy mogliby skorzystać. Gdyby się udało, byłaby atutem Zafira, a nie jego kulą u nogi.

– Czy twoja żona zajmowała się takimi sprawami?

– Nie – odpowiedział bezbarwnym głosem. – Najpierw była w ciąży, potem wychowywała małego Tarika.

Ja też jestem w ciąży, przemknęło jej przez głowę, powstrzymała się jednak przed głośnym wypowiedzeniem tych słów. Przypomniała sobie, że Amineh dała radę wypełniać wszystkie obowiązki z dwojgiem dzieci u boku. Zafir zdawał się czytać w jej myślach.

– Tak jak mówiłem, Sadira wywodziła się z rodziny bazującej na tradycji. Nie była zainteresowana udziałem w życiu publicznym.

Fern mocniej wbiła się w fotel.

– Tak naprawdę nie zdążyła, tak? – zapytała. – Amineh mówiła mi, że Sadira zmarła na raka.

– Tak.

– Kochałeś ją?

Milczał, zmieniając biegi na krętej drodze. Po chwili wjechali w bramę, która wiodła do tunelu powstałego wskutek połączenia się mokrych gałęzi zwisających z ozdobnych drzew nad wysypaną żwirem ścieżką.

– Miłość, wymysł Zachodu, nie służyła mojemu ojcu.

Zafir jest bardziej Arabem niż Anglikiem, pamiętaj o tym, Fern. Czują, jak kurczą jej się płuca w poszukiwaniu powietrza, rozboleła ją serce. Ale przecież Amineh odnalazła swoją miłość, chciała polemizować.

Aleja obsadzona drzewami kończyła się tuż przed dziedzińcem okazałej rezydencji wzniesionej ze starożytnych cegieł, z tradycyjną fasadą, wysokimi, smukłymi oknami i kominami sterczącymi na dachu. Północną ścianę pokrywało kilka warstw bluszczu, od południa zbudowano coś w rodzaju palmiarni. Dom otaczały gęste lasy, niedaleko widniała tafla niewielkiego jeziora. Nieco z boku zbudowano garaż z siedmioma podwójnymi drzwiami.

Zafir objechał dziedziniec ścieżką wokół fontanny, zaparkował samochód tuż przed frontowymi schodami i wyłączył silnik. Nadal padało.

– Sadira jest matką Tarika. Kocham mojego syna całym sobą. Za to, że mi go dała, zawsze będę ją darzył najwyższym szacunkiem. Tak jak ciebie, Fern.

– Obawiam się, że z czasem tego szacunku dla mnie może zabraknąć – wyznała. – Nie pasuję do ciebie. Nie jestem silną osobowością, nie mam silnej woli. Szczerze mówiąc, z łatwością zdołasz mnie przekonać do czegokolwiek, okręcisz mnie sobie wokół małego palca. Chyba nie chcę być jak wycieraczka przed twoimi drzwiami. A już na pewno nie zniosę pogardy, gdy już się taką wycieraczką stanę.

– Stawiasz mnie w trudnej sytuacji – przyznał. – Zróbmy tak. Sprawdź mnie, Fern. Widziałem cię w akcji, wiem, że potrafisz być stanowcza. Ja postaram się pamiętać, że nawet małe nieposłuszeństwo wiele dla ciebie znaczy. Zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

– Dobrze – powiedziała, spuszcżając wzrok w geście kapitulacji. Znowu się poddała.

Zafir uśmiechnął się szeroko. Wyglądał przy tym tak po męsku pięknie, że z wrażenia nie mogła oddychać. Gdy utkwiał wzrok w jej ustach, zamarła. Czują, jak jej serce przestało bić. Ponownie. Poddawała mu się pod każdym względem.

– Ktoś nadchodzi – wydusiła wreszcie, sięgając po torebkę.

– Zostań tu – rozkazał, gdy próbowała otworzyć drzwi.

Zafir wyskoczył z samochodu i powiedział coś do mężczyzny, który zbiegał po schodach z rozłożoną parasolką. Chwilę później, gdy młody człowiek osłaniał ich przed deszczem, Zafir pomógł Fern wyjść z samochodu, podtrzymując ją za łokieć. Oddał chłopakowi kluczyki, zabierając mu parasolkę, i poprowadził Fern do wnętrza domu. W tym czasie lokaj wypakował jej bagaż.

Czy to wszystko? Zafir dziwił się, gdy opuszczali mieszkanie Miss Ivy. Fern miała kilka pudeł w piwnicy, ale nie zamierzała ich ruszać. Zawierały pamiątki po matce, nic przydatnego. Fern zresztą pozbyła się części już wcześniej, po podpisaniu kontraktu z rodziną Amineh. Kiedy Zafir pakował jej rzeczy, Fern żegnała się z przyjaciółką, zapewniając ją, że nie ma powodów do obaw.

Teraz, wchodząc do gmachu, który bardziej przypominał muzeum niż dom, tłumione obawy zaczęły w niej narastać i Fern zastanawiała się, czy dałoby się jakoś uciec i wrócić na rozkładaną i piekielnie niewygodną sofę Miss Ivy.

W domu powitał ich kamerdyner, jak wydało się Fern, pan Peabody, który skłonił się i wziął jej płaszcz. Zerknął na lokaja, który właśnie pojawił się w drzwiach z bagażem Fern.

– Poproszę panią Reid, by przygotowała pokój w skrzydle dla gości – poinformował pan Peabody.

– Pani Davenport zatrzyma się w moim apartamencie – przerwał mu Zafir. – Sam ją tam zabiorę. Proszę powiadomić moją matkę, że będzie nas czworo na obiedzie.

– Oczywiście. – Pan Peabody skłonił się i natychmiast zniknął im z oczu.

Zafir poprowadził Fern krętymi schodami na górę. Fern nie mogła się przyzwyczaić do ogromnych przestrzeni wokół siebie. Pomyślała, że tak wygląda wnętrze eleganckiej opery, a nie domu mieszkalnego. Szli w zupełnej ciszy, odgłosy ich kroków tłumili puszyste dywany w kolorze kości słoniowej. Mijali liczne portrety przodków, małe stoliczki z wazami i świecznikami z czasów wiktoriańskich lub jeszcze wcześniejszych. Bezcenne pamiątki rodzinne.

Zafir niewątpliwie postradał zmysły, sprowadzając ją tu.

Apartament Zafira, ulokowany w północno-wschodniej części rezydencji na trzech poziomach, zajmował mniej więcej powierzchnię przeciętnej kamienicy.

– Mama przekształciła tę część, kiedy ojciec z nami przebywał. Kiedy odszedł, nie mogła znieść pobytu tutaj bez niego, więc przeniosła się do swoich dawnych komnat. Najwyższe piętro należy w całości do Tarika. Mnie się nie chce ani robić, ani trzymać wszystkiego. Chodzimy na posiłki do głównego gmachu, ale tu też mam kuchnię, pralnię i całą resztę.

Resztę? To znaczy co? Kryty basen? Kręgielnię?

Przeszli do wielkiej jadalni z tarasem, z którego można było obejrzeć odkryty basen, zabezpieczony na czas zimy. Przechodząc przez salon, zerknęła do przestronnej sypialni Zafira. Zauważyła, że podobały mu się spokojne, naturalne barwy i sztuka współczesna. Z okien roztaczał się zapierający dech w piersi widok na okoliczne pola i lasy.

Kamerdyner zostawił jej bagaż u stóp schodów. Uniósł głowę i wścibskim wzrokiem zmierzył brzuch Fern.

– Czy to już wszystko? – zapytał.

– Dziękuję, James – odpowiedział Zafir.

Kamerdyner skłonił się i odszedł, po drodze wyciągając z kieszeni brzęczący telefon. Zerknął na niego, zatrzymał się i zawrócił w kierunku Zafira.

– Proszę wybaczyć, ale zostałem zobligowany, by poinformować pana, że pani Calloway właśnie przyjechała. Pani Reid zaraz ją przyprowadzi. Chce sprawdzić, czy w pokojach gościnnych wszystko zostało przygotowane jak należy. Mam również przekazać, że pana matka życzyłaby sobie z panem porozmawiać.

– Zostaw otwarte drzwi dla Vivienne. Powiedz pani Reid, że nie będziemy używać pokoi gościnnych. Przekaż mojej matce, że do obiadu będę bardzo zajęty.

James uklonił się i wybiegł, zostawiając otwarte drzwi.

Fern zmierzyła Zafira lodowatym spojrzeniem.

– Czy to jakiś test? Właśnie powiedziałeś obcemu człowiekowi, że będę z tobą spała. Czy nie powinieneś najpierw mnie zapytać?

– Chyba trochę za późno na udawanie, że wcześniej nie byliśmy razem w jednym łóżku – zaśmiał się Zafir, spoglądając na brzuch Fern.

– I chyba trochę za wcześnie, by zrobić to ponownie.

– O czym ty...? Fern, to jest wielkie łóżko. Rozumiem, że z pewnymi sprawami będzie trzeba poczekać, zanim dziecko przyjdzie na świat, ale skoro mamy rozmawiać o naszym udanym związku, nie możesz spędzać nocy w innej części pałacu. To w ogóle nie podlega dyskusji.

– Udany związek? Prawdziwe małżeństwo? Z seksem i tym wszystkim? – mówiła bez ładu i składu, nienawidząc się za rumieniec, który zdradził jej tęsknoty.

– Powiedziałaś, że nie pasujemy do siebie. Musisz jednak przyznać, że nie odnosi się to do tego, jak układa nam się w łóżku – uśmiechnął się figlarnie.

– Nie ma pewności, że teraz będzie tak samo – odburknęła. – Co, jeśli ogień się wypalił?

– Czas najwyższy, by to sprawdzić – powiedział, zbliżając się do niej.

– Nie! – wykrzyknęła, odsuwając się, przerażona gwałtownym podnieceniem, jakie wypełniło jej ciało na samą myśl o kolejnej nocy w jego ramionach.

Zafir zatrzymał się, znieruchomiał. W jego oczach czaił się rozdrażniony tygrys.

– Właśnie o tym wcześniej mówiłam, Zafir! Nie mam się jak przed tobą bronić, zwłaszcza fizycznie. Małżeństwo to najpoważniejsza decyzja, jaką człowiek podejmuje. Zobacz, dokąd

doprowadziło mnie uleganie hormonom. Czy reszta mojego życia ma być uzależniona tylko od tego, że mnie pociągasz?

– Mam rozumieć, że nie chcesz ze mną spać?

– Nie. Ale chcę mieć chociaż szansę, by się nad tym zastanowić! – wykrzyknęła i pobiegła do łazienki, gdyż w tak zwanym międzyczasie udało jej się zidentyfikować właściwe drzwi.

Wizyta w łazience stanowiła tylko częściowo ucieczkę przed natarczywością Zafira. Fern rzeczywiście chciała się odświeżyć po długiej podróży. Kiedy wróciła, zastała Zafira flirtującego z atrakcyjną brunetką o długich nogach w butach na wysokim obcasie, która uśmiechała się uroczo i trzepotała długimi rękami. Na ten widok w sercu Fern zrodził się wielki, zielony, zębaty potwór. On jest mój, pomyślała, i w tym momencie już wiedziała, że przepadła na wieki. Nawet nie próbowała wyobrazić sobie ukochanego w łóżku z inną. Zrozumiała jednak, że jeśli sama natychmiast go nie zaakceptuje, chętnych na pewno nie zabraknie. Jedyнным sposobem na odsunięcie od niego innych kobiet jest pozostanie u jego boku. Też mi poświęcenie, złażała samą siebie. Z drugiej strony, nie była już ponętną dziewicą. Co jeśli nie będzie go już pociągać?

– Jesteś wreszcie – powiedział Zafir, obrzucając ją karcącym spojrzeniem. – Fern, przedstawiam ci Vivienne Calloway, stylistkę Amineh.

– Miło mi będzie z panią pracować. Proszę mówić do mnie Vivienne – powiedziała brunetka i przywitała się z Fern. Miała płaski brzuch i wąską talię, jej włosy lśniły cudownie w świetle lamp. – Czy mogę zwracać się do pani po imieniu? Tak jak do Amineh?

– Amineh? – powtórzyła zdezorientowana Fern.

– Tak. Rozmawiałem z nią, kiedy pakowałem twoje rzeczy – potwierdził Zafir.

Kolana ugięły się pod Fern. Miała wrażenie, że jej dłoń, którą wciąż ścisnęła Vivienne, zamieniła się w rozgotowane szparagi.

– Co powiedziała?

– Że będziesz potrzebować czegoś ładnego na wieczór. Przebieramy się do obiadu.

– Zasugerowała niebieską suknię z jej własnej szafy – dodała Vivienne. – Zgadzam się, pięknie podkreśli barwę twoich oczu. Chodźmy ją przymierzyć, zobaczymy, czy trzeba będzie coś poprawiać.

Kilka chwil później Fern nałożyła na siebie koronkową suknię w kolorze pudrowego błękitu, ze srebrnym podkładem, z rękawami trzy czwarte i kołnierzem ładnie eksponującym jej dorodny biust. Brakowało tylko odpowiedniego obuwia, ale Vivienne i na to była przygotowana, miała ze sobą torbę pełną butów w różnych rozmiarach.

– Jeśli w tych czujesz się wygodnie, idealnie pasują do sukni – powiedziała, przyglądając się stopom Fern w srebrnych balerinkach. – Wybór będzie większy, kiedy przestaną puchnąć ci kostki. Teraz się połóż i odpocznij, później zajmiemy się włosami i makijażem.

Fern posłusznie wykonała polecenie stylistki, po pierwsze dlatego, że naprawdę czuła się zmęczona, po drugie – mogła na chwilę zapomnieć o całym zamieszaniu, uporządkować myśli. To był szalony dzień. Rano wstała, poszła do pracy, w autobusie myślała, czy starczy jej wczorajszego kurczaka na kolację, a kilka godzin później wypoczywała w lordowskiej rezydencji, nabierając sił przed wykwinłą kolacją z szejkiem i jego matką.

Zasnęła, zanim zdążyła się zastanowić, co dalej. Obudził ją dźwięk włączanego światła.

– Pozwoliłam ci spać tak długo, jak to możliwe. Odpoczynek to najlepsza recepta na urodę. – Vivienne uśmiechnęła się, dotykając jej ramienia. – Niestety, czas się przygotować.

Vivienne upięła jej włosy i nałożyła delikatny makijaż. Fern musiała też zmienić bieliznę na bardziej odpowiednią do sukni. Kiedy podeszła do lustra, by ocenić efekty pracy stylistki, zaniemówiła na widok obcej osoby, którą ujrzała.

Pięgi na jej twarzy stały się ledwo widoczne pod delikatną warstwą pudru, usta wydawały się pełniejsze dzięki warstwie bezbarwnej szminki, włosy upięto w stylu edwardiańskich dziewcząt, z wplecioną w nie błękitną wstążką, doskonale podkreślającą ich ognisty blask. Wyglądała skromnie, jak zwykle, a jednocześnie jakby bardziej dojrzałe, i, co tu ukrywać, naprawdę pięknie.

Kiedy szła do salonu, myślała z niepokojem i podnieceniem, jak Zafir zareaguje na odmieniony wizerunek matki swojego drugiego dziecka.

Zafir czekał na nią, ubrany elegancko w czarne spodnie, białą marynarkę i koszulę z czarną muszką. Nie wydał się zachwycony tym, co zobaczył.

– Nie tak? – zapytała z lekiem w głosie.

– Mam być szczery?

– Tak – poprosiła, ledwo wydobywając z siebie głos.

– Nie ukrywaj piegów. Przyznaję, że wolę, gdy rozpuszczasz włosy. Poza tym wyglądasz cudownie.

Podszedł i musnął ustami jej policzek. W jego oczach dostrzegła dumę, ten sam blask, który widnieje w oczach kolekcjonera, posiadającego w swoich zbiorach coś niezwykłego, niepowtarzalnego, czego zazdroszą mu inni.

W kolejnej minucie wydarzyło się coś, czego nie oczekiwałyby nawet w snach. Zafir wyjął niewielki przedmiot i położył na otwartej dłoni.

– Czy mogę cię prosić, żebyś to założyła? Proszę.

W jego głosie zabrzmiało wszystko: błaganie, pokora, niepokój.

Pierścionek.

Fern zdołała jedynie westchnąć.

– Należał do mojej angielskiej babci. Moja pierwsza żona nosiła pierścień odziedziczony po matce mojego ojca.

Kolejna bezcenna pamiątka rodzinna. Błękitny szafir osadzony w białym złocie, otoczony diamentami, jak błękitny kwiat białymi płatkami. Podwójne zielone kamienie po obu stronach miały zastąpić listki. Pierścionek był przepiękny i na pewno bardzo drogi. Fern wpatrywała się w niego oniemiała, niezdolna do sformułowania kilku zdań.

– W moim kraju pierścionki ślubne nosi się na prawej ręce. Mogę?

Uniósł rękę, tym gestem zapraszając ją do podania mu dłoni.

– Zafir, jesteś pewien?

Nie czekając, sam chwycił jej rękę.

– Nie znam przyszłości, ty też nie, Fern. Ale teraz, dziś, mówię: tak! Jestem pewien, że właśnie tego chcę. Jestem pewien, że właśnie ciebie pragnę mieć u swego boku. Czy ty zechcesz mnie?

Nie mogła już dłużej okłamywać siebie i jego.

– Tak – wyszeptała i skinęła głową, by wzmocnić przekaz tej skromnej odpowiedzi.

Zafir odetchnął, z ulgą i satysfakcją. Najwyraźniej jej odpowiedź uszczęśliwiła go. Kiedy nałożył pierścionek na jej palec i ucałował dłoń, dreszcz radości

przeniknął całe jej ciało. Może Zafir ma rację? Może im się uda?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Ten dom jest niezwykły, nigdy czegoś takiego nie widziałam – wyznała Fern, która w drodze na obiad z rodziną Zafira z zaciekawieniem oglądała mijane pomieszczenia, obrazy, a nawet mozaiki na podłogach.

To wiejska chata w porównaniu z pałacem Q' Amara, pomyślał Zafir, chociaż nigdy nie ośmieliłby się powiedzieć tego głośno. Służący dosypaliby mu trutki na szczury do jedzenia, gdyby przypadkiem usłyszeli taką uwagę. Zachwyt Fern sprawił, że ujrzał angielską rezydencję dziadka w innym świetle.

– Dobrze będzie mieć cię przy sobie, Fern – powiedział, kiedy dotarli do drzwi pokoju muzycznego. – Może dzięki tobie nauczę się doceniać to, co mam.

Fern nie miała możliwości skomentować jego wypowiedzi. Niespodziewanie Peabody trzymający pustą tacę otworzył drzwi, gotowy do wyjścia. Kiedy ich zobaczył, zatrzymał się, a następnie cofnął, robiąc im miejsce.

Ręka Fern na ramieniu Zafira zacisnęła się mocniej, zdradzając jej zdenerwowanie. Weszli do pomieszczenia, z którym wiązały się jego najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa. Jedwab i atlas, zieleń i złoto wypełniały ściany i okna, rozświetlone przez blask ognia z potężnego kominka.

Dwoje ludzi czekających na ich przybycie nie wyglądało na zadowolonych. Zafir nie sprowadzał tu kobiet. To, co zrobił dzisiaj, stanowiło wyjątek. Fakt, że ulokował ją w swojej części pałacu, zamiast w pokojach gościnnych, wydawał się wysoce niepokojący. Jej ciąża, no właśnie, ciąża Fern była jedynym powodem, dla którego matka chciała z nim rozmawiać od razu po ich przyjeździe. To właśnie ona zawsze pierwsza wietrzyła aferę. Mimo jej osobistych doświadczeń z ojcem Zafira, a może właśnie dzięki nim, nieustannie starała się zdusić w zarodku każdy potencjalny skandal, który mógłby ponownie okryć hańbą jej rodzinę.

Dziadek Zafira siedział w swoim ulubionym fotelu. Miał na sobie czarny garnitur. Z kieszeni wypływał łańcuszek złotego zegarka. Matka Zafira założyła długą aksamitną czarną spódnicę i mocno wykrochmaloną białą bluzkę. Nie załamała się po śmierci ukochanego, wręcz przeciwnie, pod ciężarem presji społecznej stała się niezłomna, twarda jak skała.

Dziadek nie wydawał się zaskoczony widokiem wnuka i towarzyszącej mu kobiety, chociaż oboje przybyli do jego posiadłości niezapowiedziani.

– Jak brzmiało to słynne zdanie amerykańskiego piłkarza? – zapytał retorycznie. – Czy przypadkiem nie mówił coś o historii, która lubi się powtarzać?

Córka zmierzyła go karcącym spojrzeniem, a potem przeniosła wzrok na syna. W jej oczach czał się chłód.

– Wolałabym dowiadywać się różnych nowinek z twojego życia od ciebie, nie od służby – powiedziała bez zbędnych wstępów.

– Powiedzieli ci, że się zaręczyłem? Jak to możliwe, skoro Fern przyjęła moje oświadczenia zaledwie kilka minut temu? Dziadku, mam, poznajcie moją narzeczoną, Fern Davenport.

Następnie Zafir wyrecytował tytuły dziadka i matki, która niechętnie podała rękę Fern, witając się z nią w możliwie najbardziej oszczędny sposób. Zaproponowała jednak, by Fern zwracała się do wszystkich po imieniu.

– O, widzę, że moja córka odpisała. Powiedziano mi, że była niedysponowana – powiedziała powoli, zerkając na telefon. Jednocześnie spojrzeniem mierzyła Fern od stóp do głów, bezbłędnie rozpoznając suknię Amineh. – Teraz już wiem, skąd znam nazwisko Davenport.



– Pani wnuczki o mnie wspominały? – zapytała Fern, czerwieniąc się pod warstwą pudru. – Tęsknię za nimi. Mam nadzieję, że u nich wszystko w porządku.

Twarz matki Zafira przez chwilę stała się zwierciadłem jej wewnętrznych rozterek, jakby się zastanawiała, czy nie powinna na chwilę złagodnieć.

– Nie rozmawiałam z nimi długo. Przeszkadzono nam, ale owszem, czują się dobrze. Biorą lekcje tańca.

– Zna pani dziewczynki? – spytał Lord Cavendish. – Proszę mi wybaczyć, że nie wstaję. Podagra.

– Usiądź, Fern. – Zafir podsunął jej fotel, na który z ulgą opadła. Podziękowała mu uśmiechem.

– Amineh zatrudniła mnie w zeszłym roku. Uczyłam dziewczynki angielskiego. Mieszkałam z nimi ponad pół roku – grzecznie wyjaśniła Fern.

– Doprawdy, synu? Z guwernantką?

– Nie sądzisz, mam, że jest nieco za późno na wytykanie sobie, kto w naszej rodzinie z kim robi dzieci?

– Zatem przechodzimy do szczerzej, otwartej rozmowy? – spytała pani Cavendish, rzucając mu metaforyczną rękawicę. – Ponieważ poważnie się zastanawiam, czy akurat to jest twoje.

– Nie przejmuj się, Fern – powiedział Zafir, nie tracąc kontaktu wzrokowego z matką. – To taka rodzinna tradycja. Dziadek mówił dokładnie to samo mojemu ojcu.

Lord Cavendish pochylił się w fotelu w kierunku Fern, by potwierdzić prawdziwość słów wnuka. Kostki lodu zagrzechotały w jego szklance, gdy uniósł ją w stronę córki.

– Wszystkie moje córki odznaczały się silnym popędem seksualnym. Ojciec Zafira nie był pierwszym mężczyzną w życiu jego matki – relacjonował obojętnym tonem.

– To prawda, najpierw był twój prawnik, ojciec.

– Kiedy dziecko przyjdzie na świat, zrobimy test na ojcostwo, jeśli ma cię to uspokoić. Chociaż mam całkowitą pewność, że jest moje – zwrócił się Zafir do matki. – Będiesz miała kolejnego wnuka. Sądziłem, że się ucieszysz.

– To też już słyszałem – wtrącił się starszy pan. – Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumna – dodał, zwracając się do córki, czym jedynie jeszcze bardziej ją rozgniewał.

– Więc to moja wina? – zapytała chłodno, lecz spokojnie. – To nie ja ją zapłodniłam.

– Nie, ale domagałaś się, by dziewczynki doskonalily swój angielski.

– Chciałam, by chodziły do szkoły w Anglii. Nie myślałam o guwernantce – wyjaśniała, zerkając na Fern.

Fern nie brała udziału w rozmowie, siedziała nieruchomo, skupiona, z rękoma splecionymi na brzuchu.

Zafir ubolewał, że musiała tego wszystkiego wysłuchać, zwłaszcza że jego matka wytoczyła przeciw niej ciężką artylerię. Wrażliwa Fern i bez tego czuła się dostatecznie winna całej sytuacji. Zafir z kolei przez lata nauczył się przeciwstawiać matce, dzięki czemu wyrósł na niezależnego człowieka o silnej osobowości.

– Amineh zrobiła to, by przypodobać się tobie – stwierdził mocnym głosem książę Sommerton. – Ta dziewczyna – wskazał na Fern – nigdy nie trafiłaby na Zafira, gdybyś się nie wtrącała.

– Zabawne – uśmiechnął się Zafir.

– Ani trochę – szybko odpowiedziała pani Cavendish. – Nawet jeśli ponoszę jakąś odpowiedzialność za wynajęcie guwernantki, ty sam powinieneś...

– Może obarczymy winą Ra'ida, matko – nie ustępował Zafir. – W końcu przebywała pod jego dachem i powinna mieć zapewnione bezpieczeństwo. To Ra'id nie upilnował Fern. A teraz prawie ze mną nie rozmawia.

– Zapewne jest zły na mnie. Okazałam się najgorszym możliwym przykładem dla jego dzieci – odważyła się odezwać Fern.

– Moja droga, nie przebijesz ich babci – Zafir wyraźnie dobrze się bawił. – A wracając do Ra’ida. Spodziewaj się z jego strony szczerych przeprosin. On naprawdę czuje się winny.

– Przekaż mu, że nie ma takiej potrzeby. Jestem szczęśliwa, że się na mnie nie gniewają. Nie mogę się doczekać, by ponownie zobaczyć Amineh i dziewczynki.

– Amineh również liczy na szybkie spotkanie – zapewnił ją, jednocześnie odgarniając z jej czoła niesforny loczek. – Powinienem był ci powiedzieć, że kiedy przyjeżdżamy do Anglii, staramy się z Amineh robić to w tym samym czasie, również ze względu na dzieci. Jeśli więc moja siostra nie odwiedzi mnie w Q’Amara, spotkamy się...

– Synu, czy ja czegoś nie rozumiem? Chyba się z nią nie żenisz na poważnie? Co z córką twojego rywala? Ślub był już niemal ustalony.

– Ra’id przekonał go, że jego kuzyn będzie bardziej odpowiedni dla tej dziewczyny. W ramach przysługi wycofałem się ze starań o jej rękę. Dopiero po naszym ślubie dowiedzą się, co rzeczywiście mną kierowało. – Zafir zwrócił się do Fern. – Kuzyn Ra’ida będzie naprawdę lepszym mężem niż ja. Mam nadzieję, że będą szczęśliwi.

– O czym ty mówisz? Masz nadzieję?! – Matka zaczynała tracić cierpliwość. – Co to ma wspólnego z twoją obecną sytuacją? To nie oznacza, że i ty masz się żenić. Nie jestem snobką – zwróciła się do Fern. – W naszej rodzinie małżonkowie reprezentują wiele różnych profesji. Moja siostra zakochała się w pielęgniarzu.

– Przynajmniej się pobrali, w przeciwieństwie do ciebie – spokojnie zauważył Lord Cavendish.

– Dobrze wiesz, że nie mogliśmy wziąć ślubu! Wszystko, czego się obawialiśmy, miało miejsce. Czy chciałabym cofnąć czas i za niego wyjść? Tak! Tylko że nikt by z tego nie wyszedł żywy. Dlatego, Zafir, liczę, że nie poślubisz tej angielskiej dziewczyny, że nie doprowadzisz do wrzenia w swoim kraju, że nie każesz nam tutaj żyć w nieustannym niepokoju, w strachu, że kolejny telefon przyniesie złe wieści. Zamieszkas z nami, Fern – powiedziała stanowczo, tym razem zwracając się bezpośrednio do rudowłosego gościa. – Wiem, że usłyszałaś wiele rzeczy, które mogą cię do nas, do mnie, zrazić, ale pomyśl. Sama wkrótce będziesz matką. Nie muszę ci tłumaczyć, co znaczy troska o dzieci, potrzeba chronienia ich, niezależnie od tego, ile mają lat i jak bardzo są uparci. Wiesz już, że pokoje Zafira są oddalone od moich, nie będziemy sobie wchodzić w drogę, a ja będę szczęśliwa, mając jednego wnuka przy sobie.

Zafir nie wierzył własnym uszom. Spodziewał się protestów, to oczywiste. Był jednak przekonany, że powodem będzie pochodzenie Fern, która nie miała przodków z rodowodami z czasów elżbietańskich. Nie to, co usłyszał.

– Nie przyjechałem prosić cię o zgodę, matko.

– Nieważne, nie masz jej. – Lord Cavendish postanowił włączyć się do rozmowy. – Twoja matka umrze z niepokoju. Mógłbyś jej to zrobić? A dziecko? Chcesz narazić jego życie? Zresztą nie. Pobierzcie się. Zgadzam się, że należy to zrobić. Ale zostaw żonę z nami.

– Nie ma mowy – matka Zafira nie wytrzymała. – Nie wolno ci jej poślubić. Staniesz się celem ataku twoich rywali.

– Czy wy dwoje naprawdę uważacie, że możecie nas rozdzielić? – zapytał Zafir, kładąc rękę na ramieniu Fern. Czuł, że drży. Obawy jego matki mogły ją wystraszyć.

– Nikogo nie zamierzamy rozdzielać. – Matka poczuła się obrażona. – Byłabym wdzięczna, gdybyście z Amineh przestali zachowywać się tak, jakbyśmy z twoim ojcem nie chcieli się widywać, podczas gdy w rzeczywistości były to decyzje wymuszone koniecznością. Układ się sprawdził.

– Nie z mojego punktu widzenia! – podniesiony głos Zafira długo jeszcze brzmiał w ciszy, którą spowodował.

Jego matka zbladła i odwróciła wzrok. Nic nie powiedziała.

Zafir czuł, jak pulsuje mu krew, mięśnie niemal rozrywały koszulę. To nie chwilowy impuls spowodował ten wybuch, lecz długo gromadzony żal. Rodziny jego skandalizujących rodziców już nic nie scali, zwłaszcza po śmierci ojca, ale Fern i dziecko, którego oczekiwali, było tylko jego i nie pozwoli swojej rodzinie na rozłąkę, na ból wiecznej tęsknoty.

Lord Cavendish z trudem uniósł się na krześle.

– Zafir! – Jego głos brzmiał nad wyraz mocno. – Twój ojciec i ja często się nie zgadzaliśmy, ale mogę cię zapewnić, że nigdy nie wątpiłem w jego miłość do twojej matki. Chciał ją zabrać ze sobą. Nie było to jednak bezpieczne. Musiał zostawić ją tutaj, nawet nie wolno mu było jej poślubić. Tego nie darowałby mu jego naród. Trzymał ją w ukryciu jak kochankę. Ty miałeś być przy nim, kiedy go zabito. Nie mogę dopuścić, byśmy ponownie przez to przechodzili. Ona – wskazał na Fern – zostaje tutaj, z nami!

– Myślisz, że naraziłbym życie żony i dziecka, gdybym podejrzewał, że coś im grozi?

W głosie Zafira ponownie zabrzmiała agresja, ale słowo miłość podziałało kojąco. To miłość sprawiła, że jego ojciec okazał się na tyle słaby, by związać się z kobietą, której nigdy nie zaakceptowano w jego kraju. To przez miłość stracił mocną pozycję i szacunek ludzi, którymi władał. W efekcie podjął wiele błędnych decyzji, ze szkodą dla wszystkich stron.

Co może się stać, jeśli zabierze Fern do Q'Amara. Czy to rozsądne? Czy raczej samolubne? Skąd u niego ta determinacja? Żądza? Coś innego? Czy nie powinno być tak, że to dobro, zdrowie czy nawet życie kochanej osoby jest priorytetem?

Jego matka wstała, by wyciągnąć chusteczkę z pudełeczka na bocznej szafce. Płakała?

– Czy rzeczywiście było ci tak źle, synu? Spędzać dzieciństwo w dwóch pałacach?

Wobec łez matki Zafir zrobił to, co zrobiłoby każde wystraszone dziecko. Podszedł do niej, objął ją i mocno przytulił, przepraszając. Jednakże...

– A gdybyście wtedy uważali, że istniała choćby niewielka szansa na to, by zamieszkać razem, spróbowalibyście?

Znał odpowiedź. Oczywiście, że spróbowaliby, przecież się kochali, prawdziwie i głęboko. Zafir czuł, że nie umiałby podjąć podobnych decyzji, kochać na odległość. Potrzebował Fern obok siebie. Każda inna opcja wydawała się nieodpowiednia.

– Nienawidzę, kiedy mówisz jak on – wyznała matka, uwalniając się z jego objęć.

Zafir dał jej czas na uspokojenie się, tym razem kierując się w stronę dziadka, by pomóc mu wstać. Kiedy wreszcie podszedł do Fern, by poprowadzić ją do stołu, zauważył, że nie uniosła oczu, by na niego spojrzeć.

A co będzie, jeśli to ona odmówi? Jeśli zdecyduje się zostać w Anglii? Uwieść ją? Przekonywać do skutku? Żądać? Zostawić tutaj?

– Fern, przysięgam, że nie proponowałbym ci wyjazdu w żadne miejsce na świecie, w którym cokolwiek by ci groziło. Mam nadzieję, że mi ufasz.

– Tak jak z ciążą? – zaśmiała się.

Zafirowi nie było do śmiechu. Co on zrobił z tą kobietą?

– To tylko żarcik – powiedziała z uśmiechem.

– Raczej nagana, ale na nią zasłużyłem.

Wściekły na siebie, przez cały obiad rozmyślał nad swoim postępowaniem, pozwalając innym prowadzić rozmowę.

Fern z ulgą przyjęła informację, że poobiednią kawę wypiją w jego apartamencie.

– Zrobiłeś to dla mnie? Czy wyglądam tak źle, jak się czuję? – spytała, kiedy już dotarli do jego części domu.

– To ja jestem wyczerpany – odpowiedział szczerze. – Dopada mnie zmęczenie po długiej podróży i zmianie stref czasowych. Wybacz, że musiałaś w tym uczestniczyć – dodał, nawiązując do rozmów z jego rodziną.

– Czuję się tak, jakbym odbyła najdłuższą na świecie rozmowę o pracę – wyznała, jednocześnie wskazując mu zapięcie sukni na plecach, w miejscu do którego nie sięgała.

– Dziadek cię polubił – zauważył Zafir, rozpinając suknię. Zadrzała.

– Kim jest Esme?

Starszy pan bezwiednie właśnie takim imieniem kilka razy zwrócił się do Fern.

– To imię mojej babci, ale nie jesteś do niej podobna. Babcia była niska i miała czarne oczy. Być może manieri... Jesteś spokojna, opanowana, tak jak ona.

– Wcale nie jestem spokojna. Jestem przerażona! Zafir, ja się boję.

– Wyjazdu do Q' Amara?

– Nie tylko. Boję się tak w ogóle. Wszystkiego.

Myślała o lękach jego matki, o porodzie, o przyszłości, nawet o tym, gdzie będzie dzisiaj spać. Z błędnego zadumania wyrwało ją solidne kopnięcie; dziecko najwyraźniej potrzebowało więcej przestrzeni. Jęknęła.

– W porządku?

– Tak, tak... Zdaje się, że spłodziliśmy małego awanturnika. Cały czas się rozpycha.

– Czy mogę...?

Zafir wpatrywał się w jej brzuch. Czekał na pozwolenie, by go dotknąć.

Sama myśl o tym sprawiła, że przez ciało Fern przeszła fala podniecenia. Co będzie, kiedy poczuje jego dłonie?

Zanim poznała Zafira, nie wiedziała, co to radość życia. Uczyła się tego każdego dnia. Kiedy jej ciąża stała się widoczna, wiele osób pragnęło dotknąć jej brzucha, a ona im pozwalała. Niektórzy nawet nie prosili o zgodę.

Teraz było inaczej. Teraz to Zafir pytał. Marzyła o tym od tak dawna. Poza tym dziecko w tym samym stopniu należało do nich obojga.

– Oczywiście – odpowiedziała cichutko, z trudem tłumiąc kłębiące się w niej emocje. Czekala.

Na początku dotknął jej tak leciutko, jakby była mydlaną bańką, która zaraz pęknie i zniknie z tego świata. Musiała pokierować jego dłońmi, pokazać mu, gdzie naciskać, by wyczuć kształt dziecka.

– O, jest pupa. Czujesz? To chyba kolanko.

Zafir zaśmiał się radośnie. Podążył dłońmi za ruchami maleństwa.

– Boli?

– Nie, zupełnie. Dziecko kręci się cały czas. Czasem mnie budzi mocnymi kuksańcami. Nie wiem, czy wyśpisz się przy nas.

– Ciii... – Zafir zachowywał się tak, jakby nagle poznał tajemnice magii. – To niezwykle. Czuję obecność tego dziecka, a nadal nie wierzę, że to wszystko dzieje się naprawdę. Boisz się porodu?

– Tak – przyznała. – Chyba przeczytałam za dużo książek o tym, co może pójść nie tak, co może się stać dziecku i mnie.

Zaraz, zaraz, czy on...

– Zafir, czy chcesz być obecny przy porodzie?

Przestał krążyć rękoma po jej brzuchu, ale nie zabrał ich. Otworzył usta, ale nie powiedział ani

słowa, jakby nie wiedział, co chciałaby usłyszeć.

– Nie brałem tego pod uwagę – wyznał po chwili. – Ale... Tak, chciałbym. Mógłbym?

– Tak, tak, byłoby cudownie. – Chwyciła jego dłonie. – Też o tym wcześniej nie myślałam, ale teraz wiem, że z tobą nie odczuwałabym strachu. Proszę, bądź wtedy ze mną.

– Z radością, Fern. – Jego oczy lśniły. – Obiecuję, że będę przy tobie.

Objął ją, tym razem dotykając miejsc na jej ciele, gdzie mniej było dziecka, a więcej Fern.

– Czy powinniśmy chodzić na jakieś kursy? – zapytał. – O ile wiem, mężczyźni są raczej beużyteczni podczas porodu, jedynie przeszkadzają. Chciałbym nauczyć się chociaż tego, jak nie przeszkadzać.

Fern zaśmiała się.

– Chodziłam na takie lekcje z Miss Ivy. A ty? Nie uczęszczałeś na nie z żoną?

– Nie – odpowiedział szybko, zabierając ręce z jej ciała. – Żona nalegała na cesarskie cięcie w pełnym znieczuleniu. Jej lekarz... No właśnie, muszę się z nim skontaktować, to światowej sławy specjalista. Zajmie się tobą, jeśli tylko uznamy, że możesz podróżować.

Fern pozostała nieruchomo, milczała. Zafir po raz kolejny zapraszał ją do swojego kraju.

Nie wątpiła, że nie zrobiłby niczego, by narazić ich życie czy zdrowie. Nie o tym jednak w tej chwili myślała. Żona wolała cesarkę. Dlaczego? Fern chciała wiedzieć więcej, o niej, o ich małżeństwie, o nim samym. Chciała jak najlepiej poznać człowieka, z którym wiązała swoją przyszłość, ale też... pomóc mu. Widziała, jak boleśnie przeżywał rodzinne konflikty, opowiadał, jak cierpiał z powodu rozłąki rodziców. Nie mogła ponownie skazać go na to samo, ani jego, ani ich dziecka.

– Zadzwoń do niego, proszę – powiedziała. – Jeśli otrzymam pozwolenie na podróż, z radością urodzę dziecko w twoim kraju. Przynajmniej nie będzie problemu z obywatelstwem.

Zafir oniemiał, z zachwytu i dumy.

– Uda nam się, Fern – wyszeptał, muskając dłonią jej policzek.

Oby.

Noc była dość niezwykła. Nie dyskutując już na ten temat, Fern wśliznęła się do jego łóżka, gdy rozmawiał przez telefon. Czekiła na niego niczym świąteczny prezent na dziecko. Zafir zatrzymał się na chwilę, by popatrzeć na nią, na wstęgi jej rudych włosów i piegi kontrastujące z mleczną cerą. Wyglądała uroczo. Sam musiał założyć coś na noc. Zwykle nie nosił bielizny, dlatego teraz znalezienie choćby pary bokserów graniczyło z cudem. Wreszcie ułożył się i zasnął obok niej, nieruchomo, by nie zakłócać jej odpoczynku, choć całym sobą pragnął zerwać z niej pościel i porwać w ramiona. Fern budziła się wiele razy.

– Przepraszam, znowu ci przeszkadzam – powiedziała po kolejnej pobudce. – Chcesz, żebym się gdzieś wyniosła?

– Nie! Gdybym chciał, sam poszedłbym do innego pokoju. Bolał cię plecy? – zapytał, dowodząc, że wieczorna lektura nie była fikcją.

– Nie, nic mi nie jest. Dziecko po prostu nie mieści się w moim ciele – wyszeptała. – Poza tym mam wrażenie, że nie wiem, co się dzieje. Budzę się i nie pamiętam, gdzie jestem. Ciągłe mi się wydaje, że to nadal oaza, nie wiem, skąd ta ciąża. Ale to cudowne znów mieć cię obok siebie. Tęskniłam za tobą.

Tak, mimo dręczącego pożądanego, które z trudem tłumił, cieszył się z jej obecności. Też za nią tęsknił.

Ranek upłynął im na załatwianiu przeróżnych spraw. Fern została poddana dokładnym badaniom

lekarskim, zanim urzędnik stanu cywilnego przyszedł udzielić im ślubu podczas symbolicznej ceremonii, w której uczestniczyli tylko matka i dziadek Zafira. Matka wprawdzie narzekła, że nie wzięli ślubu kościelnego, ale jej ojciec przekonał ją, że efektem rewolucji społecznej w kraju Zafira jest tolerancja religijna i równe prawa dla wyznawców islamu i chrześcijan. Z tego względu Zafir nie chciał ślubu kościelnego, by tym wyborem nie faworyzować żadnej z religii swoich rodziców.

Po ceremonii zaślubin przyszedł czas na sesję fotograficzną. Ustalono też listę gości na przyjęcie weselne, które zaplanowano na lato. Obiad zjedli już na pokładzie samolotu. Po posiłku Fern zdrzemnęła się w prywatnej kabinie, zostawiając Zafira z dziesiątkami powiadomień do wysłania. Wiść o jego kolejnym małżeństwie dotarła do kraju, zanim wylądowali. Był wczesny poranek, stacje telewizyjne dopiero zaczynały transmisje, więc niewielu paparazzi pojawiło się na lotnisku, by zrobić zdjęcia nowej żonie szejka. Zresztą Fern ukryła twarz pod woalką i szybko przemknęła do samochodu, którym udali się do pałacu.

Potem jednak naciski mediów okazały się tak silne, że Zafir spędził kilka godzin, odpowiadając na pytania dziennikarzy, nie dając poznać, jak bardzo go irytują. Chciał już iść do łóżka. Chociaż nie po to, by spać.

Jeszcze w Anglii doktor Underhill zapewnił go, że może bezpiecznie uprawiać seks ze swą ciężarną żoną, jeśli tylko żadne z nich nie ma nic przeciwko temu. Fern zarumieniła się wówczas jak spłoszona nastolatka, a Zafir nie wracał do tego tematu podczas podróży. Obecnie jednak... Gdyby tylko mógł zamknąć na klucz cały świat i uwieść ją, zrobiłby to od razu, tu i teraz. Jednakże nie mógł. W pałacu czekała na niego jedna osoba, z którą musiał natychmiast poważnie porozmawiać. Jego syn.

– Gdzie ona jest? – zapytał Tarik, który właśnie wtargnął do jego prywatnego apartamentu, szukając wzrokiem macochy. O całej sprawie rozmawiali już wcześniej. Wadą posiadania nad wiek dojrzałego i inteligentnego syna było to, że nie dało mu się wcisnąć byle jakiego wytłumaczenia, nie dawał się też oszukać.

„Kiedyś tłumaczyłeś mi, że przyszliśmy na świat we wpływowym, szlacheckim rodzinach i nigdy nie powinniśmy o tym zapominać, nigdy nie powinniśmy tego wykorzystywać, by coś osiągnąć. Czy pani Davenport wiedziała, że nie musiała być aż tak miła, jak była, gdyby tylko nie chciała?” – przypomniał sobie pytanie Tarika. „Zapewniam cię, że wiedziała”, odpowiedział wówczas, choć w duchu przyznał, że w pewnym sensie wykorzystał ją, a właściwie jej radość z odkrywania nieznanymi wcześniej przyjemności życia.

Teraz natomiast doprowadzała go do szaleństwa myśl, że gdyby mu nie przeszkadzano, trzymałaby ją w ramionach i całował.

Fern odpoczywała w komnacie, do której dotarła po długiej wędrówce po pałacu, myśląc o tym, że jeszcze poprzedniego dnia rozważała wynajęcie małego mieszkania niedaleko domu Miss Ivy i przygotowywała się na samotne wychowywanie dziecka. Los płata figle.

– Gdzie ona jest? – powtórzył Tarik, a Zafir poczuł, jak kurczy mu się serce. Wyrzut sumienia. Amineh chciała porozmawiać z Fern przez internet, może więc jego biuro... Tam też jej nie było. Jego potężna sypialnia, w której łatwo się można pogubić, pozostała pusta. Szukali za kolumnami, za łóżem z baldachimem, w garderobie, w altanie, w czytelni i w bibliotece. Nic. Podobnie w saunie, na basenie, w deszczowni, na tarasach i balkonach. Nic.

– Pewnie poszła do jej pokoju w haremie. – Tarik starał się być pomocny i otworzył drzwi, których Zafir używał tak rzadko, że zapomniał o ich istnieniu. Szukali dalej, coraz bardziej zaniepokojeni, penetrując nawet najmniej dostępne zakątki pałacu, ptaszarnię, potężne dziedzińce pod szklanymi kopułami, wreszcie harem. Nie znaleźli Fern w apartamencie zarezerwowanym dla Pierwszej Żony. Po wielu nieudanych próbach Zafirovi udało się dodzwonić do żony, która chwilę

później pojawiła się w drzwiach najbardziej oddalonej komnaty, tradycyjnie używanej przez matki panów młodych. Ona nie musiała spać w najbliższym sąsiedztwie szejka.

Sadira wyremontowała ten pokój, po jej śmierci Zafir umieścił tam komputer, telewizor i nowoczesne podwójne łóżko. Czyż to nie zdumiewające, że Fern dotarła właśnie tu?

Nie patrzyła na męża, podchodząc bliżej. Jej twarz rozświetlał uśmiech na widok Tarika.

Vivienne nie traciła czasu ani nie oszczędzała pieniędzy z kasy Zafira, by odpowiednio ubrać Fern, która teraz miała na sobie lśniącą suknię w kolorze leśnego mchu i buty na niewysokim obcasie, stukające na pałacowych marmurach. Rozpuszczone włosy pięknie kontrastowały z zielenią sukni. Jej sylwetkę opromieniały smugi światła, sprawiając, że wyglądała zjawiskowo.

– Tarik! Cudownie znów cię widzieć – wykrzyknęła z tak szczerą radością, że serce Zafira rozplynęło się ze szczęścia.

– Wyglądasz inaczej. – Tarik uklonił się pięknie.

– Nie wątpię. – Fern wymieniła spojrzenia z mężem. – Czy tata wyjaśnił ci, dlaczego tu jestem?

– Tak. Dlatego chciałem wiedzieć, czy oczekujesz, że będę się do ciebie zwracał „mamusiu” – zapytał Tarik i przyjął postawę wyczekiwania, z założonymi ramionami, dokładnie tak samo, jak robił jego ojciec, gdy już coś postanowił.

– Nie zastanawiałam się...

– Tak! – Zafir nie pozwolił jej skończyć.

– Wcale nie – zaprotestowała Fern, posyłając mężowi przepaszające spojrzenie. – Czułabym się zaszczycona, gdybyś myślał o mnie, jako o swojej mamie, Tarik. Nie chcę ci jednak niczego narzucać. Jeżeli wymaga tego tradycja, publicznie zwracaj się do mnie tak, jak każe ci ojciec. Prywatnie jednak mów do mnie tak, jak sam chcesz, może być po prostu Fern.

– Nie o to mi chodziło – sprostował Tarik. – Czy zamiast dziecinnego „mamusiu” mógłbym do ciebie mówić trochę poważniej, to znaczy „mamo”? Raczej nie powinienem zwracać się po imieniu, ze względu na dziecko, które wkrótce się urodzi. Dla maleństwa byłoby to niezrozumiałe i mogłoby świadczyć o braku szacunku.

– Masz rację – potwierdziła Fern, z trudem zachowując powagę. – Będę szczęśliwa, jeśli zechcesz mówić do mnie „mamo”. Pod warunkiem, że jesteś pewien, że sam chcesz.

– Jestem pewien. Nie pamiętam mojej matki, a ciebie nawet lubię – uśmiechnął się. – Byłem bardzo rozczarowany, kiedy odwiedziłem kuzynki i cię nie zastałem. Tato? – zwrócił się do Zafira. – Czy mogę zadzwonić do dziewczynek i powiedzieć im, że pani Davenport jest teraz moją mamą?

– Napisz do wujka i spytaj, kiedy będzie dogodny moment na pogaduszki. Teraz chyba czas wracać na lekcję.

– Będziemy mogli uczyć się razem? – chłopiec znów zwrócił się do Fern.

– Wiesz, niedługo będę dość zajęta maleństwem, ale zawsze znajdę chwilę na wspólną naukę. Spytaj swojego nauczyciela, czy mogłabym czasem uczestniczyć w twoich lekcjach, zwłaszcza historii i języka, które chciałabym poznać lepiej.

Tarik przytaknął i skierował się w stronę przejścia do pałacu, zatrzymał się jednak, podbiegł, by na pożegnanie uściskać Fern. Zarzucił jej ręce na szyję i leciutko pocałował w policzek. Zamknęła oczy i wstrzymała oddech, by nie popłakać się z emocji.

– Naprawdę się cieszę, że będziesz moją mamą – powiedział, zerkając na promieniejącego z radości Zafira. – Kuzynki będą bardzo zazdrosne – dodał i biegiem udał się na lekcję.

– Tego się nie spodziewałam – wyznała Fern, kładąc rękę na sercu.

– Pocałunku, czy tego, że potraktował nas jak półgłówków? – spytał Zafir.

– Tego, że dzięki niemu poczułam, że naprawdę jesteśmy rodziną. Nigdy wcześniej tego nie

zaznałam. Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy.

Łzy szczęścia załśniły w jej oczach, sprawiając, że Zafir zapragnął chwycić ją w ramiona i przytulić. Seks? Dlaczego nie? Chciał czuć jej ciało obok swojego, delektować się zapachem jej włosów...

Jak to się stało, że jest mu tak bliska? Znali się jedynie przez tydzień w zeszłym roku, teraz spędzili ze sobą zaledwie dwa burzliwe dni.

– Pałac jest niewiarygodny. Czy wyobrażałeś sobie, jak to było... Kiedy został zbudowany? – zapytała.

– Pięćset lat temu. Pamiętam, że jako nastolatek przychodziłem do tego pustego skrzydła i fantazjowałem, myśląc, co się tu działo.

Do tej pory zachował w myślach obrazy, które wtedy powstawały w jego wyobraźni: wszędzie nagie ciała, piersi i pośladki, niecodzienne pozycje, konfiguracje kobiet i mężczyzn, podniecający żar unoszący się w powietrzu.

Fern zaśmiała się, jakby czytała w jego myślach.

– Nie obawiaj się. Etap, w którym bardziej się ceni ilość od jakości, mam już za sobą – zapewnił ją, podchodząc bliżej.

– Jesteś pewien? – Fern zarumieniła się, kierując się ku schodom. – Tyle tu pomieszczeń, wyglądają na przygotowane do przyjęcia dowolnej liczby kobiet wszystkich kształtów i rozmiarów.

– Dlatego tu przyszedłeś? Żeby sprawdzić, czy nikogo nie ukrywam?

– Przecież wiesz, że nie wiedziałam, dokąd idę. Czyż nie tu właśnie powinnam być? Co ty tu robisz? Czyż nie jest to zakazane? To chyba znaczy słowo „harem”.

– Większość ludzi Zachodu uważa, że słowo „harem” oznacza „dom publiczny”. – Podobał mu się sposób, w jaki z nim flirtowała. – A ja? Cóż, jestem szejkiem, mnie wolno wszystko.

– Czy to pokoje dzieci? – zapytała, czerwieniąc się coraz bardziej.

– Tak, dzieci wszystkich żon przebywały z matkami, chłopcy opuszczali to miejsce w wieku siedmiu lat, dla dziewczynek szukano osobnych pomieszczeń.

– A te małe pokoiki?

– Należały do konkubin i eunuchów.

– No tak... – Teraz już zaczerwieniła się cała, nawet bardziej intensywnie. – O, a ta komnata? Wydaje się większa od innych.

– Była zarezerwowana dla faworyty sultana.

– Widzę, że miała tu klimatyzację.

– Tak, a w nocy strzegł jej najbardziej zaufany eunuch, spał obok niej, pilnując, by nie zamordowały jej inne zazdrosne kobiety.

Zafir cierpliwie odpowiadał na pytania żony, podążając za nią od pokoju do pokoju. Dostyc już tego chodzenia, pomyślał.

– Fern – zaczął cichutko. – Powinniśmy porozmawiać o tym, co przekazał nam lekarz. O seksie.

– Chcesz? – zatrzymała się, ale nie odwróciła.

– A ty? Chcesz porozmawiać, czy kochać się ze mną? Czy też mam czekać, aż urodzi się dziecko? Jeśli o mnie chodzi, możemy to zrobić od razu.

– Mimo że jestem gruba?

– Nie jesteś gruba, jesteś piękna. Czy dlatego się wahasz?

– Tak. Również dlatego, że tylko bezwstydnice myślą o seksie, będąc w ciąży. Poza tym to grzech, jeśli w grę wchodzi tylko pożądanie.



# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co nie znaczy, że oczekuję, że będziesz mnie kochał – dodała pospiesznie, bojąc się spojrzeć mu w oczy, by sprawdzić, jak podziałały na niego jej nieopatrnie wypowiedziane słowa.

Sama kochała go bardzo. Nosila w sobie jego dziecko, miłość rozrastała się w niej z każdą chwilą, którą razem spędzali.

– Fern.

– Wiem, co chcesz powiedzieć, ale pomyśl, ledwo się znamy. Kiedy mieliśmy możliwość porozmawiać? Teraz jesteśmy już po ślubie. Może i nie jest grzechem odczuwać zwierzęce pożądanie, ale czy to wystarczy? Czy wystarczyło tobie i twojej żonie?

– Ty jesteś moją żoną – powiedział, mocno akcentując słowa. Potem odetchnął ciężko. Wskazał jej drzwi prowadzące na klatkę schodową.

Fern podążała za nim po schodach, żalując, że wspomniała jego pierwszą żonę. Wiedziała, że nie jest to temat, na który chciałby rozmawiać. Stosunki między nimi nigdy się nie poprawią, jeżeli ona sama będzie go od siebie odsuwać.

Zatrzymali się przed drzwiami niedaleko jego sypialni. Chwycił ją za łokieć.

– Tu spała Sadira, jeśli nie była ze mną.

Fern zajrzała tu wcześniej, zwiedzając pałac. Zadziwiło ją okrągłe łóżko z baldachimem przypominającym namiot w oazie. Apartament dysponował nowoczesną łazienką, pokojem wypoczynkowym i prywatnym balkonem. Mały pokoik z boku mógł służyć dziecku.

– Któregoś dnia powiedziałem, że nie usłyszysz ode mnie złego słowa na temat Sadiry, ponieważ dzięki niej mam Tarika. Mówiłem poważnie.

Fern przyjrzała się Zafirovi. Mimo pięknych szat, emanował czymś, co nazwałaby zniechęceniem. Bezsilnością.

– Sadira dała się namówić ojcu na małżeństwo ze mną dla dobra kraju. Tak przynajmniej myślałem. Że był to związek oparty na obustronnych korzyściach, i że oprzemy go na szacunku i sympatii.

– My to mamy, prawda? – nie mogła się oprzeć, musiała mu przerwać.

– Już teraz mamy znacznie więcej, niż miałem z nią po długim czasie. Jedną z tych rzeczy... Fern ... – zatrzymał się. – Czy przeszkadza ci to, że tylko w połowie jestem Anglikiem?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziała, choć jego pytanie niemal zważyło ją z nóg. – Nigdy o tym właściwie nie myślałam. Chociaż, biorąc pod uwagę obawy twojej matki, całe te względy polityczne, bezpieczeństwo i tak dalej, to ja ubolewam, że... nie jestem Arabką.

– Nie żartuj, człowiek nie może być kimś, kim nie jest. Pewnych rzeczy nie da się zmienić. Pochodzenie jest jedną z nich. Sadira tego nie rozumiała. Miałem wrażenie, że czuła się zbrukana, pozostając w związku z kimś, kto nie był czystej krwi.

– Co? Nie wierzę!

Zafir milczał, przecierając twarz dłonią.

– Z tego względu nie chciała ze mną sypiać – wydusił wreszcie. – Rzadko kiedy ze mną rozmawiała. Po urodzeniu Tarika nie opuszczała swojego apartamentu. Nie wiem, czy celowo nie poddała się leczeniu, by móc na zawsze ode mnie uciec.

– Przecież w twoim kraju istnieją rozwody! – Fern niemal krzyczała, nie mogąc opanować emocji.

– Nigdy nie poprosiłaby mnie o to. Rozwódki nie są tu szanowane, a ona już i tak doznała

upokorzenia, żeniąc się ze mną.

– Jak w ogóle mogła tak myśleć? – Fern nadal niczego nie rozumiała.

– Przeze mnie. Jestem bękartem, mieszańcem, okryłem ją hańbą. Urodzenie syna traktowała jak obowiązek. Wykonała zadanie, do niczego więcej nie czuła się zobowiązana. Nie karmiła dziecka piersią, nie opiekowała się nim. Ja go przewijałem i podawałem mleko, oczywiście z pomocą niani.

Fern słuchała, nie dowierzając, zszokowana.

– Amineh mówiła, że kochałeś Sadirę.

– Amineh o niczym nie ma pojęcia. Nikt nie ma pojęcia – odparł zniecierpliwiony. – Przecież nie mogę powiedzieć Tarikowi, że matka go nie chciała, że został przez nią tak samo napiętnowany, jak ja.

Serce Fern pękało z bólu.

– Przysięgam, ode mnie niczego się nie dowie – powiedziała, a w duszy obiecała sobie, że będzie dla Tarika najlepszą matką na świecie. – Nie mogę uwierzyć, że gardziła tobą z powodu czegoś, na co nie miała wpływu. Czy dlatego nie starałeś się o więcej dzieci?

Zaśmiał się, choć nie był to śmiech radosny.

– Nie mogłem się zmusić. Noc poślubna okazała się nad wyraz dziwna. To zrozumiałe, bo w ogóle się nie znaliśmy. Uznałem, że jest wstydliva, chciałem być miły, kilka razy przerywałem, ale nalegała... – Zafir stał ze spuszczonej rękoma, zacisnął pięści. – Miałem nadzieję, że za drugim razem będzie lepiej. Traktowała mnie jak potwora, wszystko poszło źle. Wyszedłem, zanim jeszcze się rozebraliśmy. Nie wiedziałem, gdzie popełniłem błąd. Potem znów próbowałem, z podobnym efektem. Kiedy postanowiłem, że sobie wszystko wyjaśnimy, powiadomiła mnie, że jest w ciąży, że nie pozwoli się więcej dotknąć. Kiedy urodziła syna, odsunęła od siebie nas obu. Z wyjątkiem jednej nocy, kiedy Tarik trafił do szpitala.

– Co się wówczas stało? Przyszła do ciebie?

– Zapytałem, czy chciałyby drugie dziecko. Odpowiedziała przecząco.

Fern uświadomiła sobie, jak długo Zafir ukrywał swój ból, w smutku i samotności musiał z tym żyć, nawet jego siostra nic nie wyczuła.

– Sadira traktowała siebie jak męczennicę, która poświęciła się dla kraju.

– Zafir, nawet nie wiesz, jak mi przykro. – Położyła mu głowę na ramieniu. – Nie wątpię, że wszyscy inni uważają przebywanie w twoim towarzystwie za honor i przywilej.

Zafir odetchnął głęboko, objął ją i przyciągnął do siebie. Rękę zanurzył w jej włosach, a na jej skroni złożył długi, gorący pocałunek. Zamknęła oczy, ogarnięta wzruszeniem, drżąca w jego uścisku. Ich bliskość była jak lekarstwo na smutek.

Trwali tak, w przytuleniu, zespoleni. Przez kilka warstw tkanin czuła jego ciało, mięśnie, jego męskość. Krew znów zaczęła się w niej gotować, myśli wirowały. Przerażona własnym podnieceniem, odsunęła się.

– Proszę, nie – wyszeptał i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. – Wziąwszy pod uwagę to, co ci właśnie opowiedziałem, musisz zrozumieć, jak ważna jest dla mnie twoja reakcja, twoje podniecenie. Nie zabieraj mi tego. Nawet jeśli to tylko czysta żądza, Fern, i tak napelnia mnie szczęściem.

Z trudem wytrzymała jego spojrzenie, przekonana, że nawet jeśli nic nie powie, wszystko można będzie wyczytać z jej twarzy. Był zbyt sprytny i doświadczony, by to przeoczyć. Ukrywanie prawdy nie miało sensu.

– To nie tylko żądza, Zafir, to miłość – wyszeptała, czując się, jakby nagle postawiono ją nagą w środku miasta, jakby wyjęto z niej dusze i zaprezentowano przechodniom. – To stało się już

w oazie. Dlatego bałam się powiedzieć ci o dziecku. Nie mogłam znieść myśli, że mnie zniechęcisz, gdy wydawało mi się, że na pustyni trochę mnie polubiłeś...

– Trochę? Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Ujął jej twarz w dłonie. – Fern, ja też się w tobie zakochałem, i też bałem się do tego przyznać, nawet przed samym sobą. Zwłaszcza że mogłem stać się taki jak mój ojciec.

– Ja...

– Wybacz, że straciliśmy tyle miesięcy – nie pozwolił jej mówić. – Już od dawna mogliśmy być razem. Myślałem, że zapanuję nad uczuciami, ale nie mogłem. Dalej nie mogę. Jesteś wszystkim, czego pragnę, jedyną kobietą, o której myślę.

– Zafir... – Wspięła się na palce, próbując go pocałować.

Pochylił się i zatopił usta w jej ustach, jednocześnie zanurzając dłonie w jej włosach. Zamknęła oczy, czując, jak rozpada się na tysiące kawałków, bombardowana pocałunkami, na które tak długo czekała. Zafir popchnął ją w głąb pokoju, kopnięciem zamykając drzwi. Opadł na fotel i wciągnął ją na siebie, siadła na jego biodrach okrakiem, delektując się ciepłem jego dłoni pomiędzy udami.

– Jestem dla ciebie za ciężka – półprzytomnie próbowała coś mu wytłumaczyć, nie przestając zasypywać pocałunkami jego twarzy i szyi. Odpowiadał tym samym. Ośmielona, wskazała mu miejsce, gdzie jej ciało najbardziej pragnęło pieszczot, a kiedy dotarł tam językiem, poczuła, jak się rozplywa. Odepchnął ją i w ekstatycznej euforii zdarł z siebie szaty, odsłaniając wszystkie tajemnice męskiego ciała. Usiadł na fotelu i ponownie próbował ją na siebie wciągnąć, lecz pozostała, stojąc niemal na baczność, oniemiała z wrażenia.

– Nigdy cię nie widziałam – wyszeptała. – To znaczy, całego, przy świetle...

– W takim razie patrz, ale pamiętaj... Kocham cię i chcę ci pokazać, jak bardzo.

Fern nie odpowiedziała. Zaskakując samą siebie, opadła na kolana przed fotelem i chwyciła jego męskość, by potem przez kilka najbardziej żarliwych minut w swoim życiu doprowadzić go do ekstazy.

– Myślałem, że możesz to zrobić jedynie w ciemności. Coś mi się wydaje, że to lubisz – wyszeptał, kiedy już zdołał złapać oddech.

– Wcale nie mam ochoty przestać.

– Więc nie przestawaj, zostań tam.

Po godzinie, wyczerpani, opadli na miękkie materace.

– Wyglądasz jak sułtan, który właśnie pozabawiał się ze swoją konkubiną.

– Któregoś dnia zostanę księciem – odpowiedział, śmiejąc się. – Tym, który uwiódł guwernantkę. Poważnie rozważam możliwość założenia haremu, w którym pełno będzie intrygujących kobiet wyglądających dokładnie tak jak ty.

Fern pocałowała go, wtulając się w niego.

– Całkowicie mną zawładnęłaś. Jestem twoją ciałem i sercem, żądzą i miłością.

Znów pocałowali się czule.

– Wcale nie grzeszymy, prawda?

– Absolutnie. Miłość jest święta.

# EPILOG

*Dwa i pół roku później*

Zafir otoczył ją silnym ramieniem i przyciągnął na środek materaca, niemal nakrywając własnym ciałem.

– Co robisz? – próbowała go powstrzymać. – Jest środek dnia.

– Kontrola piegów – odpowiedział cichutko i zaczął odpinać guziki jej bluzki.

Zachichotała i zanurzyła dłoń w jego brodzie. Przypomniało jej się, jak kiedyś zapytała go, co go tak urzeka w jej piegach.

„Twoje piegi przypominają mi, że nie ma żadnej linii podziału między moją angielską i arabską połówką. Jestem wynikiem ich połączenia, tak jakby przesiano je przez sito, by stworzyć jakąś całość z tej mieszanki”.

Kochała go coraz bardziej, a on coraz częściej jej udawał, że jest tą najbardziej dla niego odpowiednią.

Kiedy zaczął całować dołeczek między jej piersiami, zgięła kolano i zarzuciła mu nogę na biodro. Spojrzała przy tym w niebo, zastanawiając się, jak to się stało, że ma tak cudowne życie i czym sobie na to zasłużyła.

Uniósł jej głowę, by zmierzyć ją spojrzeniem pełnym pytań.

– Jesteś tu? Bo wiesz, do zrobienia dziecka trzeba dwojga.

Uśmiechnęła się, jak zwykle zachwycona jego żartami.

– Chwila zadumy. Przypominam sobie, jak się poznaliśmy. Akurat tu, w środku pustyni, mając miliony innych miejsc do wyboru.

– Lubię myśleć, że znalazłbym cię, gdziekolwiek byś mieszkała – przyznał, odsłaniając jej piersi.

– Ale cieszę się, że to się stało właśnie tu. Zachowywałem się bardzo nieuprzejmie wobec ciebie, gdy próbowałaś pomóc tamtej dziewczynce. Potem miałem wyrzuty sumienia. Czułem się podle jak robak. Nie mogłem spać.

– Więc przyszedłeś do mojego namiotu, ty zły szejku.

Dziewczynka wyzdrowiała. Właśnie przybyła tu ze swoim plemieniem. Wyjechali kilka godzin temu. Fern wzięła sobie za punkt honoru znalezienie sposobu, by przekonać beduińskie dziewczęta do nauki, by powstrzymały się przed wychodzeniem za mąż jako nastolatki. Musiała to jednak robić nad wyraz ostrożnie, by nie stracić sympatii Beduinów, którzy wywierali duży wpływ na pozostałych mieszkańców kraju. Od nich zależało, czy nadal będzie tu akceptowana.

Rozmyślania przerwały jej kolejne namiętne pocałunki Zafira, po których złączyli się w doskonale zsynchronizowaną jedność.

– Mamo, jesteś tam?

Głos Tarika spowodował, że natychmiast oderwali się od siebie.

– Co za wycucie czasu, jak zwykle – zdenerwował się Zafir.

Fern w pośpiechu zapinała bluzkę, próbując zapomnieć o zaczerwienionych policzkach.

– Tak, jesteśmy. Czego potrzebujesz? – zapytała.

– Ahmed czegoś od ciebie chce.

Za drzwiami namiotu pojawił się dwunastoletni Tarik z dwuletnim braciszkiem na ramionach.

Ahmed ześliznął się na ziemię. Widać było tylko ich cienie.

– Mama! Chodź!

– Idę! – zapewniła synka, odrzucając materac, by otworzyć drzwi.

– Tato! – krzyknął chłopiec i wskoczył na łóżko, by przytulić się do ojca. Wyglądał jak jego kopia, z wyjątkiem zielonych oczu, które odziedziczył po matce.

– Rzeczywiście, to mnie potrzebował – powiedziała Fern z sarkazmem, uśmiechając się przy tym porozumiewawczo do Tarika. Ich starszy syn wkraczał w wiek, kiedy rozrastały mu się ramiona, a pod nosem sypał się delikatny wąsik. Fern rozpieęła duma, tak pięknie i mądrze stawał się mężczyzną.

– Ahmed i Sadik znowu bili się o pomarańczową łopatkę. Ahmed obraził się na mnie, kiedy dałem mu czerwoną. Szukał cię i był bardzo nieszczęśliwy, gdy cię nie znalazł – opowiadał Tarik, a po chwili zwrócił się do brata, wypraszając go z namiotu. – Idziemy poszukać kuzyna?

Ahmed ucieszył się i ponownie zaczął wdrapywać się na ramiona Tarika.

– Synu, nie musisz go ciągle pilnować. W końcu masz wakacje. Wiem, że wujek chce cię zabrać na pustynię i zapolować z sokołem.

– Wiem, ale wujek powiedział mi, że jeśli zostaniecie sami, może wkrótce będę miał kolejnego braciszka albo siostrzyczkę.

Wielkie nieba! Fern zaczerwieniła się po uszy, gdy dotarło do niej, co Tarik, a właściwie Ra'id sugerował. Spojrzała na Zafira.

Jej mąż leżał z głową wspartą na łokciu.

– Wujek tak powiedział? – dopytywał się prowokująco.

– Tak. Spytał, czy chcę więcej rodzeństwa. Powiedziałem, że oczywiście chcę. Gdybyście nie mieli nic przeciwko, teraz wolałbym siostrzyczkę. Obydwaj byśmy woleli, prawda, Ahmed?

– Tarik, to nie takie proste, jak ci się wydaje – próbowała się bronić Fern.

– Dokładnie wiem, jak to się odbywa – odpowiedział nastolatek, szeroko się uśmiechając. – Przecież nic nie mówię – dodał i uciekł.

– Nie da się go oszukać, prawda? – spytała.

Zafir nadal leżał, zaśmiewając się do łez.

– Raczej nie – wyszeptał. Ruchem ręki zaprosił ją do siebie, jak szejka pragnący towarzystwa swojej Pierwszej Żony. – Zasuń wejście do namiotu. Skończmy robić kolejne dziecko oazy.